



Emily McKay



Gorące popołudnie

PROLOG

Sześćdziesięciosiedmioletni Hollister Cain znalazł się o krok od śmierci i dochodził powoli do siebie po rozległym zawale. Tkwiąca w nim jednak niegasnąca wola życia dorównywała brutalnej energii, z jaką od czterdziestu czterech lat zarządzał imperium finansowym.

Wokół łóżka zgromadziła się rodzina, której nie sprowadziły tu gorące uczucia do chorego. Synowie, żona, Z którą był w separacji, oraz eks-synowa porzucili to, czym zajmowali się w danej chwili, by przyglądać się z niedowierzaniem, jak to możliwe, że człowiek, który decydował do tej pory o ich losach, leży tu bezwładny i śmiertelny jak oni sami.

Sześć tygodni temu, gdy drastycznie pogorszyło się zdrowie Hollistera, parter domu położonego w prestiżowym River Oaks, na przedmieściach Houston, zamienił się w oddział szpitalny. Z gabinetu wyniesiono bogato zdobione mahoniowe biurko, skórzane fotele i barek w stylu edwardiańskim. Przebyte trzy zawały, operacja wszycia by-passów i odmawiająca posłuszeństwa wątroba nie zmieniły opinii tego aroganta na temat pożytku płynącego z dłuższego pobytu w szpitalu.

Choć Dalton wśliznął się do pokoju, jak tylko umiał najciszej, Hollister dostrzegł go spod współprzymkniętych powiek.

- Nareszcie jesteś - rzekł z westchnieniem.
- Nie mogłem wcześniej. Byłem na zebraniu.

Spotkania gromadzące dyrektorów Cain Enterprises odbywały się od ponad dwudziestu lat w poniedziałki o ósmej rano. Ojciec powinien o tym pamiętać. Niekiedy wydawało się, że lubował się w zmuszaniu Daltona do nieustannej rezygnacji z życia rodzinnego na rzecz spraw związanych z prowadzeniem przedsiębiorstwa.

Hollister skinął głową z aprobatą, co tylko utwierdziło Daltona w jego przypuszczeniu, że dla ojca najważniejsza była firma. Wobec niej i tylko niej należało być lojalnym i pełnym poświęcenia.

- I bardzo dobrze. - Mówiąc to, chory drżącą ręką nacisnął guzik, który uruchomił automatyczne podnoszenie wezgłowia łóżka.

Dalton zlustrował wzrokiem pokój. Matka sztywno wyprostowana siedziała obok ojca, Griffin, najmłodszy syn, stał przy niej i wyglądał na zmęczonego, co było zrozumiałe, skoro dzień wcześniej przyleciał ze Szkocji. Po drugiej stronie łóżka ulokowała się Portia, była żona Daltona, która pasowała do rodziny chyba lepiej niż on sam. Lubił ją zarówno Hollister, jak i Caro, i to tłumaczyło, dlaczego wciąż ją zapraszali, mimo że od rozwodu upłynęło już sporo czasu.

Wreszcie w rogu pokoju tkwił zapatrzony w okno Cooper Larsen, nieślubny syn Hollistera. Sprawiał wrażenie lekko znudzonego, nieobecnego duchem. Brak zainteresowania na twarzy przyrodniego brata nie dziwił Daltona, ale sama jego obecność tak. Nie było to miłe spotkanie ani dla ojca, ani dla Coopera, stąd, jak wnioskował Dalton, sytuacja musiała być poważna.

Mimo że wykres na monitorze wykazywał przyspieszony rytm serca, co wskazywało, że podniesienie łóżka było dużym wysiłkiem, twarz Hollistera pozostała spokojna. Wyciągnął rękę w stronę stołu obok łóżka. Caro pośpiesznie podała mu kubek z zimną wodą i dla wygody słomkę. Odepchnął je zniecierpliwiony. Na stoliku leżała niewinnie wyglądająca biała koperta. Przez chwilę próbował ją rozerwać, palce miał jednak niesprawne, toteż zniechęcony podał kopertę żonie.

- Przeczytaj to - warknął, choć słabo to zabrzmiało.

Caro wyjęła złożoną na czworo kartkę papieru i ją rozprostowała. Była tak przezroczysta, że dało się zauważyć przebijające na drugą stronę litery. Zerknęła na męża, który się położył, zamknął oczy i skrzyżował ręce na piersi. Zaczęła czytać na głos:

Drogi Hollisterze, doszły mnie słuchy, że dopadła Cię choroba na tyle poważna, że nie wygląda, abyś miał wyzdrowieć. Nareszcie diabeł zabierze swego ulubieńca do siebie. Zanim skrytykujesz dobór słów, których użyłam, pozwól zapewnić się, że są one i tak oględne. W stosunku do Ciebie miałam ochotę użyć określenia „diabeł”. Jak widzisz, przestałam być pierwsza naiwną, o co mnie kiedyś oskarżałeś.

Na twarzy Caro odmalowało się zakłopotanie.

- Czy to jakiś żart? - zapytała.

Hollister mruknął coś niewyraźnie i gestem nakazał, by czytała dalej.

Być może nie pamiętasz słów, których wtedy użyłeś, ale zapewniam Cię, że ja nigdy ich nie zapomniałam. Wypowiedziałeś je zaraz po tym, jak...

Głos Caro załamał się, upuściła list na kolana. Griffin przysunął się do matki.

- To żalosne! Czy wezwałeś nas tutaj po to, żeby, publicznie upokarzać mamę?

- Czytaj - odparł twardo Hollister, nie otwierając oczu.

- Ja to zrobię. - Griffin rzucił się w stronę listu.

- Nie! - warknął ojciec. - Caro.

Ta zerknęła najpierw na Griffina, który lekko uściśnął jej ramię, potem na Daltona. Wreszcie podniosła list.

Wypowiedziałeś swoje słowa z tak bezmyślnym okrucieństwem, że przez całe lata modliłam się o to, bym mogła zranić Cię równie głęboko, jak Ty to zrobiłeś. I wreszcie udało mi się. Wiem, jak zarządzasz swoim małym imperium. Jak lubisz wszystkich kontrolować. Manipulować ludźmi. Podobnie postępujesz w domu...

Dalton miał tego dosyć. Rzucił się w stronę matki i wyrwał jej list. Może ojciec nie zdawał sobie sprawy ze swojej bezwzględności, ale bardziej prawdopodobne, że nie dbał o to. Dalton przebiegł wzrokiem treść listu i podał go ojcu. Ileż tam było jadu i nienawiści!

- Ona mówi w liście, że urodziła Hollisterowi córkę, ale odmawia informacji na jej temat. Chce, żeby umierał świadomy, że nie pozna swojego dziecka.

Dalton spojrzał na matkę, na której twarzy malowało się coraz większe napięcie, potem na Griffina. Ten wpijał się palcami w jej ramiona. Wszyscy wiedzieli, że ojciec zawsze uganiał się za kobietami, Cooper był tego żywym dowodem.

- Widać, że starszy pan miał więcej bękartów - zauważył, odsuwając się nieco od okna. - Tylko co to ma wspólnego z nami?

Osobiście Dalton nie miał nic przeciwko stwierdzeniu brata, zanim jednak ktokolwiek zdołał coś dorzucić, Hollister otworzył oczy i odezwał się:

- Chcę, żebyście ją odnaleźli.

- Kto niby miałby to zrobić, ja? - zapytał Cooper.

- Wszyscy. - Potoczył wzrokiem po zgromadzonych w pokoju. - Ktokolwiek.

Doskonale. Dalton marzył o dodatkowych obowiązkach.

- Na pewno są jacyś detektywi, którzy specjalizują się w takich zawiłych sprawach.

- Żadnych detektywów - warknął Hollister.

- Chcesz, żebyśmy ją znaleźli, dobrze - powiedział Griffin. - Ale nie mam ochoty na żadne gierki.

Ojciec uśmiechnął się sarkastycznie.

- To nie gierki, raczej sprawdzian.

Cooper parsknął krótkim śmiechem i rzucił:

- Oczywiście, w jakim innym celu mógłbyś mnie tu wezwać jak nie po to, żebym udowodnił, że jestem wart mienić się twoim synem.

- Nie bądź śmieszny. - Hollister zaczął kasłać. - To test dla was wszystkich.

- Tato, mam ważniejsze sprawy na głowie niż skakanie, jak nam zagrasz - odezwał się Griffin. - Możesz mnie wykluczyć ze sprawdzianu. Nie jestem zainteresowany.

- Ja również - dołączył się Cooper.

- Ale to zrobicie. - Ojciec powiedział to z takim przekonaniem, że Daltona zmroziło.

- Temu, kto odnajdzie dziewczynę, zapiszę w spadku Cain Enterprises.

Tak. To zmienia postać rzeczy. Dalton zawsze wiedział, że jego ojciec to palant, ale żeby posunąć się do czegoś takiego? Tego się nie spodziewał. Poświęcił przedsiębiorstwu całe życie. Nie zamierza oddać go teraz bez walki.

- A co się stanie, jak żaden z nas jej nie odnajdzie?

W pokoju zapadła cisza. Przerwał ją Hollister:

- Cały majątek przekażę państwu - wyszeptał.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie zrobi tego - stwierdził Griffin. Otworzył drzwi do mieszkania i wpuścił Daltona do środka. - Cain Enterprises znaczy dla niego tyle samo co dla każdego z nas. Nigdy nie pozwoli, żeby państwo licytowało firmę.

- Gdybyś mówił o innej osobie, to zgodziłbym się z tobą. - Dalton odczekał, aż Griffin zapali światło w pokoju. - Ale ojciec nie blefuje. Wiesz o tym.

Griffin miał luksusowy apartament w jednym z wieżowców w centrum miasta, podobnie zresztą jak brat. Kiedy Portia poprosiła o rozwód, Dalton kupił mieszkanie dwa piętra niżej. Budynek miał tę zaletę, że położony był niedaleko miejsca pracy, choć znacznie przeszacowano cenę za metr kwadratowy.

Apartament miał wystrój z lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku, obicia ze skóry w kolorze kremowym i dużo chromowanych dodatków. Nieco za schludny i za zimny, ale modny obecnie i drogi. Dalton nie miał powodu, by narzekać.

Griffin skierował się w stronę baru i zapytał:

- Czego się napijesz?

- Jeszcze nie ma południa.

- Racja, ale ojciec odpalił taki pocisk, że mam ochotę się czegoś napić.

- W porządku. - Dalton sam czuł się wytrącony z równowagi. - Nalej mi szkockiej.

Griffin popatrzył się na brata z politowaniem i zaczął wyciągać butelki, z których żadna nie zawierała szkockiej. Nalał z każdej po trochu do shakera i zmieszał.

- Czy ojciec mógłby to zrobić legalnie?

- Niestety, chyba tak. - Dalton przeczesał włosy palcami. - Oczywiście część wspólnych aktywów: domy, samochody, pieniądze należy do matki, ale udziałami w przedsiębiorstwie może dysponować swobodnie. Pewnie podzieliliby całość pomiędzy nas trzech, ale teraz...

- Ty masz najwięcej do stracenia. Co zrobisz?

Dalton zdjął marynarkę i przerzucił ją przez poręcz fotela. Usiadł na nim z westchnieniem i potarł brodę. Biorąc pod uwagę jego zaangażowanie w rozwój Cain Enterprises, rzeczywiście mógł być największym przegranym. Wszystko, o czym marzył od

dzieciństwa, całe jego dotychczasowe życie i nawet przyjemności, związane były z rodzinnym przedsiębiorstwem.

- Jedną z opcji jest poczekać, aż drań wreszcie umrze, a wtedy zgłosimy sprawę w sądzie.

Griffin nałożył pokrywę shakera i potrząsnął.

- I w ten sposób wszystkie aktywa ojca będą przynajmniej dziesięć lat unieruchomione z powodu procesu sądowego. Genialny pomysł.

Dalton oparł się łokciami o kolana.

- Gdyby nie to, że stoi już nad grobem, udusiłbym go własnymi rękami.

- Z moją pomocą - dorzucił ze złośliwym chichotem Griffin. Wrzucił lód do szklanek i wlał sporządzoną przez siebie miksturę. - Z drugiej strony rada nadzorcza cię kocha, więc nawet jeśli udziały ojca trafią do skarbu państwa, to po pierwsze nie ma on pakietu kontrolnego, po drugie będą pewnie sprzedane zaraz na rynku, a po trzecie kto miałby tym zarządzać jak nie ty?

- A wtedy ty nie straciłbyś posady i dalej byłbyś odpowiedzialny za kontakty z inwestorami zagranicznymi.

- Szybko chwytasz. - Griffin uśmiechnął się porozumiewawczo.

Obaj zdawali sobie sprawę, że drugiej takiej ciepłej posadki łatwo by nie znaleźli.

Griffin wycisnął parę kropel cytryny do drinków i dorzucił do szklanek jeszcze po plasterku.

- Może nie byłbyś tak nieznośnie bogaty, ale wciąż pozostałbyś dyrektorem generalnym.

- Tak, to byłby najlepszy scenariusz. - Dalton wziął drinka z ręki brata. - To nie jest szkocka.

- Dwa lata praktyki mieszania w college'u. To lepsze od szkockiej, potraktuj tego drinka jako poszerzanie horyzontów.

Dalton zawahał się i spróbował. Był zaskakująco dobry, mniej słodki od margarity, i dawał niezłego kopa, czyli to, czego dzisiaj potrzebował.

- Tak, możliwe, że rada mnie zatrzyma. - Doświadczenie mówiło mu jednak, że najbardziej optymistyczne scenariusze rzadko się sprawdzają. - Ale znacznie bardziej praw-

dopodobne jest, że któryś z naszych konkurentów wykupi akcje, które pojawią się na rynku, i spróbuje przejąć przedsiębiorstwo. Sheppard Capital jest chyba w idealnej do tego sytuacji. W takim wypadku zostałbym zwolniony, a Cain Enterprises powolutku przestałoby istnieć.

Sardoniczny uśmiezek Griffina przemienił się w żalospny grymas.

- Za zdrowie taty! - rzucił cierpko.

Stuknęli się kieliszkami i upili po łyku. Obaj byli wykończeni. Nigdy nie czuli się z sobą blisko związani. Hollister podsyczał rywalizację między nimi. Nawet teraz, gdy już ledwie zapał, potrafił ustawić ich przeciwko sobie.

- Chcesz ją odszukać? - zapytał Dalton.

Griffin spojrział się na niego z miną, jakby miał zaraz zwrócić cały koktajl na dywan.

- Dobry Boże, nie! Co ja bym zrobił jako dziedzic Cain Enterprises?

- Chciałem cię tylko sprawdzić. - W głowie Daltona zapaliła się lampka. - A jeśli znajdzie ją Cooper?

Ich brat przyrodni był niewiadomą. Hollister poznał ich z sobą, gdy Cooper miał pięć lat, Griffin cztery, a Dalton siedem. Po prostu przyprowadził go do domu i przedstawił jako swojego syna. Od tego czasu chłopiec spędzał z nimi wakacje, a kiedy zmarła jego matka - miał wtedy szesnaście lat - zamieszkał z nimi, by po dwóch latach wyjechać do college'u.

- Cooper mógłby rozwalić firmę równie łatwo jak Grant Sheppard. - Griffin dokończył drinka.

To prawda... Dalton wpatrywał się w mętne resztki mikstury. Jeśli Cooper znajdzie dziewczynę, sprzątnie mu Cain Enterprises sprzed nosa, a w każdym razie rola jego, Daltona, w firmie będzie zupełnie inna.

- Masz zatem pomysł, jak odnaleźć naszą tajemniczą siostrę? - zapytał Griffin.

- Konia z rzędem temu, kto to zrobi!

Hollister przez cały okres swego małżeństwa rwał dziewczyny, jak leciało.

- A może należałoby odnaleźć potencjalną matkę? To zawęzi pole naszych poszukiwań.

Griffin zaśmiał się krótko.

- Zawężysz pole w tym tłumie kandydatek?

- Właśnie. Lista jest długa, ale... - Kiedy był mały, ojciec spotykał się z jedną kobietą dłużej, ale Sharlene to zapewne wierzchołek góry lodowej.

- Mogła nią być każda kobieta napotkana w byle jakim barze, w którymkolwiek stanie.

- Albo innym kraju.

Cooper dorastał w Vale, ale jak sobie wykoncypował Dalton, Hollister musiał poznać jego matkę na nartach w Szwajcarii, brała przecież udział w zawodach olimpijskich. Nie, to jednak niemożliwe zadanie, pomyślał. Nie da się wysledzić i umiejscowić w czasie wszystkich romansów ojca.

- Zwróciłeś może uwagę na znaczek na tamym liście? - zapytał Griffin.

- Owszem, jakaś lokalna poczta. Na dodatek na kopercie nie było adresu zwrotnego. Może ta kobieta mieszka tuż za rogiem albo na przykład w Toronto i poprosiła tylko kogoś o wysłanie listu.

- Trzeba postawić inne pytanie. - Dalton dokończył drinka. - Nie z kim ojciec sypiał, ale która z kobiet nienawidziła go tak bardzo, żeby napisać taki list.

Griffin przez moment udawał, że zastanawia się nad tą kwestią, po czym wzruszył ramionami.

- Sądzę, że mogła to być każda z nich.

- Mylisz się. Można o relacjach ojca z kobietami powiedzieć różne rzeczy, ale to typ czarującego łajdaka, więc bohaterki jednej nocy i inne panienki do towarzystwa powinny zachować o nim raczej wdzięczną pamięć. Pytanie, kto się w tej kategorii nie mieścił?

Mówiąc to, Dalton wstał i sięgnął po marynarkę.

- Masz na myśli kogoś konkretnego? - Griffin uniósł brwi do góry.

- Raczej kogoś, kto nam może pomóc. Pamiętasz panią Fortino?

- Naszą były gospodynię?

- Tak. Ona знаła wszystkie domowe sekrety. Powinna wiedzieć, kto mógł być autorką tego listu.

- Odeszła na emeryturę pięć lat temu. Jak ją teraz znajdziesz? Może przebywać wszędzie.

- Nie sądzę, nie należała do typu podróżniczek. Na pewno wciąż mieszka w Houston.

- Myślę, że nasza matka może wiedzieć, jak ją znaleźć - rzucił Griffin na pożegnanie wychodzącemu bratu. - I wiesz kto jeszcze? Laney.

Dalton zatrzymał się w proggu. Nie chciał okazać, jakie wrażenie zrobiła na nim uwaga Griffina.

- Pamiętasz ją? Jest wnuczką pani Fortino, mieszkała z nami, kiedy chodziliśmy do szkoły średniej.

- A tak, przypominam sobie.

- Wyjechała do rodzinnego miasteczka i uczy teraz w szkole. Spotkałem ją przy okazji jakiejś gali dobroczynnej w Tisdale.

- Hm, taka wystrzałowa dziewczyna uczy w katolickiej szkole podstawowej? Trochę dziwne, prawda?

- Ludzie się zmieniają. A swoją drogą nie wiedziałeś, że tam uczy? Przecież jesteś w radzie nadzorczej szkoły.

- Owszem, ale tylko z imienia i nazwiska, od kiedy zaczęliśmy dawać hojne datki na tę szkołę. - Zmieszany Dalton wyjął komórkę z kieszeni i udał, że właśnie dostał esemesa. - Zobaczymy się później? Teraz muszę lecieć.

Dopał windy tak szybko, że Griffin nie zdążył odpowiedzieć.

Dalton miał rzeczywiście sporo do zrobienia, zamiast tego zaczął szukać w internecie Matildy Fortino. I zastanawiał się, kogo tak naprawdę chce znaleźć: tajemniczą dziewczynkę czy Laney?

Tę ostatnią naprawdę mógł odszukać bez problemu. Skłamał, nie tylko wiedział, gdzie pracuje, ale po cichu wymógł na szkole, aby ją zatrudniła. Wmawiał sobie, że to dlatego, że była przyjaciółką rodziny. Poza tym w tamtym czasie miał żonę, a wszelkie fantazje, jakie snuł na temat Laney, powinny pozostać w szufladzie z tabliczką „wspomnienia z młodości”.

Minął jednak rok od rozvodu i mógł sobie szczerze postawić pytanie: kogo tak naprawdę chce odnaleźć?

O trzeciej po południu Laney Fortino stała przed wejściem do szkoły w Tisdale, przeklinając upał, spóźniających się rodziców, Daltona Caina i niekonkretne informacje

zawarte w ciasteczkach z wróżbami. Ostatnia karteczka zawierała napis: „Czeka cię odmiana losu”.

Dzisiaj zaś szkolna sekretarka zostawiła jej wiadomość, że Dalton Cain przyjeżdża, aby się z nią spotkać.

Chyba po raz pierwszy raz w życiu miała do czynienia z tak błyskawicznie sprawdzającą się przepowiednią i wcale nie była z tego zadowolona. Z drugiej strony karteczka z wróżbą mogłaby zawierać więcej szczegółów. Na przykład: „Jutro zadzwoni do ciebie Dalton Cain, włóż szpilki, szalową sukienkę i wyglądaj bosko”.

Gdyby jednak naprawdę wiedziała, co ją dzisiaj czeka, to siedziałaby teraz w samolocie lecącym na Tahiti albo dalej. A tak sterczy tu spocona, w wymiętej sukience, pozwijanych na kostkach skarpetkach, jakby jej nie zależało, by wyrzucić na Daltonie wrażenie.

Co sprowadza do Tisdale jednego z najbardziej wpływowych mężczyzn w Houston? Może zorientował się, że jej babcia podprowadziła Cainom blisko milion dolarów? O tych pieniądzach Laney nie miała pojęcia do momentu, kiedy ukończyła prawo i została jej pełnomocnikiem. Odkryła je na tajemniczym koncju babci i od tego czasu gryzły ją wyrzuty sumienia. Starsza pani nie mogła zdobyć takiej sumy w uczciwy sposób. Laney wiedziała, ile mniej więcej babcia miała pieniędzy. Oszczędności ani inwestycje nie mogły przynieść tak dużych zysków, jakie wynikały z rachunku bankowego. Milion dolarów w ciągu dziesięciu lat!

Ani chybi, ukradła je Cainom.

Laney nie mogła sobie jednak wyobrazić, że idzie do sądu w tej sprawie. Może by i nic nie zrobili starszej pani z alzheimerem, ale nie mogła ryzykować. Nie mogła też pojechać do Cainów, by wyjaśnić sprawę. Hollister był brutalny i mściwy, a Caro niewiele lepsza. Każda próba znalezienia wyjścia z sytuacji kończyła się widokiem babci zmierzającej w kajdankach do więzienia.

Gdyby nawet chciała oddać te pieniądze, to nie mogła. Były pod zarządem powierniczym z przeznaczeniem na opłacenie kosztów opieki nad Matildą. Laney nie mogła ich tknąć. Czowała, że jest w pułapce. I przerażała ją myśl, że Dalton Cain odkrył prawdę.

Będzie domagał się zwrotu pieniędzy, a dodatkowo pewnie ukarania osiemdziesięcioletniej staruszki. Dla Laney takie rozwiązanie było niedopuszczalne. Musi dobrze zastanowić się, jak to rozegrać.

Kiedyś pewnie zareagowałaby gwałtownie, wyparła się wszystkiego brawurowo i bezczelnie. Teraz jednak nie była już tą samą osobą. Ostatnich dziesięć lat nauczyło ją umiaru i panowania nad sobą. Teraz jest nauczycielką małych dzieci. Może to i dobrze, że dzisiaj wygląda, jak wygląda. Może taki bardziej miękki image zwiedzie Daltona?

Nic więcej nie zdążyła wymyśleć, bo elegancki kremowy sedan wyłonił się zza rogu, skręcił w Beacon Street i zmierzał w jej kierunku. Instynktownie wyczuła, że za kierownicą siedzi Dalton.

Samochód zaparkował na miejscu przeznaczonym dla szkolnych gości i wysiadł z niego Dalton. Rozpoznała go od razu, chociaż od dawna się nie widzieli. Kiedy skończyła osiemnaście lat, wyprowadziła się od babci.

Dalton miał na sobie jasnobrązowe spodnie i białą koszulę z kołnierzykiem na guziki. Zdjął okulary i przypatrywał się Laney przez chwilę, jakby nie był pewien, czy to ona. Pomachała mu ręką na powitanie. Odpowiedział podobnym gestem i ruszył w jej stronę.

- Pani Fortino, wykręca mi pani rękę - usłyszała Laney zza pleców.

To była Ellie, ostanie z dzieci czekających tego dnia na rodziców.

- Tak? - zapytała z roztargnieniem. - Oj, przepraszam. - Rozluźniła uścisk i rozmawiała małą rączkę.

- Kim jest ten pan na parkingu, który do pani macha?

- Stary znajomy... - Na szczęście pojawiła się mama Ellie i uratowała ją przed ciekawością dziecka.

Mimo upływu czasu Dalton Cain od razu rozpoznał Laney. Ta burza czarnych włosów, te ponętne ruchy, które tylko pozornie nie pasowały do stroju nauczycielki, alabastrowa cera i ten sam co zawsze uśmiech! Poczul przyływ pożądania. Dawno temu, gdy Laney przeistoczyła się z dziewczynki w kobietę, była wręcz wyzywająca, drażniła zarówno własną babcię, jak i jego rodziców. Teraz jej uroda nabrała miękkości, a Laney stała się przez to jeszcze bardziej atrakcyjna.

Gdy załatwiał jej tę pracę, zastanawiał się, czy temperament nie przeszkodzi Laney w obowiązkach nauczycielki w konserwatywnej prywatnej szkole. Przecież naśmiewała się z bogatych i pogardzała ich hipokryzją. Teraz jednak uczy dzieci zamożnych rodziców.

Czy aż tak się zmieniła? Kiedy pochyliła się w stronę małej dziewczynki, z którą rozmawiała, spod sukienki wysunęło się ramię pokryte tatuażem. Dawna Laney w nauczycielskim kamuflażu?

Gdy spojrzała na niego, jej usta wykrzywił grymas niezadowolenia. No tak, jedna rzecz się nie zmieniła. Dalej go nie lubi. I w gruncie rzeczy ma za co.

Laney przybiła dziewczynce piątkę na pożegnanie. Było w niej dużo kobiecości i naturalnego wdzięku. Nagle pomyślał o żonie. Portia chyba rozchorowałaby się, gdyby musiała stać tu w sukience w kwiatki i tenisówkach, trzymając dziecko za rękę. Dlaczego właściwie przyszło mu to do głowy? Obie te kobiety są tak różne. Swego czasu z żoną był emocjonalnie i fizycznie bardzo związany, a to, co czuł do Laney, właściwie trudno byłoby określić. Zaczął się znów zastanawiać, co tu właściwie robi.

Zdjął okulary, włożył je do kieszeni koszuli i ruszył chodnikiem w stronę dziewczyny.

- Cześć, Laney - przywitał się.

- Witaj. - Było to jedyne słowo, jakie przeszło jej przez gardło.

Jezu, pomyślała, nie dość, że ma na nogach tenisówki, to jeszcze nie potrafi się wyśłowić!

Stała jak sparaliżowana, ale wmawiała sobie, że nie ma to nic wspólnego z jego wyglądem. A przecież Dalton dojrzał i stał się mężczyzną tak niebywale atrakcyjnym, że nie potrafiła odwrócić od niego wzroku.

- Chodźmy gdzieś usiąść i porozmawiać - zaproponował.

- Może w klasie? - zapytała i dalej tkwiła w miejscu. Patrzyła na szczupłą twarz Daltona i jego pełne wargi.

Włosy dalej lekko mu się kręciły, trochę jakby w kontraście do stylu życia, jaki prowadził. I wtedy, nieoczekiwanie dla samej siebie, zatopiła spojrzenie w jego oczach. Poczowała uderzenie gorąca, gdy je odwzajemnił. Odwróciła wzrok.

- Ładnie wyglądasz, Laney - zauważył.

Wstrętny kłamca, pomyślała. Za to on prezentuje się fantastycznie. Ale swoboda, z jaką ją powitał, sprawiła, że się uspokoiła. Może Dalton nic nie wie o pieniądzach? Jednak po co w takim razie by przyjechał? Zbita z tropu ruszyła w stronę budynku.

- Muszę cię uprzedzić, że nie mam za dużo czasu. Prowadzę po lekcjach zajęcia teatralne.

W drzwiach Laney wyjęła kartę i zrobiła krok do tyłu, prawie wpadając na Daltona, który stał tuż za nią. I znowu to uderzenie gorąca. Jak mogła zapomnieć kolor jego oczu, ten niecodzienny ciemny odcień błękitu. Jak niebo, jak morze... Błękit Cainów, mawiała babcia.

No tak, Cainowie! Nie powinna zapominać, kim był Dalton i tego, że mógł ją razem z Matildą z łatwością zetrzeć w proch. Gdyby oczywiście miał powód.

- Co więc takiego cię tu sprowadza? - zapytała, odsuwając się od niego.
- Dlaczego uważasz, że czegoś od ciebie chcę?
- Cainowie, jeśli składają wizytę, zawsze mają w tym interes.
- Nie masz o nas dobrej opinii.
- Raczej nie.

Zabawne, wbrew temu, co mówiła, ona sama jest mniej godna zaufania. Pomagała w uniknięciu odpowiedzialności kobiecie, która co prawda była jej babcią, ale przecież kradła. I nagle przestała mieć ochotę na rozmowę z Daltonem, chciała sprawę załatwić szybko. Skrzyżowała ręce na piersiach, trzymając w nich klucz.

- Nie zapominaj, że dorastałam w domu Cainów. I to, co powiedziałam na temat zaufania do was, nie jest ani odrobinę niesprawiedliwe.

Zaraz pożałowała tych słów. Nie tak powinna reagować skromna panienska w kłopotliwej sytuacji.

Dalton przybrał smutną minę. Gdyby go nie znała, uwierzyłaby, że się przejął jej słowami. Ale pamiętała dobrze, że w jednej chwili potrafi udawać najlepszego przyjaciela, aby w następnej nie pamiętać, że się znają. Nie nabierze się znowu na jego czarowne pozy.

- Nie udawaj dotkniętego. Nie rozmawialiśmy z sobą od dziesięciu lat. Skoro pojawiłeś się tu po tak długim czasie, musisz czegoś chcieć, więc dlaczego, zamiast powiedzieć mi o tym wprost, wypróbujesz na mnie swoje męskie wdzięki?

- Uważasz mnie za atrakcyjnego?

- Dobrze wiemy, że jeśli ci na czymś zależy, twój urok się potęguje. W końcu jesteś nieodrodnym synem swojego ojca. - Dalton przestał się uśmiechać, wesołe iskierki z oczu znikły.

- Okej, chcesz wiedzieć, dlaczego tu jestem? Muszę porozmawiać z twoją babcią.

Do diabła! Cała jej wojowniczość uleciała w jednej chwili. Jeśli chce rozmawiać z babcią, to znaczy, że wie.

Może nie ma dowodu? Może chce się upewnić, czy ma rację, rozmawiając z nią? Nie mogła na to pozwolić.

Matilda Fortino, gdy miewała dobre dni, nie wiedziała, kim jest. A kiedy dni były złe, dręczyły ją okropne wspomnienia. W trakcie rozmowy z Daltonem może przyznać się do wszystkiego, a przecież on chyba nie ma na razie żadnych dowodów.

Laney gwałtownie odwróciła się, otworzyła kartą drzwi i postanowiła zniknąć we wnętrzu szkoły. Wtedy poczuła dłoń Daltona na ramieniu i usłyszała pytanie:

- Zaprowadzisz mnie do babci?

- Nie. - Mówiąc to, wśliznęła się do budynku.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dalton zdążył wsunąć stopę w szparę framugi, zanim drzwi się zatrzasnęły. Laney próbowała je zamknąć, ale spojrzała w dół i zorientowała się, co je blokuje.

- Wysłuchaj mnie!

Oboje wiedzieli, że Laney ma powody do ostrożności. Jako jedenastolatka wprowadziła się do domu Cainów i zaprzyjaźniła się z Daltonem mimo różnicy wieku. Kręciła się wtedy wokół niego jak przymilny szczeniak, co lubił i akceptował. Po czym nagle wyrzucił ją ze swojego życia latem tego roku, gdy poszła do college'u. Tak, dał jej mnóstwo powodów, by go znienawidziła.

Rozejrzała się po pustym szkolnym korytarzu i skierowała wzrok z powrotem na Daltona. Dostrzegł jej zaciśnięte zęby i wykrzywione niezadowoleniem usta, mimo to otworzyła drzwi szerzej i go wpuściła.

- Dziękuję - powiedział.

Z gorącej ulicy zanurzył się w nieco mrocznym klimatyzowanym pomieszczeniu. Bez wątplenia było to boczne wejście, prowadziło do holu, po którego obu stronach znajdowały się sale lekcyjne. Na ścianach wisiały oprawione w ramki dziecięce rysunki. Bez wątplenia miały nieco ożywić wnętrze, ale niespecjalnie się to udało. Szkoła wymagała remontu.

Laney szybkim krokiem przemierzała korytarz, aż stanęła pod właściwymi drzwiami.

- Tutaj jest moja klasa - oznajmiła chłodnym tonem.

Dalton uważał się za eksperta w trudnej sztuce odczytywania emocji i nastroju kryjących się w ludzkich gestach i wyrazie twarzy. Miał za sobą wiele lat „studiów” podczas rozmów biznesowych. Nie musiał się zbytnio wysilać, by dostrzec, że Laney jest wzburzona. Zastanawiał się, co ją wytrąciło z równowagi.

Weszli do sali. Była czysta, zadbana, ale widać było, że nie jest nowa, podobnie jak cała szkoła. Dwadzieścia trzy lata upłynęły od chwili, kiedy Dalton przestał być uczniem podstawówki. Zapomniał już, jaki świat był wtedy mały. Ławki sięgały mu teraz do kolan, krzesła wyglądały, jakby przygotowano je dla lalek. W rogu, obok półek z książkami, było

kilka foteli-poduch. Tam też stała ławka rozmiarami wskazująca, że siedzieli w niej dorośli. Na blatach części stołów umieszczono przybory do rysowania.

Laney zajęła się mierzwiem palcami pluszu jednej z tutejszych zabawek.

- Zajęcia zaczynają się za piętnaście minut, więc lepiej powiedz mi od razu, co cię tu sprowadza.

Zacięty wyraz twarzy Laney zachęcał do zwięzłości. Owszem, bywała zadziorna, ale nigdy spięta. Nie poznawał jej.

- Mój ojciec jest chory - zaczął.

- Przykro mi to słyszeć - odparła zdawkowo.

- Co za uprzejmość.

- Słucham?

- Nie musisz udawać, że jest ci przykro. - Chciał, by rozmowa między nimi przebiegała przyjaźniej, a przecież wiedział, że Laney nie lubi Hollistera. Nie bez powodów. Ale ton jego głosu zabrzmiał bardziej oskarżycielsko niż pojednawczo, całkiem jak u ojca. Dlaczego ze wszystkimi potrafił rozmawiać, tylko nie z tą dziewczyną?

- Przepraszam, nie chciałam okazać braku szacunku. Trafiała w sedno.

- Wiem. - I znowu poczuł, że nie to chciał powiedzieć. Zamiast brnąć w dalsze wyjaśnienia, wyjął kopię listu.

- Mój ojciec otrzymał go tydzień temu. Laney przenosiła wzrok z listu na Daltona.

- Ale co ma z tym wspólnego moja babcia? Głos jej drżał, czy mu się tylko zdawało?

- Przeczytaj go, proszę, resztę ci wyjaśnię.

Skinęła głową. Kiedy czytała, jej twarz stawała się coraz bardziej posępna. Zerknęła na Daltona, po czym widząc, jak się jej przypatruje, machnęła ręką i wróciła do lektury.

- Przykro mi, ale dalej nie wiem, co to ma wspólnego z moją babcią - stwierdziła na koniec.

- Hollister Cain życzy sobie, żeby odnaleźć tę dziewczynę.

Laney odłożyła list z wyraźną ulgą.

- A jej matka ma zamiar dopilnować, żeby tak się nie stało - skomentowała ze śladem uśmiechu na twarzy.

Dalton również się uśmiechnął.

- Tak, ale Hollister nie przejmuje się za bardzo takimi drobiazgami.

- Moment! - wtrąciła Laney gwałtownie. - Nie sądzisz chyba, że to moja mama napisała ten list i że to ja jestem ową zaginioną dziedziczką?

Miała tak oburzoną minę, że Dalton omal się nie roześmiał.

- Skądże, kto raz tylko widział zdjęcie twojego ojca, nigdy nie będzie miał wątpliwości, czyją jesteś córką.

- Racja, nos Fortinich - zachichotała, dotykając wzmiankowanej części ciała, a Daltonowi znowu zdawało się, że z jakiegoś powodu odczuła ulgę.

Nos miała rzeczywiście spory jak na kobietę, na dodatek z garbkiem, ale harmonizował z resztą twarzy. Dalton był zadowolony, że nie zrobiła sobie operacji, co w świecie, w którym dorastała, nie było takie oczywiste.

- Nigdy nie myślałem, że twoja mama mogłaby napisać taki list, ale babcia była gospodynią w naszym domu blisko trzydzieści lat. Może coś wie.

- O romansach twojego ojca? A czemuż to miałyby wiedzieć? To nie wchodziło w zakres jej obowiązków.

- Jasne, inaczej nie miałyby czasu zajmować się tym, czym powinna. Ale pracowała dłużej u rodziców niż ktokolwiek z firmy i musiała czasem to i owo słyszeć, choćby podczas ich kłótni. Jeśli ktokolwiek zna rodzinne brudy Cainów, to właśnie Matilda.

Laney zabawiała się pluszową sową.

- Odszukałem zakład opieki, w którym mieszka, ale nie chcieli mnie wpuścić do środka bez twojej zgody. Muszę z nią porozmawiać, pomóż mi.

- Nie mam ochoty - odparta sztywno. - Nic mnie już nie łączy z twoją rodziną.

Dalton zacisnął zęby i starał się mówić łagodnie.

- Czy byłabyś tak uprzejma i umożliwiła mi spotkanie z twoją babcią?

- Nie - odrzekła stanowczo, patrząc mu w oczy. - Ona o niczym nie wie. Nie będzie w stanie ci pomóc.

- Wynagrodzę ci to.

- Jesteś Cainem, stać cię na hojne obietnice.

- Jestem Cainem, owszem, ale w przeciwieństwie do ojca dotrzymuję zobowiązań.

- Jak miło słyszeć, że dostrzegasz różnicę między obietnicą a jej realizacją.

- Nie wszyscy w mojej rodzinie są draniami.

- To trzeba by udowodnić. Ale ta rozmowa jest bezprzedmiotowa. Nie odgradzam cię od babci, po prostu ona nie może ci pomóc.

- Porozmawiam z nią i się przekonamy.

- To nie takie proste. Ona choruje na alzheimera. Nawet jeśli zna odpowiedzi na twoje pytania, są zamknięte w jej głowie.

- Choruje na alzheimera? - powtórzył bezwiednie Dalton, nagle wzruszony.

Matilda Fortino była opoką jego dzieciństwa. W przeciwieństwie do pełnej temperamentu, żywej jak srebro matki, spokojna gospodyni panowała nad porządkiem w domu.

- Nie wiedziałeś o tym? - Laney położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nie.

- Przykro mi, sądziłam, że powiedzieli ci, dlaczego nie możesz jej odwiedzić. - Poklepała go po ramieniu. - Naprawdę mi przykro. Gdybym wiedziała, nie byłabym taka szorstka wobec ciebie.

Dalton skierował wzrok z dłoni Laney na jej bursztynowe oczy. Stała tak blisko niego, niemal dotykała... Nabrał głęboko powietrza. Nie po to tu przyjechał. Ale czuł jej zapach, piękny. Szampon? Perfumy? Jedno i drugie?

Skomplikowane to wszystko. Zdjął jej rękę z ramienia i odsunął się.

- Obcy ludzie denerwują babcię. Oczywiście ty nie jesteś obcy, ale obsługa ośrodka nie mogła tego wiedzieć, a chce dla niej jak najlepiej.

Dalton spojrzał na Laney i poczuł, że pod wpływem jej współczującego wzroku serce mu topnieje. Dostrzegł w jej oczach emocje, których się nie spodziewał po tym, jak w dzieciństwie lekceważąco ją potraktował. A przecież nawet kiedy miał trzynaście lat, wiedział, że Laney Fortino przyczyni się do jego zguby. Była to jedyna osoba zdolna go złamać, rzucić na kolana. Walczył z tym uczuciem całą mocą swojej niedojrzałej młodości, bywał gburowaty, protekcyjny, chwilami wręcz podły.

Widział nieraz wzrok Laney przepełniony bólem, złością, buntem, ale nigdy aż do tej pory nie patrzyła na niego ze współczuciem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Powinna była się ucieszyć, widząc minę Daltona, zwłaszcza jeśli wzięło się pod uwagę ich skomplikowane relacje. Ale jakoś tak się nie stało, może czas zrobił swoje, a może moment był nie ten. W końcu rozmawiali o babci, a żal malujący się na twarzy Daltona wydawał się szczery.

Za dużo było na jej głowie. Nie miała ojca ani rodzeństwa, nikogo, kto by ją wspomógł. Owszem, babcią zajmowano się w ośrodku, ale kto zatroszczy się o nią samą? Nic dziwnego, że empatia okazana przez Daltona tak ją poruszyła.

- Przepraszam, Dalton, nie sądziłam, że moja babcia tak wiele dla ciebie znaczyła.

Zerknął na nią nieco zdezorientowany.

A więc myliła się. Parsknęła i zajęła się zbieraniem rozsypanych na podłodze kredek.

- Nieważne - rzuciła.

- Jesteś o coś na mnie zła - odezwał się po chwili.

Odłożyła na bok książkę.

- Jestem zła na siebie. Przez moment prawie ci współczułam, zapomniałam, że jesteś Cainem, nie potrafisz się niczym przejąć. Zimny i bez serca.

- Takie masz o mnie zdanie?

- Dlaczego miałabym mieć inne? - Wrzuciła ołówki do wiaderka. - Kiedy powiedziałam ci, że babcia ma alzheimera, udawałeś przejętego, żeby mną manipulować?

Zerknęła na niego kątem oka, licząc, że się zawstydzi, ale nic z tego.

- Nie spodziewałam się, że taki z ciebie palant.

- A co? Uważasz, że choroba Matildy nic mnie nie obchodzi? Owszem, jest mi przykro, i to bardzo.

- Nie przesadzaj z okazywaniem żalu. Cainowie nigdy tego nie robią, zwłaszcza jeśli chodzi o służbę.

- Naprawdę uważasz mnie za dupka nie potrafiącego okazać współczucia osobie, która przepracowała w jego domu trzydzieści lat? - zapytał chłodnym tonem.

- Żałujesz tylko tego, że nie będziesz jej mógl zgrillować podczas zadawania pytań.

Zawiesiła głos, ponieważ uzmysłowiła sobie cel wizyty Daltona. Chodzi mu o ojca, nie ma pojęcia o pieniądzach. Poczwała ulgę, ale nie odpuszczała.

- Nie wierzę ci, bo babcia nie wzbudzała ciepłych uczuć nawet we mnie.

Dalton otworzył usta, chcąc zaprotestować, ale w końcu wzruszył tylko ramionami.

- Była pracowita i obowiązkowa, wszystko w domu chodziło jak w zegarku, świetnie gotowała, ale nie należała do osób, które się kocha. - Laney wzięła do ręki klucze. - A teraz wybacz, ale mam zajęcia za pięć minut.

Wrzuciła portmonetkę do torby, podeszła do drzwi, które otworzyła przed Daltonem teatralnym gestem.

Zastanawiała się, czy nie przeholowała. Dalton wyprostował się i zmierzał w jej kierunku z nieprzeniknioną miną, a wokół oczu błąkał mu się nieprzyjemny uśmiezek. Z rękami w kieszeniach zatrzymał się na moment. Laney cofnęła się, uderzając plecami o drzwi.

Jego postawa nie wróżyła nic dobrego, Laney jednak nie obawiała się jego miny, tylko bliskości, tego, jak na nią patrzył. Zamiast grozy przeszywał ją miły dreszczyk. Głupia mała dziewczynka.

- Dobrze, skoro uważasz, że jestem złym facetem, to taki będę. Jak wilk z bajki, co chciał pożreć Kapturka.

- Wcale się nie boję.

- Może powinnaś.

Nawet jeśli miał rację, to nie odczuwała strachu. Wyprostowała się, niemal dotykając biustem jego koszuli.

- Może. Ale nie jestem już małą dziewczynką...

- Dzięki Bogu.

- I żaden z Cainów nie ma już nade mną władzy. Blefowała, bo gdyby Dalton dowiedział się o pieniądzach, to lepiej nie myśleć, co by wtedy zrobiła.

Odepchnęła go i ruszyła w stronę korytarza.

- Jesteś tego pewna?

Szła dalej, nie odwracając się.

- A jak się ma twój teatrzyk?

Zwolniła kroku, tętno jej przyspieszyło. O co mu chodzi? Wie o grupie tyle, ile mu powiedziała wcześniej, czyli prawie nic.

- Nazywa się Baśniowa Kraina czy coś takiego. Do diabła!

- Leśna Kraina - powiedziała, odwracając się.

Stał pod drzwiami klasy z rękami w kieszeniach i uśmiechał się jak to on. Ledwo się powstrzymała, by się nie cofnąć i nie wymierzyć mu policzka. Tak zrobiłaby dawna Laney. Obecna zapanowała nad sobą, ale był to dzień próby jej charakteru.

- Przejdź do rzeczy, bo nie mam czasu. O co chodzi?

- Wiem, że ten projekt to twoje ukochane dziecko. Spędzasz na zajęciach teatralnych codziennie dwie godziny. Większość grupy stanowią biedni uczniowie, stypendyści tej szkoły, niektórzy są nawet dowożeni z dalszych rejonów. W sumie trzydzieścioro dzieciaków. Gdyby nie dotacje, Leśna Kraina przestałaby istnieć.

A więc jest zorientowany. Dzieci było co prawda trzydzieścioro dwoje, ale to detal. Rzeczywiście zajmowała się uczniami z problemami, ale czy bieda to jedyny powód do współczucia? A co powiedzieć o dzieciach z bogatych rodzin, zaniedbanych emocjonalnie?

- No cóż, sprawdziłeś, czym się zajmuję - odezwała się matowym głosem.

Uśmiech Daltona pozostał nieprzyjemny.

- Zawsze odrabiam lekcje.

- Jasne. Znaleźć czyjś słaby punkt i go wykorzystać.

- Może nie mam złych zamiarów. - Spoważniał.

- A wyglądasz, jakbyś chciał mi czymś zagrozić.

- Czyżby? Moim zdaniem jest odwrotnie. Leśna Kraina to wspaniały pomysł, coś w sam raz dla ciebie. Powinnaś to kontynuować. Ale czasy są ciężkie i niełatwo o pieniądze.

- A więc jednak próbujesz mnie zastraszyć.

- Absolutnie nie. A jeśli mi pomożesz, sprawię, że przestaniesz się martwić o pieniądze na swój teatr.

- Aha, więc nie groźba, tylko przekupstwo?

- Właśnie.

- O jak dużych pieniądzech rozmawiamy?

- A ile ci potrzeba?

- Pytam poważnie.

- Ja też. Sfinansuję - cały projekt, nie będziesz już musiała się o nic martwić. W zamian proszę tylko, żebyś umożliwiła mi rozmowę z babcią.

Przez dłuższą chwilę Laney rozważała propozycję. Ciszę, jaka zapanowała, przerywało tylko tykanie szkolnego zegara. Nie chciała się zgodzić. Nie miała ochoty dopuścić do rozmowy Daltona z babcią. Nie chciała w ogóle, by mieszał się do jej życia. Ale propozycja była zbyt kusząca, żeby zbyć ją ot tak. Dodatkowo światem Daltona rządzą pieniądze, a oferta, jaką złożył, ma same zalety. Odrzucając ją, wzbudziłaby jego podejrzania, zaczęłby drążyć temat i niechcący mógłby się dokopać do tego, co pragnęła ukryć. Skoro więc chce wyciągać trupa z szafy, niech będzie to jego ojciec, nie Matilda.

- Zgoda. - Zwróciła się w jego stronę. - Porozmawiajmy o liczbach.

W kilku susach był przy niej.

- Ile kosztuje cię utrzymanie teatru przez rok?

- Sto tysięcy dolarów - wypaliła.

- Na trzydzieścioro dzieciaków? Chyba żartujesz?

- Nie. Skoro zamierzasz to sfinansować, mogę zatrudnić kogoś do pomocy. - Wcale tyle nie potrzebowała. Rzuciła taką kwotę, by go odstraszyć. - Poza tym zamiast trzydziściorga dzieci mogłoby zapisać się na zajęcia dwa razy więcej.

- Ej, nie myl dotacji z rozbijaniem banku.

- Twoja propozycja właśnie tak zabrzmiała.

Wyczuła lekkie drzenie w głosie. Jakkolwiek wyświechtanie by to brzmiało, miała wrażenie, że igra z ogniem. Chciała wierzyć, że chodzi tylko o babcię albo nawet, niech tam, o pieniądze. Jednak oszukiwała się, wracały wspomnienia.

Tyle lat mieszkali pod jednym dachem, Dalton, chodząca doskonałość, obrzydliwie bogaty dzieciak, i obok niego drepcząca biedna Laney, która w kółko i na ogół bezskutecznie, za to z upodobaniem, starała się go wyprowadzić z równowagi. Czy ona nigdy nie dorośnie? Wyglądało na to, że dalej odgrywali swoje role.

- Posłuchaj, potrzebujesz czegoś ode mnie, i to wcale nie jest mała rzecz. A mną z kolei nie kieruje zachłanność, tylko chcę ochronić babcię. - To przynajmniej nie odbiega od

prawdy. - Spotkanie z tobą na pewno ją zdenerwuje. Jeden nieudany dzień sprawia, że czasem dochodzi do siebie przez kilka tygodni.

Oczekiwała jakiejś reakcji ze strony Daltona. Większość ludzi nie lubi wgłębiania się w szczegóły choroby. Kiedy nie udało się uniknąć tematu alzheimera, pochrząkiwali zakłopotani.

On jednak patrzył jej prosto w oczy.

- Poza tym dla Cain Enterprises to niewielka suma, możesz bez uszczerbku nieco okroić kwitnący budżet firmy.

- Obecnie nie jest taki kwitnący.

- Nie udawaj, że cię nie stać. - Właśnie docierali do jadalni. Zza drzwi dobiegały głosy dzieci. Tych, co. kończyły kanapki po lekcjach, i tych, co przyjechały z Houston Independent School. To było prawdziwe życie Laney. Wypróbowywanie cierpliwości Daltona mogło być zabawne, ale jej świat był za tymi drzwiami. - Czy dogadaliśmy się?

- Owszem.

- Zatem sto tysięcy dolarów za możliwość porozmawiania z moją babcią?

Mogłaby przysiąc, że na twarzy Daltona pojawił się wyraz upokorzenia. Dostrzegła, jak zaciska zęby.

- Zgadza się.

- Zatem umowa stoi.

- O której skończysz zajęcia? Moglibyśmy złożyć babci wizytę już dzisiaj. Przyślę po ciebie kierowcę.

Sądziła, że kpi, ale nie, mówił serio.

- Hm... nie ma takiej możliwości.

- Jak to?! Przecież dopiero co się zgodziłaś.

- Owszem, ale najpierw pieniądze.

- Myślisz, że tak od ręki załatwię sto tysięcy? To nie takie proste.

- Ale ja nie chcę, żebyś mi je wręczał. Niech to się odbędzie porządnie. Spotkaj się z prawnikami, przygotuj umowę.

- Laney, daj spokój, nie mam na to czasu. Muszę znać odpowiedź na niektóre pytania już teraz.

- Jestem pewna, że dzięki mocy sprawczej swojej firmy załatwisz formalności błyskawicznie.

Oczy zwęziły mu się w szparki. Już myślała, że Dalton się wycofa, ale skinął głową. Zdziwiło ją, że tak łatwo na wszystko się zgadza. Miała jeszcze jedno pytanie.

- Dalton, po co ci te kłopoty? Rozumiem, że zawsze wykonywałeś polecenia ojca, ale tym razem jest to cokolwiek zwariowane. Ciągłe tańczysz, jak on zagra?

- Tak się składa, że wciąż rządzi Cain Enterprises. Jeśli nie odnajdę jego córki, stracę wszystko.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie minęła doba, a Laney trzymała w ręce ponadcentymetrowej grubości plik dokumentów. Przebiegała go wzrokiem, podtrzymując kciukiem rozsypujące się strony.

- Naprawdę to zrobił? Wszystko, co obiecał? Brandon, sąsiad, a zarazem właściciel domku, w którym mieszkała, patrzył jej przez ramię.

- Tak mi się wydaje, ale nie jestem ekspertem - odparł.

Domek stał w sąsiedztwie college'u, uroczy, przytulny, idealny dla minimalistycznych potrzeb Laney. Brandon zajmował jego większą część, co Laney nie przeszkadzało. Podejrzewała, że pod ułożoną powierzchownością prawnika kryje się gej, ale on nie rozmawiał z nią na tematy osobiste, a ona nie naciskała. Mogła spokojnie zostawić u niego zapasowe klucze, a na dodatek już parę razy wyręczył ją w zabijaniu robaków, ba! nawet znacznie gorszych od nich pajaków. Kiedy potrzebowała pomocy prawnej, stawiała wino i sprawę miała przeważnie z głowy. Sąsiad idealny.

- Jak to nie, panie prawniku? - powiedziała, rzucając papiery na stolik do kawy, i sięgnęła po kieliszek.

- Zajmuję się sprawami własności intelektualnej. - Brandon nalał sobie wina.

- Ale jesteś o dwa lata nauki i egzamin adwokacki do przodu w stosunku do mnie.

- Jeśli pytasz, czy sądzę, że facet zamierza przekazać pieniądze na sfinansowanie działalności Leśnej Krainy, to mówię ci, że tak.

- Ha! - Laney usiłowała zapanować nad mdłościami, jakie zaczęła odczuwać po winie w zestawieniu z tym, co przed chwilą usłyszała.

W istocie miała nadzieję, że piętrząc trudności, zniechęciła Daltona. Wcale nie zamierzała brać tych pieniędzy. Chciała go tylko trzymać z daleka od babci. Jakby zapomniała, że Cainowie nie lubią się poddawać, a przeszkody traktują jak wyzwanie.

- Powinna była to przewidzieć - powiedziała, opierając na dłoni podbródek. - Przeciwno Cainom nic się nie zwojuje. Zmiażdżą mnie.

- Mówisz, jakby to było pole bitwy.

- Z mojego doświadczenia wynika, że tak jest. Masz odmienne zdanie?

Brandon upił trochę wina, smakując je przez chwilę niczym koneser. A może po prostu rozważał to, co zaraz powie, bo przecież na winach się nie znał.

- No dalej, Brandon! Znasz mnie zbyt dobrze, żeby ważyć słowa.

- Okej, zatem wydaje mi się, że zbyt pochopnie chcesz podjąć decyzję.

- Twoim zdaniem wmawiam sobie pewne rzeczy na temat Cainów.

- To nie tak. Po prostu mam wrażenie, że twoje opinie ukształtowały się dawno temu, kiedy byłeś dzieckiem.

- To znaczy, wszyscy zmienili się, a ja tkwię w przeszłości?

- Nie, to znaczy, że znasz tylko Hollistera Caina, a on rzeczywiście nadal jest przebiegłym draniem, zdolnym do wbicia noża w plecy.

- I sądzisz pewnie, że Dalton Cain jest inny. Brandon wzruszył ramionami.

- Jest tak samo bezwzględny i asertywny, jeśli chodzi o interesy, ale mimo to atmosfera w firmie jest inna, odkąd nią zarządza. Brakuje mu podstępności ojca i jego skłonności do manipulacji ludźmi. Hollister potrafił wydobyć od kogoś sekrety korporacyjne, podać je za własny pomysł, a potem spotkać się w sądzie z osobą, która miała o to do niego pretensje. Na wszelki wypadek sędzia musiał być kupiony, żeby nie było wątpliwości co do werdyktu. Na koniec wykupywał firmę konkurenta i ją niszczył.

- Brzmi to prawdopodobnie. - Przez chwilę Laney zastanawiała się, co Hollister zrobiłby babci, gdyby dowiedział się prawdy. Wygląda na to, że jego dni są policzone, ale przecież taka błahostka jak własna śmierć nie powstrzyma Caina przed zemstą na osobie, która naraziła jego interesy na straty.

- Uwierz, że Dalton jest inny.

- A może po prostu dzisiaj trudniej kupuje się sędziów niż trzydzieści lat temu.

- Śmiem wątpić - Brandon zachichotał - ale kiedy występowałem przeciwko Daltonowi w sądzie, a robiłem to dwukrotnie, stawał z otwartą przyłbicą. Wiadomo było, że chce przejąć konkurencyjną firmę, czynił to tak jawnie i uczciwie, że na swój sposób było to zabawne. Tak jakby chciał odkupić winy i poprawić opinię Cain Enterprises.

- A więc powinnam zmienić zdanie na jego temat.

- Gwarantuję, że nie chce cię oszukać.

Laney nerwowo stukała palcami o blat. Czyżby Dalton Cain był porządnym człowiekiem? Jeśli to prawda, ona nie może wziąć pieniędzy. Cainowie oczywiście hojnie przekazują spore kwoty na rozmaite przedsięwzięcia. I na pewno Leśna Kraina warta jest takiej dotacji. Ale źle czułaby się ze świadomością, że go oszukała.

Lepiej dowiedzieć się wszystkiego teraz, zanim coś podpisze.

- Dzięki. Także i za to, że zgodziłeś się pracować za parę kieliszków taniego wina. Inaczej nie stać by mnie było na prawnika.

- Nie twierdzą na sto procent, że tej umowy nie da się podważyć - rzekł pośpiesznie. - Jeśli facet będzie się chciał wycofać, pewnie znajdzie jakiś kruczek. Jak dobrze znasz Daltona?

Czuła się trochę przyparta do muru.

- Przypuszczam, że wystarczająco.

- Sądziłem, że nie dawał ci spokoju w szkole.

Dalton był wtedy strasznym dupkiem, nie krzykliwym prostakiem, ale arogantem okazującym chłód i lekceważenie. Wkurzało ją to i często sama zachowywała się w stosunku do niego bezczelnie.

- Prześladowanie jest również okazywaniem zainteresowania, nie sądzisz? - spytała.

Brandon przypatrywał się jej w milczeniu.

- Sama nie wiem, kto kogo prześladował, może to ja jego? Grząski temat.

- A więc to tak...

- To znaczy jak?

- Po prostu flirtowaliście. Uczniowskie zauroczenie o tysiącu odcieniach.

Laney zatrzymała kieliszek w połowie drogi do ust. Uwaga Brandona podziałała na nią otrzeźwiająco. Dopiła szybko wino, aż się zachłysnęła.

- Wszystko w porządku?

- Wspaniale - odparła, dławiąc się.

- Sądząc po twojej nagłej niedyspozycji, nie rozważałaś tej możliwości nigdy przedtem?

- Nie. W szkole nie znosiliśmy się. On traktował mnie jak śmiecia, a ja nie przepuściłam żadnej okazji, żeby mu dokuczyć.

Tak się jej przynajmniej wtedy wydawało. A jeśli był to zbyt uproszczony obraz? I pod powierzchnią ich wzajemnej relacji tliło się coś zupełnie innego, czego wtedy nie dostrzegала? To by oczywiście wiele tłumaczyło, także jej reakcję na jego widok po tak długim czasie. Wpatrywała się w pusty kieliszek, żałując, że wino się skończyło.

- Boże, ale to wszystko jest głupie!

- Czemu? - spytał Brandon ze zdziwieniem. - Czy wiesz, ile osób oddałoby wiele za możliwość przeżycia takiego szkolnego zauroczenia?

- Racja, ale rzeczywistość bywa nieprzyjemna. Z drugiej strony to, że wyparłam możliwość flirtu z nim ze świadomości, nie znaczy, że go nie było.

- Dobra pointa.

Może kiedy Dalton zorientuje się, w jakim stanie jest babcia, wycofa się. Skoro nie będzie mogła udzielić mu odpowiedzi, umowa zostanie uznana za niebyłą. Nie przekaże pieniędzy na działalność Leśnej Krainy, a Laney nie będzie miała wyrzutów sumienia, że go oszukuje. Dalton zniknie z jej życia na zawsze, co byłoby dodatkowym plusem. Ale nie miała ochoty tłumaczyć wszystkiego Brandonowi.

- Miejmy nadzieję, że szybko się to skończy i oboje z Daltonem wrócimy każde do swojego życia.

- Za powrót! - Brandon wznosił toast, po czym zorientował się, że kieliszek Laney jest pusty. Nalał jej odrobinę wina z własnego, by mogła się z nim napić.

Co za sąsiad. Najlepszy, jakiego miała.

Matilda Fortino nie była tego dnia w najlepszej kondycji, co Dalton wywnioskował z miny recepcjonistki, gdy powiedział, z kim przyszedł się spotkać.

- To pierwsza wizyta, prawda, panie Cain? - zapytała, spoglądając do komputera.

Miała na imię Linda, tak przynajmniej wynikało ze służbowego identyfikatora.

- Tak - odparł.

- Potrzebne mi pana prawo jazdy.

- Rozmawiałem dzisiaj rano z Laney Fortino. Powiedziała...

- To tylko formalność, skanujemy dokument, żeby wyrobić panu przepustkę.

Starał się nie okazywać niezadowolenia w oczekiwaniu na identyfikator. Wyglądało, że tutaj bardziej dba się o bezpieczeństwo niż w Cain Enterprises. Przy okazji przyglądał się budynkom i otoczeniu. Ośrodek zajmował dość rozległy teren na przedmieściach, niedaleko miejsca, gdzie dorastał. Eleganckie lobby wskazywało na zamożną klientelę. Skąd Matildę stać na pobyt tutaj?

- Czy był pan blisko związany z panią Fortino?

Dalton przeniósł wzrok na recepcjonistkę. Wpatrywała się w komputer, czekając, aż przetrawi dane.

- Byłem?

Na twarzy Lindy pojawił się nieco sztuczny uśmiech.

- Nie widział jej pan zdaje się dość długo?

- To prawda. W jakim ona jest stanie? - zapytał.

Zamiast odpowiedzi otrzymał przepustkę wypuszczoną właśnie przez drukarkę, oraz prawo jazdy, a Linda gestem wskazała mu kierunek.

- Pani Fortino znajduje się w pokoju 327. Jest u niej wnuczka.

Pracownikom nie wolno udzielać osobom postronnym informacji o stanie zdrowia pacjentów. Dalton był przyzwyczajony, że kiwnął palcem i miał to, o co prosił, ale w tym wypadku będzie musiał pogodzić się z faktem, że idzie na spotkanie nieprzygotowany.

Pokój odnalazł łatwo. Wychodziła właśnie stamtąd kobieta w stroju lekarskim z tabletem i podkładką do pisania w ręce. Uśmiechnęła się do Daltona.

- Proszę wejść. Laney czeka, w razie czego pomoże. Pani Matilda nie zawsze dobrze znosi niespodzianki.

Odprowadził lekarzkę wzrokiem i skierował się do pokoju. Był to nieduży apartament, w którym znalazło się miejsce na aneks kuchenny ze stołem jadalnym, mikrofalówką, lodówką i zlewem.

Na wprost drzwi mieścił się pokój dzienny, obok łazienka, a z drugiej strony sypialnia. Pomieszczenia wypełniały stare meble, niektóre o sporej wartości, i pamiątki. Sofę przykrywała odpowiednio udrapowana koronkowa narzuta.

Daltona uderzyło, jak znajomo wyglądało to wnętrze, i dopiero po chwili uzmysłowił sobie, że wszystkie meble stały wcześniej w służbowym domku, w którym Matilda mieszkała, kiedy pracowała u Cainów.

Pani Fortino siedziała na krześle stojącym na środku pokoju i wpatrywała się bezbarwnym wzrokiem w wyłączony telewizor. Laney siedziała obok i szczotkowała jej długie, sięgające pasa włosy. Gdy dostrzegła Daltona, położyła palec wskazujący do ust, nie przerywając czesania. Trwali tak kilka minut w milczeniu, po czym Laney z niezwykłą delikatnością odezwała się:

- Już prawie skończyłam, Mattie. Czy chcesz, żebym zaplotła ci warkocz?
- Czy dzisiaj jest niedziela? - zapytała Matilda.

Dalton był zaskoczony niepewnym tonem głosu kobiety. Zapamiętał ją inaczej, znikła gdzieś opryskliwość.

- Nie, sobota - odrzekła Laney.
- Przyjdiesz do mnie jutro, Elaine?
- Oczywiście.
- I znowu mnie uczeszesz?
- Jeśli tylko będziesz miała ochotę, kochanie.

Laney spojrzała na Daltona z delikatnym uśmiechem, w którym nie było zwykłego cynizmu, raczej nostalgia.

- Masz dzisiaj gościa - oznajmiła.
- Czy to jeden z moich wielbicieli?

Dalton znowu poczuł się zaskoczony. Pani Fortino, jaką znał, była poważna i zasadnicza, brakowało jej miękkości i wdzięku.

- Nie, to tylko znajomy.

Matilda obróciła się powoli ku mężczyźnie. Dalton miał wrażenie, że od dawna wyczuwała jego obecność.

Na twarzy kobiety odmalowały się zakłopotanie i lęk. Coś jest nie w porządku. Zrozumiała, że powinna go znać, a jednak nie pamięta.

Laney położyła jej rękę na plecach.

- Nie poznajesz gościa? To nic takiego, Mattie. Był chłopcem, kiedy widziałś go ostatnim razem. To Dalton.

- Miło cię widzieć. - Dalton ruszył w jej stronę z wyciągniętą ręką. Matilda aż się skurczyła.

- Znam cię. - Na jej twarzy i w głosie pojawiło się obrzydzenie, dziewczęcość gdzieś uciekła. - Znam te oczy. Te kłamstwa. Jesteś potworem.

Dalton nie wiedział, gdzie uciec przed świdrującymi oczami pani Fortino.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Babciu, to nie jest Hollister - rzekła Laney, obejmując ją za ramiona. - To jego syn, Dalton.

Starsza pani tak szybko odwróciła głowę w stronę Laney, że rozsypał się jej miernie zapleciony warkocz.

- Hollister to diabeł. Oni wszyscy są tacy. Cainowie cię zniszczą, Vee. - Matilda chwyciła Laney za ramię i potrząsnęła nią. - Niszczą wszystko, czego się dotkną. A on jest potworem. Nie wiesz, co zrobił. Rodzinie. Żonie. Jesteś następna w kolejce. Uciekaj. Bierz pieniądze i uciekaj.

Dalton chciał osłonić Laney przed gwałtownością babci. Mimo osiemdziesięciu trzech lat wydawała się niezwykle silna.

- Wszystko w porządku - uspokajała ją dziewczyna. - On nie zamierza mi zrobić krzywdy. Hollistera tutaj nie ma. Jesteś bezpieczna.

Dalton rozejrzał się po pokoju, znalazł przycisk alarmowy i go włączył. Chwilę później rozległ się dzwonek.

- Tak, panno Fortino?

- Potrzebujemy pomocy - odpowiedział.

- W tej chwili, panie Cain.

- Widzisz? - zapytała Matilda. - To on. Nawet pielęgniarka go rozpoznała. Wszędzie nas znajdzie. Czy schowałeś to, o co prosiłam? Jest w bezpiecznym miejscu?

- Babciu, proszę cię, uspokój się!

- Zniszczy cię, zobaczysz. Uciekaj, póki możesz. Pamiętaj, co zrobił Caroline i Sharlene? Nie ufaj mu!

- To Dalton, nie Hollister!

- Myślisz, że nie wiem? Że zwariowałam? Mam urojenia? Nie jestem wariatką!

- Babciu, puść mnie, to boli.

Dalton przestał czekać na przyjście pielęgniarki, jednym susem dopadł pani Fortino i oderwał jej ręce od ramienia Laney.

W tym momencie weszło trzech sanitariuszy i jeden z nich poprosił Daltona, by poczekał na zewnątrz. Zrobił to, kątem oka widząc, że sytuacja jest już opanowana.

Uzmysłowił sobie, że pani Fortino, jaką znał, despotyczna i twarda, odeszła na zawsze. Jej nowa twarz, zraniona i niespokojna, należała do kogoś innego.

Przez kilkanaście minut po prostu stał na korytarzu, wpatrując się w drzwi, które się zamknęły. Wyciągnął telefon, sprawdził pocztę, zadzwonił do asystentki, chociaż była sobota rano. Dzięki Bogu, Sydney odebrała. Jeszcze tydzień wcześniej uważałby to za coś normalnego, w końcu dobrze jej płacił za to między innymi, aby była dostępna w każdej chwili. Teraz miał wyrzuty sumienia, może odrywał ją od życia towarzyskiego? Była młoda i śliczna, powinna się w wolny dzień zabawić. Mimo to podyktował jej list. Kiedy skończył, przejrzał w smartfonie wiadomości sportowe, potem zajął się stronami rozrywkowymi, wreszcie drzwi otworzyły się i wyszła przez nie Laney. Spojrzała na Daltona zdziwiona.

- Jeszcze tu jesteś?

- Tak - Oderwał się od ściany, o którą stał oparty.

Laney zaciskała kurczowo palce na pasku torebki przewieszanej przez ramię.

- Sądziłam, że wyszedłeś. Miałam zamiar do ciebie później zadzwonić.

- Czy Matilda czuję się już lepiej?

- Tak. Domyślam się, jakie to było dla ciebie zaskoczenie zobaczyć ją w takim stanie. Czasami przypomina sobie jakieś urywki z przeszłości i strasznie się denerwuje.

Ruszyli w stronę holu. Przy recepcji Laney przystanęła.

- Jest tu kawiarnia, nie napiłbyś się czegoś?

- Masz na myśli coś mocniejszego?

- Nie, tylko kawę. - Laney uśmiechnęła się po raz pierwszy od wyjścia z pokoju babci.

Stanowiło to mocny kontrast do całej sytuacji, ale i trochę rozładowywało napiętą atmosferę. Dalton czuł klucie w żołądku, ale Laney trzymała się dzielnie.

Ruszyli w stronę eleganckiej, jak się okazało, knajpki. W środku zastali niewielkie stoliki nakryte już do lunchu. Pod ścianą czekały imbryki z kawą i herbatą. Laney położyła torebkę na krześle i poszła po kawę. Zza wahadłowych drzwi docierały odgłosy

krzątających się pracowników kuchni. Była dopiero dziesiąta trzydzieści, ale niecierpliwi rezydenci domu opieki pewnie zaczną niedługo się schodzić.

- Parzą tu trochę słabą kawę, ale da się wypić.

- Dużo pijesz?

- Sporo.

- Czy Matilda często się tak zachowuje? - Dalton także nalał sobie kawy.

- Jeśli masz na myśli jej dzisiejszą reakcję, to rzadko. Dzięki Bogu, pielęgniarki potrafią sobie z nią radzić. Ja spanikowałam, kiedy zobaczyłam babcię pierwszy raz w takim stanie.

- Co wywołuje taką reakcję? Poza oczywiście takimi demonami z przeszłości jak ja.

Laney przesadnie się skrzywiła.

- Nie bierz tego tak bardzo do siebie.

- Raczej trudno.

- Przykro mi, że byłeś świadkiem jej wybuchu.

- Nie masz za co przeproszać. To nie twoja wina. Matilda jest bardzo chora, ale nie mogłaś przypuszczać, że tak zareaguje na mój widok.

Laney zerwała serwetkę z rolki, owinęła nią kubek z kawą i mieszała w środku słomką, zadumana.

- Pewnie nie. - Wyprostowała plecy, wyrzuciła słomkę do kosza i odsunęła krzesło, by usiąść. - A może jednak powinnam. Nie spodziewałam się takiego ataku, ale widziałam, że dzisiaj nie jest w formie.

Dalton chciał zadać jeszcze kilka pytań na temat zdrowia Matildy, ale obawiał się, że Laney weźmie jego troskę za wścibstwo. Sącył więc powoli kawę, czekając na to, że może sama coś powie.

- Babcia czasami zachowuje się normalnie. Spaceruje po pokoju i troszkę narzeka, że za rzadko ją odwiedzam albo że salowe źle sprzątają. Ale kiedy ma gorsze dni, nawet mnie nie poznaje.

- A w takie jak dzisiaj?

- Wtedy przemieszcza się w czasie, wspomnienia przeplatają się z rzeczywistością i wszystko się jej miesza. - Laney nie była w stanie spojrzeć Daltonowi w oczy. Skupiła się na serwetce owiniętej wokół kubka. - Nie ma w tym za wiele sensu. Nie pamięta, że ma wnuczkę, nazywa mnie Elaine.

- A nie masz tak oficjalnie na imię?

- Owszem, ale nikt się tak do mnie nie zwraca. Babcia miała siostrę o tym imieniu. Pokłócili się, kiedy były bardzo młode, a potem Elaine zmarła, nie ukończywszy trzydziestki. - Laney odstawiła kubek. - Powinnam była przewidzieć, że dzisiaj może być z nią krucho.

Póki co, krucho było z Laney. Zawsze wiedziała, co powiedzieć, niczego się nie bała, stawiała do walki, a teraz wyglądała jak zraniony motyl, delikatny, efemeryczny. Powiadają, że gdy choć raz dotkniesz skrzydeł motyla, nie wzbije się już do lotu.

Może dlatego jej nie objął, choć bardzo tego pragnął. Podobnie jak nie naciskał, by wydobyć z niej dalsze informacje, chociaż umysł pracował mu na wysokich obrotach. Skąd to załamanie u Matildy? Czy Laney coś wie na temat pieniędzy, o których starsza pani wspomniała? Dlaczego nazwała ją Vee? A może wszystko było wytworem chorego umysłu? Dalton powstrzymał ciekawość i zamiast nękać Laney pytaniami, rzekł:

- Nonsens, nie mogłaś przewidzieć jej reakcji. Spojrzała na niego ze złością.

- Mogłam, nie mogłam, nie twoja sprawa. Jeśli mi przykro z powodu tego, co zaszło, to nie ze względu na Ciebie, ale na babcię. Wiedziałam, że nie uzyskasz informacji, których potrzebujesz. Nie dzisiaj. I prawdę mówiąc, liczyłam, że zniechęcisz się do dalszych pytań, jak zobaczysz ją w takim stanie.

- A więc to tak...

Zabawne, zaskoczyła go jej szczerłość. Każdy, kogo znał, miał jakieś ukryte motywy działania, ale nikt się do nich nie przyznawał. Na widok bezbronności Laney odczuwał niemal ból, chciał ją chronić. A przecież na ogół nie pozwalał na to, by ktoś stanął mu na drodze. Co takiego jest w tej dziewczynie, że działa w niezgodzie ze swą naturą? Poczul się jak osioł.

- Wiesz co, w gruncie rzeczy wątpię, że rozmowa z Matildą coś pomoże.

Teraz Laney sprawiała wrażenie zaskoczonej. Po chwili najeżyła się i wyglądała raczej jak rozjuszona kotka niż zraniony motyl.

- Skoro tak myślałeś, po co to wszystko?

Jej bursztynowe oczy wypełniła podejrzliwość. Patrzyła na Daltona jak na wroga. Przypomnił sobie dawną Laney, pełną ciepła, która łatwo wybuchała śmiechem. Chciał, by znowu była obecna w jego życiu.

Kogo oszukiwał? Sam siebie? Pragnął jej od lat. Co więcej, jakaś iskierka w jej oczach zdawała się świadczyć, że ona czuje podobnie, nawet gdyby za skarby świata nie chciała się do tego przyznać.

Może to nie był najlepszy moment, ale trudno. W podejściu do interesów wiele go z ojcem dzieliło, ale; mieli jedną cechę wspólną. Gdy czegoś pragnęli, dostawali to. Uśmiechnął się i odpowiedział:

- Ponieważ chciałem się z tobą zobaczyć.

Nie uważała się za osobę przesadnie nerwową, ale w spojrzeniu Daltona było coś, co przyprawiało o gęsią skórę. Drapieżny uśmiech, jaki jej posłał, miał w sobie coś mrocznego i niebezpiecznego. Wszystko w niej biło na alarm. Słyszała o węzach, które intensywnym spojrzeniem hipnotyzują ofiarę. Przyszpilona pożądliwym spojrzeniem Daltona, tak właśnie się czuła.

W zasadzie powinna się cieszyć. Jego słowa plus to, czego nie mówił, ale wyrażał wzrokiem, wskazywały, że bardziej zainteresowany był jej ciałem niż przestępczą działalnością babci. Jednak działo się z nią coś niekontrolowanego. Puls przyspieszył, ciężko oddychała.

Tak musi się czuć mały puszysty lemur, kiedy widzi nad sobą pytona spełzającego z gałęzi, by go połknąć. Dalton wyglądał, jakby chciał pożreć jej ciało i duszę. Nie była pewna, czy potrafiłaby się oprzeć. Ale ma przecież więcej rozumu od głupiutkiego zwierzaka. Nie będzie czekała, aż ulegnie hipnotyzującemu wzrokowi Caina, może uciec. Zerwała się na nogi.

- No, powinniśmy się zbierać. Chyba omówiliśmy wszystko - rzuciła nieco zbyt pośpiesznie. - I znowu ten drapieżny uśmiech na twarzy Daltona. Czy słyszał ktoś kiedyś, że węże się uśmiechają?

- O co ci chodzi?

- Wprawiam cię w zakłopotanie, prawda?

- Nie. Oczywiście, że nie. Po prostu śpieszę się, mam parę spraw do załatwienia.

- Jasne. - Dalton wstał krzesła i wziął kubki po kawie. - Na pewno jesteś bardzo zajęta.

- A żebyś wiedział! W każdą sobotę o drugiej mam spotkania grupy teatralnej, a teraz jest... no tak, mam jeszcze trzy godziny, ale muszę wziąć prysznic, przygotować coś na lunch i w ogóle czeka mnie sporo do zrobienia. - Paplała bzdury i, co gorsza, miała tego świadomość.

Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi.

- A jednak jesteś spięta - usłyszała za sobą.

- Zapewniam cię, że nie.

- To dlaczego uciekasz?

Niech to szlag! Nie tylko przystojny, ale jeszcze bystry. Na szczęście była już w holu.

- Wcale nie uciekam, mówiłam ci, że się spieszę.

- W takim razie pozwól odwieźć się do domu.

- Dzięki, nie potrzebuję. - Odwróciła się i szepnęła mu do ucha: - Nie bądź śmieszny. Do jutra, Lindo - rzuciła w stronę recepcjonistki.

- Słyszałam, że babcia miała dzisiaj ciężki dzień - rzekła tamta współczującym tonem. W zasadzie nie powinna komentować stanu zdrowia pacjentów, ale trzech pielęgniarzy w akcji trudno nie zauważyć. - Przykro mi.

Dalton wykorzystał wymianę zdań między kobietami, by wziąć Laney pod rękę.

- Zupełnie wytrąciło ją to z równowagi, wystarczy spojrzeć - zwrócił się do Lindy.

Dalton nie mylił się, jednak to nie babcia była przyczyną nastroju Laney, ale on.

- Może pani ją przekona, żeby pozwoliła się odwieźć do domu. Nie powinna być teraz sama.

Zanim zdążyła zaprotestować, znalazła się w objęciach Lindy.

- Biedactwo, taki męczący dzień, a tu jeszcze zajęcia teatralne przed tobą.

- Właśnie. - Posłała Daltonowi mordercze spojrzenie. - Już jestem spóźniona.

- Laney, kochanie, rozumiem cię, jestem podobna do ciebie. Ale czasem trzeba pozwolić, żeby ktoś ci pomógł.

A to drań, myślała Laney. Świetnie sobie to wykombinował, zapędził ją w kozioróg.

Trzy dni temu ledwie pamiętała, że ktoś taki jak Dalton Cain istnieje. Teraz wpakował się do jej życia i próbuje przejąć nad wszystkim kontrolę. Spróbowała zrobić dobrą minę do złej gry.

- Skoro tak to pani przedstawia, to chyba nie mam wyboru.

- Nie masz - potwierdził Dalton z uśmiechem lwa czatującego na swą zdobycz.

- A co się stanie z moim samochodem?

- Zostaw klucze u Lindy, przyślę kierowcę, który odstawi ci samochód pod dom za godzinę. I zaczekaj chwilkę, podjadę pod wejście - zarządził Dalton, po czym wyszedł.

- Co za miły, młody człowiek - zauważyła rozpromieniona Linda.

Laney ledwo powstrzymała się od komentarza. Równie miły jak tornado. Mógłby ją przenieść do odległego Zakątka lub roztrzaskać bez litości.

- Podobasz mu się - dorzuciła Linda.

- Prawda?

Już tak kiedyś było, a potem mu się znudziło odgrywanie roli przyjaciela. Więcej się już na jego czar nie nabierze.

- Może się wtrącam, ale chyba taki mężczyzna wniósłby trochę urozmaicenia do twojego życia.

Laney miała inne zdanie, ale milczała. W tym momencie dostrzegła, jak kremowy lexus Daltona parkuje przed wejściem. Wyszła, by nie słuchać więcej porad Lindy, ale kiedy zamknęła za sobą drzwi samochodu, poczuła się, jakby wpadła z deszczu pod rynnę. Wewnątrz wszystko pachniało luksusem i świeżością. Skórzane obicia foteli, błyszczące chromowane wykończenia, jakby wóz wyjechał prosto z salonu sprzedaży. W powietrzu unosił się zapach wody kolońskiej Daltona. Weszła do jaskini lwa, była w potrzasku.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Nie udawaj, że się mną przejmujesz.

- Dlaczego tak by miało nie być?

- Dlatego, że jedyną osobą, jaka cię obchodzi, jesteś ty sam i to, czego w danym momencie pragniesz.

- Owszem.

- Jak to?

- A czemu tak cię to dziwi?

- Nie, właściwie to nie.

- No widzisz - skwitował, ale w tonie jego głosu było coś, co wprawiało Laney w zakłopotanie.

Wierciła się chwilę na siedzeniu, próbowała coś sensownego powiedzieć i w końcu wypaliła:

- Nie pozwolę ci się zdominować.

- Nigdy tego nie oczekiwałem, poza tym nie martw się, w pracy mam wystarczająco dużo osób, nad którymi dominuję, więcej mi nie trzeba. - Powiedział to cichym, niemal przyjaznym głosem.

Instynktownie wyczuła, że mówi prawdę. Tylko dlaczego zaniepokoiło ją to jeszcze bardziej? Może zrozumiała, że traktuje ją jak równą sobie. Wyprostowała się i zaczęła patrzeć przez okno na umykające w pędzie widoki Houston. Do końca drogi nie zamienili już ani słowa. Przez głowę Laney przemykały różne myśli. Zbyt wiele wydarzyło się w ciągu ostatnich godzin, by mogła ułożyć je w jakąś sensowną całość.

Jedno było pewne: nie miała zamiaru wdać się z nim w romans. I jeszcze jedno, przypomniała sobie. Musi mu powiedzieć, że rezygnuje z dotacji na teatr. Pieniądze miały być przecież jedynie pretekstem, by się go pozbyć. Rzeczywista przyczyna, dla której nie chciała, by rozmawiał z babcią, musi pozostać tajemnicą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Siedziała na miejscu pasażera nieruchomo i sztywno. Dalton obserwował ją kątem oka i widział, jak bije się z myślami. Nagle siarczyście zakłęła.

- Słucham? - zapytał trochę zaskoczony, ale przypomniało mu to dawne czasy, kiedy Laney nie przebierała w słowach i wyrzucała z siebie przekleństwa niczym ulicznica.

Uśmiechnął się do tych wspomnień.

- Rozmyślałam o pieniądzach.

- Czy zawsze, jak myślisz o pieniądzach, to przeklinasz?

- Nie, tylko w szczególnych sytuacjach. Teraz przeklinam dotację na teatr.

- A denerwuje cię to, bo...?

- Przecież babcia ci nie pomoże, a skoro tak, to nie mogę przyjąć tych pieniędzy.

- Nie możesz przyjąć, a wcześniej ich żądałaś - zażartował Dalton.

Laney nie była zachwycona tym dowcipem.

- Masz rację, nie powinnam domagać się pieniędzy, zanim nie zobaczyłeś, w jakim stanie jest babcia. Ale to twoja wina, byłeś strasznie natarczywy.

Siedziała z nadąsaną i uroczą zarazem miną. Dalton skutecznie zapanował nad chichotem.

- Masz rację, biorę wszystko na siebie.

- I co z tego? Matilda nie może ci pomóc, więc muszę oddać pieniądze. Chociaż przyznam, że miło było przez parę dni nie martwić się o finanse.

- To je zatrzymaj.

- Tak, jasne.

- Czemu nie?

Spojrzenie, jakie mu posłała, podawało w wątpliwość zdrowy rozsądek Daltona lub jego inteligencję. A zapewne obie te rzeczy.

- Nie mogę i już.

- W takim razie spróbujemy porozmawiać z Matildą za kilka dni. Może będzie w lepszej formie.

- Nie ma gwarancji, a poza tym widziałeś, jak zareagowała na twój widok. Nie chcę jej narażać.

- Więc zatrzymaj pieniądze. Kiedy ci je dawałem, nie miałem pewności, czy uzyskam jakieś informacje od twojej babci. Dalej będę szukał zagubionej dziedziczki i mimo że nie jesteś w stanie mi w tym pomóc, to nadal chciałbym cię widywać.

Laney klasnęła w dłonie.

- Jeszcze lepiej. Teraz proponujesz mi pieniądze w zamian za spędzanie z tobą czasu.

- Nie to miałem na myśli.

- Całe szczęście.

- Powiedz mi, dlaczego tak ci zależy na Leśnej Krainie? Zamezczasz się, oddajesz teatrowi wieczory i weekendy. Czemu to robisz?

- Dlaczego? - Obróciła się na siedzeniu, a wrogość w oczach ustąpiła miejsca entuzjizmowi. - Dzieci potrzebują tych zajęć. Oczywiście mogłyby robić coś innego, ale tłumaczę ich rodzicom, że granie wzmacnia pewność siebie i uczy, jak przemawiać publicznie. Tak naprawdę, te dzieciaki potrzebują po prostu uciec na chwilę od codziennego życia, poczuć, że są kimś innym. Dzieci ze szkoły w Tisdale są pod ciągłą presją sukcesu, od kołyski nie pozwala się im być dziećmi.

- Coś o tym wiem - zauważył Dalton.

- Domyślam się - odparła, nie patrząc na niego.

- Skoro ciężko pracujesz, to powiedz, czy przynajmniej osiągasz jakieś efekty, czy dzieci są zadowolone?

- Sądzę, że tak - odrzekła z dumą.

- Zatrzymaj więc te pieniądze. Jak już wcześniej powiedziałaś, nawet nie zauważę ich braku.

Ekspresowa droga zakorkowała się kompletnie, dając Daltonowi możliwość przyglądania się Laney. Spochmurniała, nie wydawała się przekonana. Sam nie wiedział, dlaczego nagle zaczęło mu zależeć, by zatrzymała pieniądze. W końcu Cainowie nie słyną z hojności. Jeśli przekazują komuś jakieś kwoty, na ogół wiąże się to z odpisem podat-

kowym. Wybierali organizacje, które pomagały tworzyć odpowiedni wizerunek przedsiębiorstwa.

- Zatrzymaj te pieniądze - powtórzył i dodał, chcąc, już sam nie wiedział, przekonać bardziej ją czy siebie. - Zarobisz na nie.

Laney nagle ożywiła się.

- Dobrze, mam nawet pomysł, jak to zrobić. Pomogę ci szukać tej dziedziczki.

- Laney...

- Mówię poważnie. Dotacja na teatr będzie czymś w rodzaju znaleźnego. Jeżeli nam się uda, nie będę czuła się niezręcznie, biorąc od ciebie pieniądze. Ty nie będziesz już niepokoił babci, a kiedy sprawa rozwiąże się pomyślnie, również i mnie dasz spokój. Doskonały pomysł.

Dalton skupił się na wyprowadzeniu samochodu z korka, aby skrócić w stronę właściwego zjazdu z autostrady. Było mu też na rękę nie odpowiadać od razu na propozycję złożoną przez dziewczynę.

Spotkał się z nią po długim niewidzeniu i przyjemność, jaka z tego wynikała to jedno, ale grzebanie się w rodzinnych brudach Cainów to zupełnie inna sprawa. Sam nie wiedział, jakiego trupa przy okazji wyciągnie z szafy. Zupełnie nie podobało mu się natomiast zakończenie doskonałego planu, gdyż nie będzie miał już pretekstu do spotkania się z Laney.

- Czy to takie straszne - zapytał, zacinając się z lekka - mieć ze mną do czynienia?

- Oj, biedaku. - Trąciła go lekko łokciem. - Czyżbym aż tak bardzo cię tym dotknęła?

- Mówię poważnie. - Czy to ważne, co Laney o nim sądzi?

- Czy to takie dziwne, że nie mam ochoty zapisać się z tobą do klubu książki albo pograć w golfa? - zapytała.

- Bez obrazy dla twoich upodobań czy umiejętności, ale nie miałem na myśli żadnej z tych rzeczy.

- Powiedziałam to na chybił-trafił, ale nie czuję chęci do spotkań z tobą w ogóle.

Ze spojrzeń, które czasem mu rzucała, wynikało jednak coś innego.

- Daj spokój, Laney, przyjaźniliśmy się kiedyś...

- A potem przestaliśmy - przerwała mu ostro. - I ten okres trwał o wiele dłużej niż przyjaźń. Polubiłam niewidywanie cię.

Przypomniały mu się stare czasy. Miał trzynaście lat, kiedy Laney pojawiła się u Cainów, był wtedy strasznym pyszałkowatym bachorem. Ale jaki miał być, skoro Hollister szykował go na swojego następcę?

Wtedy Laney starała się nie brać do siebie jego beznadziejnych odzywek. Była dosyć uciążliwą dziką dziewczyną o znękanych oczach, która miała skłonność do wiecznego pakowania się w kłopoty. Nie palił się do bycia jej przyjacielem, ale nie miał wyboru. Dopóki poprzestawali na zabawach, wszystko było w porządku.

Problemy zaczęły się, gdy wkroczyła w okres dojrzewania, tuż przed szkołą średnią. To wtedy się wszystko zmieniło. Zapragnął jej po wariacku, tak jak chłopcy w jego wieku. Doprowadzało go do szaleństwa, że ustawicznie pętała się koło niego, a jednocześnie była poza zasięgiem. Gdyby wtedy się z nią przespał, a matka to odkryła, Laney z Matildą wylądowałyby na bruku. Jakikolwiek zaangażowanie uczuciowe pogorszyłoby tylko sprawę. Hollister nie poprzestałby na zwolnieniu z pracy, ale zniszczyłby im życie. Więc Dalton trzymał się z daleka, by chronić dziewczynę. A że był tylko nastolatkiem i brakowało mu dojrzałości, nie umiał zachować się neutralnie, odpychał ją więc od siebie, jak tylko potrafił. Ona zaś reagowała po swojemu, zaczepiała go, drażniła. Nie przepuściła okazji, by zaleźć mu za skórę. I jeśli panował nad sobą, to tylko dlatego, że zależało mu na Laney.

Gdy siedział teraz z nią w samochodzie, dotarło do niego, że nie musi jej już przed niczym chronić, a w każdym razie nie przed swoją rodziną. Ta myśl dała mu nowy impuls. Może zacząć się za Laney uganiać.

Był dziwnie spokojny, kiedy prowadził auto wedle wskazówek Laney do jej domu. Miała nadzieję, że dała mu do myślenia i zyska spokój. Myliła się.

- To kiedy się widzimy? - zapytał, gdy dojechali.

- Hmm... Mam wolne jutrzejsze popołudnie. Od czego powinniśmy zacząć? Czy twój ojciec prowadził jakieś zapiski osobiste? Może dziennik?

- Nie, nie w tym celu chciałem się z tobą spotkać.

W sposobie, w jaki wypowiedział te słowa, czaiła się zmysłowa obietnica. Laney przeszył dreszcz, choć wcale tego nie pragnęła.

- Dalton, proszę...

Przyparł ją do drzwi tak, że nie miała ruchu.

- Laney, nie mów, że jesteś nieczuła na moje wdzięki. Nie możesz udawać, że między nami nic się nie dzieje.

- Przestań! - Odepchnęła go. - Nie mam zamiaru w to grać, żeby podbudować twoje ego.

- Może to nie o moje ego chodzi.

Słowa wypowiedziane melodyjnym niskim tonem znowu zelektryzowały jej ciało. Ależ on jest przystojny, porywający, zwalający z nóg. Dlaczego ktoś o takim wyglądzie ma nieczułe serce? Ironia losu. Jak słońce, które nie jest w stanie dać ciepła zimą czy burze z piorunami, piękne, ale śmiertelnie niebezpieczne. Powinna trzymać swój temperament na wodzy.

- Nie interesuje mnie, o co ci chodzi.

Usta Daltona drgnęły, jakby próbował się uśmiechnąć.

- A moje serce też jest ci zupełnie obojętne?

Spojrzała na niego, gotowa się odgryźć, ale coś ją powstrzymało. Dalton się nie uśmiechał i wyglądało, że również nie zamierzał się droczyć. Wręcz pożerał ją wzrokiem, głodnym, pełnym napięcia.

Zabrakło jej tchu w piersiach. Nie, tylko nie to! W wypadku Daltona nie można mieć nadziei, to wrota piekieł, za nimi stoi miłość, a za nią cierpienie.

Musi przeciąć to radykalnie, inaczej znowu będzie długo dochodzić do siebie, co już przecież przerabiała.

- Twoje serce? A masz je w ogóle? Bo jeżeli kiedykolwiek taki organ wykształcił się u ciebie, z pewnością dawno usechł.

- Naprawdę wierzysz w to, co mówisz?

- Spodziewasz się może, że zapomniałam, jak mnie wtedy potraktowałeś? Jak śmiecia! - Laney wyrzucała z furją słowa, nie dopuszczając go do głosu. - Okej, zrozumiałam. Nastolatki bywają zarozumiałe i okrutne. Kierują się opinią rówieśników i po-

dejmują pochopne decyzje. Umiałeś być przyjacielem małej biednej dziewczynki w domu, ale już nie w szkole. Przestało ci się to podobać, obawiałeś się, co koledzy pomyślą o takiej znajomości. Wszystko się skończyło. Było, minęło, wybaczyłam ci. Ale nie potrafię i nie mam zamiaru udawać, że się nie wydarzyło i wpuścić cię do swojego życia, jakbyś nigdy nie zdradził naszej przyjaźni.

- Czy rzeczywiście tak o mnie myślisz?

Miała ochotę uciec, zatrzaskać drzwi i nie spotkać go nigdy więcej. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent jej jestestwa się tego domagało, ale ten jeden procent, ta młoda dziewczyna, która idąc do nowej szkoły, wierzyła swojemu jednemu przyjacielowi, że ją wesprze, wciąż w niej tkwiła. A przecież bała się tego pierwszego dnia jak ognia, była biedniejsza od niemal każdego ucznia i gorzej wykształcona. Była świadoma, że swoją obecność w tej szkole zawdzięczała hojności Cainów, a ten, na kogo liczyła, zupełnie ją zignorował. I ten jeden procent chciał wiedzieć, dlaczego tak się stało.

- A co? - Wzięła się pod boki. - Dwa lata byliśmy przyjaciółmi, włóczyliśmy się razem po szkole, bawiliśmy podczas wakacji. Ale kiedy zaczęłam naukę w college'u, wyrzuciłeś mnie ze swojego życia.

- Uważasz, że zachowałem się tak, bo byłaś za młoda?

- Wiek nie miał tu nic do rzeczy. Przestałeś się ze mną przyjaźnić, bo byłam biedna, niegodna ciebie.

- Rzeczywiście masz rację, nie mogliśmy być przyjaciółmi w college'u, ale myślisz się, szukając przyczyny. Mnie wtedy już nie wystarczała twoja przyjaźń.

- Co proszę?! - odezwała się zaskoczona. Znowu przytulił ją do siebie.

- Przez pierwsze lata nie rozumiałaś, co do ciebie czuję i dlatego spędzaliśmy bezpiecznie czas.

- A co do mnie czułeś? - zapytała, wstrzymując oddech.

- Daj spokój, mam ci to przesyłabizować? Zdobyła się jedynie na skinienie głową.

- Dwoje nastolatków mieszkających pod wspólnym dachem... Czy to nie dziwne, że nic między nami się nie wydarzyło? Miałem szesnaście lat, a ty... - sięgnął po opadający kosmyk włosów i założył jej za ucho pieszczotliwym gestem - byłaś diabelnie

piękna. Przez trzy lata kładłem się spać ze świadomością, że jesteś tuż obok i nie mogę cię mieć.

Pogładził jej policzek, odwrócił się i ruszył do samochodu. Laney stała przez chwilę nieruchomo, po czym rzuciła się za Daltonem.

Znalazła się tuż przy nim z tą swoją zaciętą miną. Każdy mężczyzna o zdrowych zmysłach zadrzałby na jej widok, ale nie Dalton. Niech Laney powie, co ma na swoim niewyparzonym języku, niech mu nawymyśla. Lubił, gdy jest wzburzona. Patrzył, jak bierze się pod boki i szykuje do ataku.

- Coś ty sobie właściwie wyobrażał, podwożąc mnie?

- Nie wiem, o czym mówisz - odparł, udając niewiniątko.

- Co miałeś nadzieję uzyskać, zwierając się ze swoich uczuć do mnie w szkole średniej?

- A, widzę, że posądzasz mnie o ukryte motywy.

- Właśnie. Nie ujawniłbyś swojej wrażliwej duszy, gdybyś nie spodziewał się czegoś w zamian. A więc o co chodzi? Myślałeś może, że pobabrzysz się w bebechach, odsłonisz swoje tajemnice, a ja rzucę ci się w ramiona i będziemy uprawiali dziki seks?

Dotknęła go do żywego.

- Nie - powiedział, przetykając gulę w gardle.

Zanim zdołał coś dodać, Laney rzuciła mu się w ramiona. Objął ją mocno. Patrzyła mu w oczy.

- Tak się złożyło, że ja uważam to za świetny pomysł.

Przyciągnęła jego głowę do siebie. Wahał się przez sekundę, jakby było to niestosowne w tej chwili. W końcu po tylu latach oczekiwania pocałunek z Laney powinien mieć swoją oprawę, znaczenie, zapisać się w pamięci ich obojga. I... ach, do diabła! Chrzanić to. Jej ciało było blisko, usta także. Nie był w stanie czekać ani chwili dłużej. Zaczęli się całować. Laney miała jedwabiste miękkie wargi, promieniowało z niej ciepło. Kiedy poczuł jej język, stracił głowę.

Przesunął dłońmi po jej kuszących pośladkach i jeszcze mocniej przytulił. Zarzuciła mu nogę na biodro. Obrócił się z nią dookoła, i jeszcze raz, i jeszcze. Słyszał stukot butów o maskę samochodu. Wszystko w niej było odurzające, smak ust, zapach skóry,

gwałtowność, z jaką go zaatakowała, jakby nie mogła nasycić się bliskością jego ciała i chciała go mieć tu i teraz, przed domem, w blasku słońca. Nie chciała czekać ani chwili.

Dłonie Laney powędrowały do guzików koszuli Daltona. Potem błdziły po jego skórze wywołując dreszcze, w głowie mu huczało. Pragnął jej gorąco i chciał, by odbyło się to powoli. Jeśli będzie dalej tak go całowała, nie zdoła się powstrzymać.

Oderwał jej ręce od siebie, przyłożył do boków i zaczął całować jej szyję. Mruczała z rozkoszy, co doprowadzało go do szaleństwa. Robił to, o czym zawsze śnił, realizowało się jego chłopięce marzenie. Napotkał jej odurzone spojrzenie, oderwał od siebie, posadził na masce samochodu i patrzył przez chwilę, po czym delektując się jej ciałem, klepnął ją delikatnie w pupę i odezwał się:

- Miły początek.

- Co? - Zamrugała powiekami, nie rozumiejąc.

- Chyba poszłabyś na całość, żeby uwolnić napięcie i mieć to już za sobą.

Wyglądała na lekko speszoną. Bluzka zadarła się jej do góry odsłaniając kawałek apetycznego brzuszka.

- Ja... hm, chciałam, co to ja chciałam... - W tym momencie zauważyła, jak Dalton wyciąga z kieszeni kluczyki, i zmieniła ton. - Jedziesz już?

Skinął głową.

- Kusisz mnie niewiarygodnie, ale musisz się jeszcze postarać.

Laney okrążyła samochód i patrzyła, jak Dalton otwiera drzwi i wsiada.

- Jedziesz? - powtórzyła. - Rzucam ci się w ramiona, a ty odjeżdżasz?

- Ale wrócę.

W ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin ta kobieta wywróciła świat Daltona do góry nogami. Zrobiła to już kiedyś, więc nie powinien być zdziwiony.

Pragnął jej, ale chciał się z nią kochać po swojemu. Nie na szybko, byle jak. Do tego zaprzętała mu głowę sprawa z nieślubną córką Hollistera. Laney zasługuje na to, co najlepsze, na skupienie całej uwagi na sobie.

Wiedział, że jest teraz zła.

- Czekałem na ciebie szesnaście lat, mogę poczekać kilka dni dłużej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Laney patrzyła w osłupieniu, jak Dalton znika. Po tylu słowach, które dzisiaj padły, spodziewała się, że wykorzysta przewagę, jaką nad nią uzyskał. Czyżby czuła się rozczarowana, że tego nie zrobił?

Przyjechał dziś, poopowiadał trochę o dawnych rozterkach. Właściwie ani razu nawet nie użył słowa „uczucie”, co to wskazywałoby na głębsze emocje. Mówił o pożądaniu, pragnieniu, czysto fizycznych doznaniach.

Poza wszystkim to jest przecież Dalton, a to wyjaśnia resztę. Jej przyjaciel, a jednocześnie nemezis. Ona go uwielbiała, a on ją niszczył. W zamian usychała za nim z tęsknoty, ale i go nienawidziła.

A czy jest możliwe, że nią również kierowało wyłącznie pożądanie? Czy też raczej była to boląca po dzień dzisiejszy mieszanka różnych emocji?

Nad żądzą da się zapanować, ale jeśli wchodzi w grę uczucie, to tak, jak wylądować na ruchomych piaskach. Oczywiście miłość z pozoru brzmi pięknie i solidnie.

Wygląda jak śliczna plaża, na której chciałoby się rozłożyć ręcznik i spędzić resztę życia. Ale doświadczenie mówiło Laney, że pod złudną warstwą piasku kryją się zapałdliny, które pochłonęły niejednego plażowicza.

Całe życie starała się uniknąć takiej pułapki.

Najlepiej dla niej byłoby zapakować rzeczy i wyjechać stąd, zniknąć. Nie mogła jednak tego zrobić z wielu powodów: pracy, którą kochała, dzieci, do których była przywiązana, oraz babci. Nie zostawiłaby jej samej.

Poza tym uciekanie od Daltona nie ma najmniejszego sensu, skoro postanowił ją zdobyć. Nie było siły, jaka mogłaby mu w tym przeszkodzić. Sama zresztą zachowuje się, jakby szwankowała na umyśle, przecież jeszcze przed chwilą żałowała, że Dalton nie chce spędzić z nią więcej czasu. W grę musi wchodzić seks, czyste i proste rozwiązanie problemu.

Wyjścia z sytuacji są dwa. Mogła starać się szukać ciągle nowych wymówek i modyfikować się, żeby go to zniechęciło, albo odwrotnie, użyć jego metody, uwieść go, niech się

to już stanie, po czym oboje zdążą ochłonać i zobojętnieć, zanim Dalton odkryje, że babcia ukradła pieniądze, a ona sama zabrnęła uczuciowo za daleko.

Spędziła cały dzień na rozmyślaniu o Daltonie.

Obudziła się wcześnie, choć był to jedyny dzień w tygodniu, gdy mogła pospać dłużej. Ale jak to zrobić, kiedy prześladowają człowieka duchy chłopaków z dawnych czasów. Zajęła się praniem i sprzątaniami, co na ogół czyniła od wielkiego dzwonu.

Nie wybiła nawet dziewiąta, jak wsiadła do samochodu, który kierowca Daltona odstawił jeszcze wczoraj, i pojechała do Restful Hills. Sprawdziła, czy nikt nie grzebał w rzeczach, jakie pozostawiła w aucie. Wszystko było na miejscu, ładowarka do telefonu, iPod, okulary. Chociaż była jednak pewna różnica: brakowało kurzu. Ktoś go wytarł. Spojrzała na wskaźnik poziomu paliwa, najwyraźniej ktoś również zatankował samochód.

Może tak zachowuje się każdy szofer? Jako obywatelka należąca do klasy średniej, no dobrze, niższej średniej, nie wiedziała, jak to wygląda w wyższych sferach.

Pewnie powinna przyjąć czystość i paliwo z całym dobrodziejstwem inwentarza, ale ją wkurzało, że czyjeś białe rękawiczki gmerały w samochodzie. I na czyje polecenie?

Przyzwyczała się do tego, że zawsze sama troszczyła się o swoje sprawy. Ojciec umarł, kiedy miała jedenaście lat, matki nie pamiętała prawie wcale. Co prawda była jeszcze babcia, ale ta nie potrafiła okazać dziewczynce ciepła, przytulić, inny typ człowieka. Tak więc Laney nauczyła się obywać bez czułości, w zamian miała niezależność. Ale zawsze podejrzliwie traktowała wyręczenie jej w czymkolwiek, jak gdyby bała się przyzwycząć do tego co dobre, świadoma, że w każdej chwili może to utracić.

Nie miała jednak zamiaru popsuć sobie dnia rozmyślaniami nad działalnością niewidzialnej ręki. Zatrzymała się w drodze do Matildy, by kupić bajglę i kawę. Kiedy zjadła ostatni kęs, z przyjemnością rzuciła papier na podłogę.

Odmeldowała się w recepcji ośrodka i ruszyła do windy, zanim Linda zdążyła zadać jakiegokolwiek pytanie. Nie miała ochoty wysłuchiwać peanów na cześć Daltona. Zastanawiała się, w jakim nastroju jest dziś babcia. Czasem po wybuchu emocji, takim jak

wczoraj, Matilda była wyczerpana i nienaturalnie wyciszona, ale potrafiła też zachowywać się normalnie, jakby nic się nie stało.

Laney zapukała do drzwi i weszła. Zastała babcię w aneksie kuchennym. Właśnie nalewała sobie do filiżanki kawę bezkofeinową.

- Napijesz się z mną? - zapytała wnuczkę. Uff! Odetchnęła, Matilda jest w formie.

- Nie, dzięki, mam swoją. - Wskazała kubek, jaki miała w torbie.

- Mogłabyś napić się też mojej, dopiero co zaparzyłam - powiedziała starsza pani z wyrzutem.

Laney podeszła do stolika i usiadła obok babci.

- Dobrze wyglądasz - zauważyła.

- Miło słyszeć, wiesz, że trzymam się świetnie jak na kogoś kto... - tu Matilda spochmurniała.

- Kto skończył osiemdziesiąt trzy lata - odpowiedziała Laney szybko.

- Wiem, ile mam lat - zamruczała babcia niezadowolona, chociaż właściwie tego nie pamiętała. Taki drobiazg mógł jej popsuć humor.

Laney szybko zmieniła temat.

- Jutro masz badanie, babciu.

Matilda wypiła łyk kawy i przyjrzała się wnuczce.

- Spotykasz się z kimś, prawda?

Laney przerwała mieszanie kawy i spojrzała znad kubka na babcię.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Starsza pani prychnęła.

- Osiemnaście lat obserwuję, jak głupiejesz z powodu mężczyzn, więc już umiem rozpoznawać objawy.

Laney ledwo się powstrzymała, by nie rzucić łyżeczką o zlew. Zamiast tego zajęła się jej drobiazgowym myciem. Osuszyła ją i włożyła do szuflady.

Przełknęła ciętą odpowiedź, jaką sobie przez ten czas przyszykowała. Tak się jakoś składało, że do spieć między nimi dochodziło nie wtedy, gdy babcia miała złe dni, ale przeciwnie, gdy była w dobrym nastroju. Wracały wówczas momenty, kiedy na wiele tematów miały odmienne zdanie.

- Mylisz się, babciu, z nikim się nie spotykam.

- Nie musisz mi nic mówić, zawsze miałaś skłonność do zamykania się w sobie, nawet jako dziewczynka.

Laney nie przypominała jej, że kiedy zamieszkała u Cainów, rozpamiętywała niedawną śmierć ojca. A potem, gdy odzyskała już równowagę psychiczną, babcia nie okazywała jej czułości.

- Z nikim się nie widuję - powtórzyła.

Matilda zignorowała jej słowa.

- Mam tylko nadzieję, że nie jest to ten mężczyzna, z którym byłaś u mnie wczoraj.

- Wczoraj? - powtórzyła zaskoczona Laney.

- Tak, wczoraj - potwierdziła z rozdrażnieniem Matilda.

- Nie sądziłam, że go zapamiętałaś...

- Oczywiście. Dlaczego miałabym nie pamiętać? Tak więc ten człowiek nie podobał mi się, coś złego kryło się w jego oczach. Kogoś mi przypominał.

Samego siebie najpewniej, pomyślała Laney. Zastanawiała się, co odpowiedzieć, by nie zdenerwować babci. Ta jednak sama coś sobie przypominała. Niepokój odmalował się na jej twarzy, nagle chwyciła wnuczkę za rękę i wyrzuciła z siebie:

- Trzymaj się od niego z daleka. On cię zniszczy, Vee, wiem, do czego jest zdolny. Wydaje ci się, że go kochasz, ale to potwór.

Paznokcie Matildy wbijały się Laney w ciało, aż skuliła się z bólu. Znowu to imię, Vee. Wczoraj wydawało się jej, że to przejęzyczenie, ale dzisiaj... Wyrwała się z żelaznego uścisku starszej pani i odpowiedziała:

- Będę się trzymała od niego z daleka. Nie bój się, nie zrani mnie.

- Będiesz bezpieczna, Laney - dodała z nieoczekiwaną czułością Matilda. Na dodatek nazwała ją po imieniu.

- Będę, obiecuję - odrzekła, gładząc dłoń babci.

Nawet powieka jej nie drgnęła, gdy to mówiła. Przez całe życie stawała wobec podobnych wyzwań, i opłacała to bólem. Można powiedzieć, że walka z nim była jej specjalnością.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Choć desperacko pragnął zobaczyć Laney, nie spodziewał się, że stanie się to tak szybko, i że to ona pierwsza zadzwoni. A nawet złoży mu wizytę w Cain Enterprises.

Pojawiła się w poniedziałek tuż przed lunchem. Prowadził właśnie telekonferencję z biurem w Midland, gdy Sydney, jego asystentka, zakomunikowała mu mejlem, że do biura wpadła Laney. Zakończył rozmowę, jak tylko mógł najszybciej, a pięć minut później Laney stanęła w drzwiach jego gabinetu z jedzeniem na wynos.

- Przyniosłam lunch - oznajmiła.

Miała na sobie dżinsowe szorty i niebieski top, którego kolor przypominał mu morze i dzień, jaki spędził kiedyś z nią na jachcie. Wiał wiatr, a wokół jak okiem sięgnąć tylko woda. Było wtedy cudownie.

- Wegetariański, ale mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Jesteś pewnie zajęty, więc nie chciałam ci zabierać dużo czasu. - Dostrzegła wreszcie zaskoczenie na twarzy Daltona i przerwała wyjmowanie kanapek. - Pewnie umówiłeś się na lunch. Powinam zapytać, prawda?

- Nie mam żadnych planów. - Podeszedł do Laney i wziął od niej jedną z toreb. - Nie chcę być wścibski i niewdzięczny, ale czy przypadkiem nie powinnaś być o tej porze w szkole?

- Podziękuj Kolumbowi.

- Komu?

- Dzisiaj jest Dzień Kolumba, no wiesz, kolejna rocznica odkrycia Ameryki. Jedno z takich świąt, na które większość ludzi nie zwraca uwagi, ale nauczyciele zawsze, bo mamy wtedy dzień wolny.

- Aha...

- No i pomyślałam sobie, że to doskonała okazja do rozpoczęcia naszego przedsięwzięcia.

- Naszego przedsięwzięcia? - Powinien był raczej położyć nacisk na słowie „przedsięwzięcia” niż „naszego”. - Nie podjęliśmy jeszcze żadnej decyzji.

- Ależ oczywiście, że tak. - Udawała, że nie rozumie, o co mu chodzi. - Musimy znaleźć tę twoją dziedziczkę.

- Mówisz teraz jak bohaterka powieści detektywistycznej, którą nie jesteś.

- Mogę być Weroniką Mars.

- Kim?

- Dzielną dziewczyną detektyw. Widać, że nie oglądasz często telewizji.

- Raczej nie, ale nie próbuj zmieniać tematu. Nie planujemy żadnego wspólnego przedsięwzięcia.

Dalton był wyższy od Laney, i ogólnie okazałej postury. Według Portii często przybierał ponury wyraz twarzy. Skoro tak, to czemu Laney wcale się go nie boi?

- Mamy dzisiaj Dzień Kolumba, jak sama zauważyłaś, więc powinnaś być w domu i odpoczywać.

- W domu mogę przemyśleć wiele kwestii. - Uśmiechnęła się szeroko. - Poza tym, o ile pamiętam, w sobotę to ty naciskałeś na spotkanie.

Zbliżyła stopę do jego nogi, zrzuciła kłapek i dużym palcem zaczęła od niechcienia muskać jego łydkę. To w razie gdyby nie rozumiał, co miała na myśli.

Ale zrozumiał. Mimo materiału czuł ciepło jej dotyku, budziły się w nim demony. Powodował to nie tyle sam dotyk, ale sposób, w jaki go muskała, od niechcienia.

Od sobotniego popołudnia Laney emanowała zmysłowością i najwyraźniej nie zmieniła nastroju. Pamiętał ją taką z dawnych czasów. Jednak jej ponętny wygląd był raczej obroną niż zachętą. I nie był nawet pewien, czy powinien ją o to winić. Tak bardzo bała się dopuścić go bliżej w sensie emocjonalnym, że wołała sprowadzić wszystko do seksu. Dlatego w najwyższym akcie desperacji weszła dzisiaj do jaskini lwa.

Nie chciał, by tak się czuła, pragnął, by mu ufała. Miał zamiar poprzez wszystkie warstwy dotrzeć do ukrytej pod nimi prawdziwej Laney. I wiedział, że nigdy tego nie dokona, jeśli prześpi się z nią za wcześnie, a zwłaszcza jeśli zrobią to teraz w biurze. Dlatego odsunął się od niej. Miał dobry pretekst: do zjedzenia lunchu potrzebna jest wolna przestrzeń i większy stół. Najodpowiedniejsza w tym momencie wydała mu się sala konferencyjna.

- Tam będzie wygodniej. Aha, i jeszcze jedno: nie mieszaj się w poszukiwania tajemniczej córki tatusia.

Laney chwyciła obie torby i ruszyła do sali obok.

- Za późno, już jestem w to zamieszana. Zapomniałeś, kto do kogo przyszedł i o co poprosił?

- Owszem, przyszedłem do ciebie, ale chciałem tylko, żebyś ułatwiła mi spotkanie z Matildą. Nie zabawiaj się w detektywa, Laney.

- Ależ to bardzo proste. Babcia ma klucz do naszej zagadki, trzeba tylko umieć zadać właściwe pytanie. I ciebie nie powinno przy tym być, bo znowu się rozżłości.

Czy pani Fortino rzeczywiście coś wie? A może wcale nie chodzi mu o babcię, tylko o wnuczkę? I pojechał tam, by spotkać się z Laney, a nie rozwiązywać tajemnice rodzinne? Czyżby okłamywał sam siebie?

- A może twoja babcia nic nie wie?

- Może masz rację. - Laney zajęła się jedzeniem. - Ale nie zaszkodzi pokopać trochę głębiej.

Laney gryzła strączki soi, wydłubywała z nich nasionka, zjadała, a wierzch wyrzucała.

- Tak czy siak, to moje zadanie. I nie powinienem oczekiwać żadnej pomocy z zewnątrz.

- Dlaczego? Twój ojciec tak powiedział?

- Na pewno nie wynajmę detektywa.

- Ale ja jestem raczej hobbystką niż detektywem. Nie mam uprawnień. Jesteśmy kryci. - Wyjęła z torby notebook. - Zaczęłam robić listę...

- I po co to wszystko? Dwa dni temu wymyślałaś różne przeszkody, a teraz odgrywasz tę jak jej tam Weronikę...

- Mars - rzekła z westchnieniem. - No daj już spokój, pozwól sobie pomóc.

Dalton wahał się. Brakowało mu argumentów. Na dodatek złościło go, że jeszcze chwila, a będzie robił to, co ona zechce. Z żadną inną kobietą nie miał takich dylematów.

- Masz jakiś lepszy pomysł?

- Nie mam.

Był zupełnie wyprany z pomysłów. W zeszłym tygodniu dwukrotnie odwiedził ojca. Wychodził od niego wyczerpany emocjonalnie. Hollister domagał się, by szukali nieznannej córki, ale sam nie był ani trochę pomocny, nie można było z niego nic wyciągnąć. Czy rzeczywiście zależało mu na tym, by ją odnaleźli, czy też raczej odgrywał rolę króla Lira i testował ich oddanie?

- Próbowałem zawęzić ramy czasowe, żeby od czegoś zacząć. Ojciec przysięgał, że był matce wierny przez pierwsze cztery lata małżeństwa.

- Ojej, to już niemal święty - zamruczała Laney i sięgnęła po notebooka. - Czyli możemy wyeliminować lata...

- Okres od czerwca 1978 do listopada 1982.

- A co wydarzyło się w 1982 roku?

- Hollister poznał w Szwajcarii matkę Coopera.

- Aaa... wspaniale. - Notowała. - Zostaje nam do sprawdzenia jedynie trzydzieści sześć lat życia. Super.

Dalton zachichotał trochę wbrew sobie.

- Możemy chyba wyeliminować też pierwsze piętnaście lat. Pewnie był okropny dla wszystkich, ale nie zajmował się jeszcze uwodzeniem i porzucaniem pańienek.

- Słuszna uwaga. To zostawia nam dwa okienka. Od 1961 do 1978 i od 1982 aż do teraz. - Laney wydała z siebie imponujący gwizd. - Kawał z niego drania.

- To ledwie czubek góry lodowej. Ale możemy odjąć jeszcze parę lat aktywności, powiedzmy ostatnie dziesięć. W liście użyto słów „lata temu”.

Laney podciągnęła kolana pod brodę.

- Powiedz mi, dlaczego się tym zajmujesz?

- Słucham?

- Dlaczego to znosisz? Jak on was traktuje?

- Bo to jest także moje przedsiębiorstwo.

- Przeprowadziłam małe badanie na twój temat.

- Sprawdzałaś moje dokonania? - Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Mile połehtało to twoje ego, jak widzę - zauważyła z odrobiną goryczy.

- Nie, serio? - zapytał, nie chcąc, by pozbawiła go iluzji. - Naprawdę sprawdzałaś, co robiłem?

Zamiast spojrzeć na niego, zajęła się kolejnym strączkiem soi. Sposób, w jaki to robiła, działał na jego zmysły. Zaczął sobie wyobrażać, co też mógłby zrobić z jej ustami i palcami. Tak go to pochłonęło, że omal nie zapomniał pytania, które zadał.

- Znamy się od lat, wiesz na mój temat przecież wszystko.

Wzruszyła ramionami i sięgnęła po kolejny strączek.

- Dalton, jakiego znałam, był dzieckiem. Chciałam się dowiedzieć, na kogo wyrósł.

- Podniosła wreszcie wzrok. - Prosiłeś mnie, żebym ci zaufała. Chciałeś się widzieć z babcią. Obiecałeś pieniądze dla Leśnej Krainy. Trzeba przyznać, było to niezłe posunięcie.

- A więc sprawdzałaś mnie, bo mi nie ufałaś. - Opadł na fotel, czując, jak uchodzi z niego energia.

- A ty zaufałyś sobie po tym, co się między nami wydarzyło?

Westchnął. Laney ma oczywiście rację. Odwrócił się od niej, kiedy go potrzebowała. Tylko głupiec ufałby później komuś takiemu.

- I czego się dowiedziałaś? - zapytał z rezygnacją w głosie.

- Jesteś wzorcowym przykładem nowoczesnego sposobu zarządzania. Odkąd pięć lat temu przejąłeś Cain Enterprises, notowania spółki rosną, dochody też. Od trzech lat jest w setce najlepszych firm na liście „Fortune”, dla których warto pracować. „Men's Health” dostrzegł zmiany, jakie przeprowadziłeś w firmowej siłowni.

- Gdzie to wyszukałaś?

- W Google'u. A tobie sprzyja szczęście.

- Udziałowcy też tak myślą.

- Zasłużyłeś sobie na nie. Masz dyplom MBA, jesteś wykształcony, inteligentny. I wisienka na torcie, czyli to, jak poradziłeś sobie z firmą. Nie musisz pozwalać obrażać się ojcu. Możesz odejść w każdej chwili, twoja firma rodzinna nie jest jedyną, która potrzebuje świetnego dyrektora generalnego.

- Taak... Może będę musiał.

- Musiał? - Nie tego oczekiwała.

- Jeżeli nie znajdę tej dziewczyny, nie przejmę przedsiębiorstwa.

- Co?

- Mówiłem ci to już. Nie odnajdę jej, tracę wszystko.

- Prawda, mówiłeś. Ale sądziłam, że to swego rodzaju metafora.

- Ani trochę. Ten, kto pierwszy odnajdzie panienkę, dostanie firmę, a jeśli ojciec wcześniej umrze, firma przejdzie w ręce państwa.

Laney opadła na fotel. Teraz ona zbladła.

- Żartujesz? Nie, w takich sprawach jesteś śmiertelnie poważny. - Trawiła przez chwilę to, co usłyszała. - A więc grozi ci, że wszystko stracisz?

- No niezupełnie. Mam jeszcze swoje pieniądze, akcje firmy, które mi przysługują za lata pracy, zostanie też wykształcenie, doświadczenie i... - tu się uśmiechnął trochę kwaśno - mój urok osobisty.

Laney parsknęła śmiechem.

- No tak, nie grozi ci przynajmniej, że wylądujesz w kartonie na ulicy. A mimo to niezbyt przyjemna perspektywa. I dowód, że Hollister jest chory psychicznie.

- Odkrycie roku!

- Drań! - Krążyła wokół stołu, zaplatając i rozplatając ręce. Dalton obserwował jej oburzenie niemalże z uśmiechem. Kto ostatnio tak twardo stawał po jego stronie? Chyba ona właśnie, ale wtedy byli dziećmi. Cała Laney, bojowa, energiczna, kiedyś upstrzona kolczykami w różnych miejscach niczym bohaterka filmu „Sid i Nancy”.

- Wiesz, co powinieneś zrobić? Posłać Hollistera do diabła. Tak, właśnie tak. I sam odejść.

- Nie zamierzam tego zrobić.

- Dlaczego? Twój ojciec to dupek, a ty jesteś szanowanym biznesmenem. Znajdziesz dobrą pracę gdzie indziej. Do diabła, możesz też założyć własną firmę.

- Masz rację, wszystko, co powiedziałaś, byłoby osiągalne, ale straciłbym Cain Enterprises.

- Takie to dla ciebie, do cholery, ważne?

- Tak. Nie zrozumiesz, ile mnie kosztowało osiągnięcie obecnej pozycji.

- Wyjaśnij mi zatem.

- Do tego mnie przygotowywano. Odkąd pamiętam, miałem ją odziedziczyć, ale Hollister zawsze powtarzał, że jak coś spieprzę, to zarazem i swoją przyszłość w firmie. - Zamilkł na chwilę i dodał: - Miałem siedem lat, kiedy ojciec przyprowadził po raz pierwszy Coopera, żeby spędził z nami lato.

- To musiało być zabawne.

- Szalenie. Mama chodziła wściekła, dosłownie sina z gniewu. Nastąpił ostateczny rozdźwięk między rodzicami.

- A tobie kazano opowiedzieć się po którejś stronie i wybrałeś ojca - odezwała się Laney matowym głosem.

Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie. Kiedy pojawiła się w ich domu, owa linia podziału była już utrwalona.

- Nie traktowałem tak tego. Opowiedziałem się po stronie swojej przyszłości i w ten sposób podejmowałem każdą późniejszą decyzję. Czy to była szkoła, dyscyplina sportowa czy dziewczyna, zawsze zadawałem sobie pytanie, czy to, co zrobię, uczyni ze mnie lidera, czy przybliży mnie do zarządzania Cain Enterprises.

- Nie każdą decyzję - odezwała się spokojnym głosem, a on zrozumiał, o co jej chodzi.

- Nie, nie każdą. - Przypomniawszy sobie lato, w którym Laney się do nich wprowadziła.

Przyjaźń z chudziutką i wojowniczą wnuczką gospodyni nie była inwestycją w przyszłość, ale stała się faktem. Nie umiał się temu oprzeć i w sposób naturalny uległ jej urokowi. Natomiast zerwanie tej przyjaźni było już aktem woli, który wymagał od niego niehumanitarnego wysiłku. Nie chciał jej stracić. Zrobił tak dlatego, że uważał to za najlepsze rozwiązanie dla nich obojga. Laney nie zdawała sobie sprawy, ile go to kosztowało.

- Za dużo w każdym razie poświęciłem dla firmy, żebym miał z niej tak po prostu odejść.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Laney słuchała, jak Dalton opowiada o Cain Enterprises i podświadomie żałowała, że nikt jej nie kochał tak mocno jak on firmę. A może bolało ją bardziej to, że czułość i pasję zwrócił w stronę firmy, zamiast ku niej. No i to, że może przedsiębiorstwo stracić.

Zmusiła się do uśmiechu.

- No proszę, jak radośnie rozmawiamy.

Dalton zrobił zaskoczoną minę, po czym nieco zakłopotany wybuchł śmiechem.

- Przepraszam, powinienem umieć mówić o tym spokojniej. Wyszedłem na psychotyka.

- Nie ma potrzeby, żebyś przeproszał, nie jesteś psychotykiem, masz po prostu w sobie dużo pasji. - Zamyśliła się i dodała: - Każdy potrzebuje czegoś, co go mocno angażuje. Masz szczęście, że odkryłeś ją, gdy byłeś bardzo młody.

Uśmiechnął się, a potem potrząsnął głową.

- Szczęście będę miał wtedy, kiedy odnajdę ową dziewczynę i jeśli uda mi się utrzymać to, co mam.

Laney znowu skupiła uwagę na jedzeniu. Nie spodobały się jej słowa Daltona. To firma jest dla niego wszystkim. Z drugiej strony powinna być mu wdzięczna, że przypomniał jej miejsce, jakie zajmuje, że cokolwiek między nimi było lub będzie, nigdy nie osiągnie takiego znaczenia jak sprawy związane z przedsiębiorstwem. Jeśli potraktuje to jako lekcję do zapamiętania i utrzyma uczucia na wodzy, wszystko będzie w porządku.

- Wracając do tematu, wydaje mi się, że mam pewien trop - odezwała się, chcąc przerwać milczenie.

- Skupiam się, samozwańczy detektywie.

- Nie nabijaj się ze mnie, tylko mnie wysłuchaj - obruszyła się. - Wczoraj podczas napadu złości babcia, przestrzegając mnie przed tobą, użyła imienia Vee. Dzisiaj zrobiła to powtórnie.

- No tak, ale nazywała cię również Elaine.

- Z tym nie ma problemu, tak zwraca się do mnie od lat.

- A używała kiedyś innego imienia?

- Czasami jeszcze Suzy-Q.

- Hmm... jak słodko.

- Nie wtedy, kiedy ona je wymawia. Od kiedy zdiagnozowano u niej alzheimera, mieszka Laney z Elaine i Suzy-Q, ale nigdy dotąd nie nazwała mnie Vee.

- A jesteś pewna, że to jest imię?

- Strasznie jesteś sceptyczny.

- Bo niewiele mamy tropów.

- Dlatego słuchaj mnie uważnie. Zakładam, że Vee jest kobietą, której losem babcia się przejmowała. Znamy Matildę oboje, była jak ostry topór wojenny, nieskłonna do okazywania serca. Dumna ze swojej sprawności, umiejętności kucharskich, innych ludzi na ogół nie doceniała i niespecjalnie się nimi przejmowała. Skoro więc trafił się ktoś taki, to warto się na nim skupić.

- Dobrze, przekonałaś mnie, ale to nie znaczy, że owa Vee miała coś wspólnego z moim ojcem.

- Racja, też tak pomyślałam. I pierwszą rzeczą, jaką postarałam się sprawdzić w internecie, to czy w rodzinie były kobiety o tym imieniu albo podobnym. Znalazłam jedną, daleką kuzynkę Vernon Pratter, ale urodzoną w roku 1896, więc raczej odpada.

- Rzeczywiście mało prawdopodobne.

- No właśnie, więc pomyślałam sobie, że może jakaś Vee pracowała u twoich rodziców.

- Teraz to zrobiłaś spory skok od swojej krewnej do naszej służby domowej. A przecież to może być ktokolwiek, przyjaciółka ze szkoły, sąsiadka, z którą dorastała, dziewczyna ze sklepu, gdzie robiła zakupy.

- Nie komplikuj. Babcia nigdy nie miała wielu znajomych. Blisko żyła tylko z moją rodziną i twoją. Trzeba tej dziewczyny szukać w tych kręgach. I jednak według mnie miało to związek z Hollisterem.

Dalton zastanawiał się nad argumentami, jakich Laney użyła. Mimo pewnych zastrzeżeń musiał się z nią zgodzić. Jakieś wewnętrzne przecucie mówiło mu, że dziewczyna ma rację.

- Przypomnij sobie, kiedy wszyscy trzej byliście mali, rodzice musieli zatrudnić jakąś dodatkową pomoc.

- Jasne. Mieliśmy nianie, najmowano ludzi do porządkowania terenu na zewnątrz, ale kiedy podrośliśmy, została tylko twoja babcia.

- Pamiętasz którąś z niań?

Dalton cofnął się w myślach do okresu dzieciństwa.

- Była Julie, która opiekowała się małym Griffinem, po niej Rachel, a potem już chyba tylko Sophia.

- To kiepsko. - Laney westchnęła.

- Było ich więcej, tyle że zapomniałem, jak miały na imię.

- A możesz to jakoś sprawdzić?

- Chyba trzeba - odparł z determinacją w głosie. - Poproszę też Sydney, żeby poszukiwała kartoteki w urzędach, może któreś wykażą ojcostwo Hollistera.

- Spójrz na siebie. Już zamieniasz się w detektywa - odezwała się z uśmiechem.

Starła się nie okazać satysfakcji, jaką odczuła, gdy Dalton wezwał asystentkę i poprosił, by sprawdziła listę pracowników zatrudnionych w domu przez rodziców w ciągu ostatnich czterdziestu lat.

Laney przyjrzała się jej uważnie. Była ładna i młoda, ale emanował z niej chłód i profesjonalizm. Nie ma powodu do zazdrości. Sydney nie wygląda na osobę, która chciałaby mieć romans z szefem.

- Nie uważasz, że czterdzieści lat to zbyt szeroko zakrojone ramy poszukiwań? - zapytała Laney, gdy Sydney wyszła.

- Mam nadzieję, że nie. Babcia, jak sama zauważyłaś, lubiła porządek, a o ile wiem, prowadziła zapiski na temat różnych oficjalnych spraw domowych. Jeśli ten trop zawiedzie, pozostają jeszcze księgi podatkowe.

- Tak, ale nie ma obowiązku przechowywania informacji podatkowych tak długo. W zwykłych sprawach chyba trzy lata, a jeśli coś nie było do końca legalne, to siedem.

- W takim razie trzymajmy kciuki za to, żeby moi rodzice zajmowali się nielegalnymi rzeczami - odezwał się z drapieżnym uśmiechem Dalton.

Laney rozbawiła zaciekleść, jaką dostrzegła w jego oczach. I to, że podczas tej batalii walczą po tej samej stronie barykady, nie przeciwko sobie. Miła odmiana.

- Coś mi mówi, że twoi rodzice mogą się znaleźć w poważnych tarapatkach.

- Nie pochwalasz tego?

- Bo grzebiez w ich przeszłości i kopiesz pod nimi dołki. - Wzruszyła ramionami.

- Ale to twój ojciec wszystko zaczął. Zastanawiam się tylko, czy powinnam cię trochę przystopować, czy przeciwnie, jeść popcorn i przyglądać się widowisku.

Uśmiechnął się zadowolony, odchylił z krzesłem do tyłu i mierzył Laney natarczywym wzrokiem. Poczwała znajome mrowienie. Czyżby odnawiała się dawna więź między nimi?

Dalton gwałtownie przywrócił krzesło do pozycji pionowej i spojrzał na zegarek.

- Mam po południu spotkanie. Jeśli chcesz, możemy pogadać w samochodzie.

Serce Laney zabiło szybciej. Robiło jej się ciepło, kiedy Dalton się uśmiechał. A przecież nigdy nie była głupiutką dziewczynką. Nawet kiedy była mała, to po obejrzeniu „Ulicy sezamkowej” wolała wspinać się na drzewa, zdrapując sobie przy okazji czarny lakier z paznokci i gubiąc klapki, nie wspominając o zadartej spódniczce. Jednak w obecności Daltona zmieniała się chwilami w rozchichotaną dziewczynkę. Było to ekscytujące, ale i niebezpieczne. Wahala się więc, czy przystać na jego propozycję.

- Bardzo bym chciał, żebyś ze mną pojechała. O Boże, i jak tu odmówić...

- Ale jedzenie - zaprotestowała słabo.

- Weźmiemy je. - Zamknął jedno z pudełek i włożył je do torby.

Łatwość, z jaką się zgodziła, nie wróży dobrze. Nie miała przecież złudzeń co do ich przyszłości. Najważniejsze to nie zaangażować się uczuciowo. I trzymać go z daleka od babci. Tyle przecież potrafi, jest twarda. A gdyby miało ziścić się najgorsze, to miała nadzieję, że nie popadnie w czarną rozpacz.

Zastanawiała się później, czy zamiast przygotowywać się duchowo do leczenia złamanego serca, nie lepiej byłoby nastawiać się na niespodziankę.

A Dalton zaskoczył ją już na początku. Nie roztrząsał więcej tematu nieznannej córki Hollistera ani implikacji wynikających z poszukiwań dotyczących jego pozycji w firmie. Zaczął wypytywać Laney o to, co się z nią działo w czasie, gdy stracili z sobą kon-

takt, o szkołę, pracę, czas wolny. Na początku odpowiadała krótko, a później, gdy się zorientowała, że przejażdżka samochodem potrwa dłużej, rozgadywała się coraz bardziej. Opowiedziała mu, że zrobiła rok przerwy pomiędzy college'em a studiami i podróżowała w tym czasie po Stanach i Europie. Mieszkała dziesięć miesięcy we Włoszech, ucząc się języka, zwiedzając muzea, usiłując zaakceptować fakt, że nie ma talentu kulinarnego babci. Odnalazła wtedy też wioskę, z której wyemigrował do Ameryki jej pradziadek.

Minęła godzina. Zdążyli w tym czasie wyjechać z Houston i dotarli właśnie do jednego z portów w zatoce.

- Masz spotkanie na jachcie? - zapytała, gdy zobaczyła, jak Dalton wkłada kartę do czytnika w bramce.

Drzwi się otworzyły, samochód wjechał na parking.

- Czy mówiłem, że mam spotkanie?

- Owszem.

Po obu stronach drogi do przystani był świetliście zielony park z ciemniejszymi punktami wyznaczonymi przez rosnące tu cyprysy.

- Sądziłem, że wspomniałem tylko coś o planach. Przepraszam, jeśli cię wprowadziłem w błąd.

Zatrzymał samochód na końcu mariny.

- Raczej zwabiłeś - mruknęła niezadowolona.

- Jest piękne popołudnie, masz dzień wolny, możemy spędzić go na moim jachcie. To chyba stosowna propozycja?

Właściwie czemu nie? W końcu to ona wczoraj nadała ich znajomości nieco inny charakter. A popołudnie na jachcie... to takie romantyczne. Jak z leciutkich komedijek o miłości, których rzekomo nie znosiła.

- A przyszło ci do głowy zapytać, czy mam na to ochotę?

- Jasne. A zaraz potem, że na pewno odmówiłabyś, wymieniając całą listę spraw, z których żadna nie byłaby prawdziwa.

- A jaka odpowiedź byłaby zgodna z prawdą?

- Taka, że nie chcesz zostać ze mną sam na sam.

Miał rację. Poza tym nie było sensu się spierać, skoro wokół było tak pięknie. Dalton przejechał palcem po jej policzku, a Laney omal nie podskoczyła.

- Nie obawiaj się, nie mam zamiaru cię uwieść. A ona właśnie miała ochotę być uwiedziona.

- Cieszymy się chwilą. Jeśli wszystko stracę, ten jacht wart milion dolarów będzie pierwszą rzeczą, która pójdzie pod młotek. Korzystajmy z niego, póki czas.

- Wydałeś na niego tyle forsy?

- W zasadzie to wydał ojciec, a ponieważ chciał się w tym roku pozbyć jachtu, więc go od niego odkupiłem.

- To już lepiej - mruknęła. - Okej, zobaczymy, co można kupić za milion dolarów. A przy okazji, czy wiesz, że ja nie umiem pływać?

- Żartujesz?

Dalton zbladł. Z zaskoczenia czy ze strachu?

- A jak myślisz? Pewnie, że tak. Zawsze bierzesz wszystko serio?

Nie musiał odpowiadać. Wiedziała, że tak. Zawsze był taki, nawet jako chłopiec, solidny i spokojny. Z Griffinem i Cooperem chodziła po drzewach, bawiła się w berka. Budowali forty na podwórku i brodzili po kałużach na tyłach posiadłości Cainów. Żadnej z tych rzeczy nie robiła z Daltonem.

Za to on nauczył ją grać w szachy, podrzucał płyty, które lubił. Spacerowali razem po rezydencji Cainów czy też raczej, jak określał to Dalton, zwiedzali ją. Pokazywał jej dzieła sztuki, jakie mieli w domu, a także falsyfikaty. Opowiadał, z jakiego okresu pochodziły, kto był ich autorem, jaki styl reprezentowały. Dla jedenastolatki taki chłopak stanowił fascynującą tajemnicę. Nie znała nikogo podobnego, tak skomplikowanego, dziwnego, odmiennego. Zastanawiała się wtedy, dlaczego w ogóle poświęcał jej czas.

Idąc w stronę jachtu, wspominała tamten okres, uświadamiając sobie, że stała się tym, kim jest, dzięki Daltonowi. Pobudził jej ciekawość i ambicje.

Po tym, jak przestali się przyjaźnić w szkole średniej, wypchnęła ze świadomości wszystko, również i to, co znajomość z Daltonem dała jej dobrego. Zranione serce nie uniosłoby ciężaru wspomnień. Ale teraz przywoływanie w pamięci wspólnie spędzonych

chwil sprawiało jej przyjemność. I nie przeszkadzało cieszyć się chwilą obecną. Bo chłopiec przeistoczył się w mężczyznę.

Spoglądając wstecz oczami dorosłej kobiety, dostrzegała też błędy, jakie popełniała. Zamiast drażnić się z nim i go odpychać, powinna umieć z nim rozmawiać i go wysłuchać. W istocie, kiedy po paru latach się na nią wypiął, nie czuła się zaskoczona. Znajdował się wtedy o lata świetlne od niej, był bystrzejszy i lepiej wykształcony.

Jako nastolatka nie była w stanie zrozumieć, co to znaczy być przyszłym dziedzicem imperium. Szukała przyjaciela i była chyba jedyną osobą, która pragnęła towarzystwa Daltona dla samej przyjemności spędzania z nim czasu. Potrafiła się na niego wkurzyć i nie bała się tego okazać. Byli sobie potrzebni. Jak się okazało, i dzisiaj jest to aktualne.

Idiotyczne żądanie Hollistera wprowadziło zamęt w uporządkowanym świecie Daltona. Pomagała mu teraz się odprężyć, życie nie musi być pasmem obowiązków.

Mogło też być zabawne. Zwabił ją na jacht, bo potrzebował rozrywki.

Kiedy miała wejść na pokład, zapytała:

- Nie ma trapu? I gdzie jest kapitan, który nas powita?

- Nie ma nikogo. Tylko ja, ty i morze.

Spojrzenie Daltona oświetliło całą zatokę Galveston. Zostać na jedno popołudnie jego kochanką i potem odejść! Czy byłaby w stanie to zrobić? Wydawało jej się, że tak. Ma wprawę w odchodzeniu.

- Całą wieczność czekałam na sam na sam z tobą - odrzekła uśmiechnięta.

Dalton wskoczył na pokład, nie patrząc, czy Laney wchodzi za nim. Zniknął gdzieś na moment, a ona zaczęła zastanawiać się, co ją w nim tak pociąga, a jednocześnie onieśmiela. Nie tyle pieniądze czy stanowisko w firmie, jakie miał zapewnione od urodzenia, lecz to, co z nimi zrobił. Zarządzał Cain Enterprises w sposób całkowicie odmienny od metod Hollistera. Dalton podniósł poprzeczkę o szczebel wyżej. Zdumiewające.

Jak to się wszystko dla niej skończy? Lepiej cieszyć się teraz dniem i nie zastanawiać nad tym.

Dalton pojawił się z powrotem na pokładzie, boso i z kluczykami w ręku. Wyglądał, jakby miał zamiar odpłynąć bez Laney. Patrzyła na niego wyczekująco.

- Koniecznie chcesz, żebym to powiedział, prawda? - Uśmiechnął się. - Szanowna pani pozwoli sobie pomóc wejść na pokład?

- Na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu.

- Czasem nie zaszkodzi o coś poprosić, tak dla komfortu psychicznego.

Posłała mu złe spojrzenie.

- Poprosiłam cię przecież o sto tysięcy dolarów na teatr. Moja psychika jest na me-
dal.

- Prosiłaś o sto tysięcy dla dzieci, nie dla siebie.

- Dobrze więc. - Uśmiechnęła się hardo. - Dalton, nie potrafię wejść na łódź, prze-
praszam, jacht, czy zechcesz łaskawie mi pomóc?

- Nie ma sprawy. Złap mnie za rękę i podciągnij się. W tym momencie jachtem po-
rządnie zakołysało.

- Jak się potknę, złapiesz mnie, prawda?

- Obiecuję.

Chybotanie powtórzyło się i Laney w końcu wylądowała w ramionach Daltona.
Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Dzięki. Powiedz, czy zawsze będę miała kłopoty z utrzymaniem równowagi na
pokładzie?

- To moja bliskość sprawia, że ziemia usuwa ci się spod nóg.

- Ha! Ha! - Dała mu kuksańca w bok, a Dalton udał, że teraz on się zachwiał. -
Strasznie niestabilna ta łódka.

- Tak, trzeba postawić na nogi straż przybrzeżną. Podprowadził ją do poręczy.

- Słuchaj, a nie powinnam mieć przypadkiem kamizelki ratunkowej?

- Tylko gdybyś miała trzynaście lat. Jesteś chyba trochę starsza, panienko?

- Śmieję się, ale oglądałam „Titanica”. Jeśli brakuje kamizelek, może być naprawdę
źle.

Tym razem roześmiał się już na cały głos.

- Postaram się wyminąć wszystkie góry lodowe w zatoce Galveston. Ale jeśli cię to
ma uspokoić, to na pokładzie są kamizelki ratunkowe oraz ponton. Nawet jeśli jacht za-
tonie, ty na dno nie pójdziesz.

- A co z tobą?

- Będę zdruzgotany z powodu utraty jachtu.

Asekurując ją, pomógł jej wejść na górny pokład. Na jachcie było wszystko, co potrzebne, stoliki, niewielka lodówka i barek. Siedzenia miały obicia z białej skóry, a blaty stołów wykonano z polerowanego drewna. Pośrodku pokładu stała drabina, która prowadziła do kabiny na dole. Przez otwarte drzwi widać było luksusowe wnętrze.

Jakie określenie pasowało do tego jachtu? Oszłamiający? Zachwycający? Na pewno był większy od jej mieszkania. Taka sobie zabaweczka w rękach bogatego mężczyzny.

- Usiądź, gdzie chcesz - powiedział Dalton - ale doradzałbym miejsce w cieniu.

- Nie martw się, wszystko jest okej.

- W lodówce znajdziesz coś do picia.

Wyjął ze schowka okulary przeciwsłoneczne. Laney skorzystała z rady Daltona i postanowiła zrobić sobie drinka.

- A ty na co masz ochotę?

W lodówce był spory zapas piwa, woda mineralna, wino, owoce i ser. Zobaczyła też „piwo” korzenne, które jako nastolatka bardzo lubiła. Inne dziewczyny piły colę dietetyczną, a ona ten napój. Ciekawe, czy Dalton o tym pamięta? Zaopatrzenie jachtu może być usługą portową, ale przyjemniej jest pomyśleć, że to Dalton o nią zabiega.

Jak się przed nim bronić? Mogła poradzić sobie z jego arogancką biurową wersją, gdy zapamiętała prawil o przedsiębiorstwie i zaginionej córce Hollistera. Ale co zrobić z dżentelmenem, który porzuca pracę, by spędzić z nią dzień na morzu? Taki Dalton może zdobyć nie tylko jej ciało, ale i serce.

Poczuła na ramieniu jego dłoń.

- Hej, nie jest ci niedobrze?

- A dlaczego pytasz?

- Nie odpowiedziałas, kiedy poprosiłem o „piwo” korzenne. - Odgarnął jej włosy z twarzy. - I trochę blada jesteś.

- Też je lubisz?

- Tak - odparł, zbity z tropu jej reakcją.

A Laney roześmiała się z własnej głupoty. Za bardzo skupia się na szczegółach, które podpowiada jej rozpalona wyobraźnia.

- Mam się świetnie. Piwo dla pana! - Podała mu puszkę napoju, sama wzięła butelkę prawdziwego piwa. Postanowiła przestać świrować i dobrze się bawić. Usiadła i patrzyła, jak jej towarzysz manewruje jachtem, by wyprowadzić go z przystani. W spłowiałych spodniach i białej lnianej koszuli, której rękawy podwinął, na bosaka, wyglądał swobodnie i naturalnie.

Poczuła, jak robi jej się gorąco. Inteligencja i spokojna pewność siebie, klasa sama w sobie.

Dalton miał niesłychaną umiejętność koncentracji na wyznaczonym celu, a tego popołudnia, stając za sterami, skoncentrowany był na niej. Świadomość, że miała go teraz wyłącznie dla siebie, mogła uderzyć do głowy. Ale trochę ją to też przerażało.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Blisko godzinę zajęło im wydostanie się z zatoki na otwarte morze. Gdy już tam byli, Dalton skierował jacht w stronę swojego ulubionego Rezerwatu Przyrody McFadina, gdzie na mokradłach kwitło bujne życie. Pelikany i mewy, które fruwały nad zatoką, ustąpiły miejsca innym, bardziej egzotycznym gatunkom ptaków. Bąki i czaple brodziły po nadbrzeżu, gęsi stadami latały nad wodą. Można też było liczyć na towarzystwo delfinów butlonosych oraz innych amatorów odpoczynku na jachtach. Było to jedno z niewielu miejsc, które pozwalało Daltonowi na odrobinę wolności.

Normalnie relaksował się od chwili, gdy zmieniał ciuchy, ale dzisiaj czuł się wciąż nie tyle może spięty czy zdenerwowany, co... odpowiedzialny.

Z Laney, jak zauważył, było podobnie, i nie chodziło, o umiejętności pływackie, wiedział przecież, że dziewczyna lubiła wyzwania. Za jej niepokojem kryło się coś jeszcze. Z tą myślą dopłynął do ulubionej zatoczki, wyłączył silnik i zarzucił kotwicę.

Laney zaczęła wygodnie sadować się na jachcie, szykując się do opalania. Dalton zsunął z nosa okulary, by ją wyraźnie widzieć. Wyglądała jak modelka pozująca do katalogu. I tylko lekkie napięcie mięśni świadczyło o tym, że Laney stara się sprawiać wrażenie zrelaksowanej, choć tak nie jest. Gdy płynęli, zerwała etykietkę z butelki po piwie i zaczęła drzeć ją na paseczki, po czym wyrzuciła je do pojemnika na śmieci.

Czy popełnił błąd, przywożąc ją tutaj? Przekomarzenie się w samochodzie i biurze wziął za dobrą monetę, ale może się pomylił? Promieniowała z niej bezbronność, którą starała się bardzo ukryć. Rzadko się mylił w ocenie sytuacji, ale Laney zmuszała go często do przewartościowania tego, co myślał na swój temat.

- Wydajesz się... - zaczął ostrożnie - lekko zdesperowana.

Prychnęła, co mogło oznaczać, że jest to jasne jak słońce lub że on plecie bzdury.

- Chcesz, żebym zawrócił do portu?

- Nie, ale zastanawiam się nad pobudkami, jakie skłoniły cię do porywania mnie aż tutaj.

- Laney, chyba nie mówisz serio?

- Wywabiłeś mnie z biura pod pretekstem spotkania. Nie powiedziałaś, gdzie jędziemy. Jesteśmy teraz Bóg wie jak daleko od cywilizacji, a ja wciąż nie wiem, jakie masz plany i kiedy wrócimy.

- No cóż, skoro tak, to istotnie zachowałem się jak nikczemnik. - Zbliżył się do Laney, rozłożył jej skrzyżowane na kolanach ręce i postawił na nogi. - Ale zapewniam, że nie zamierzam cię zamordować ani utopić.

- Dalej nie wiem, jakie były twoje motywy.

- Niektóre kobiety traktują taką wycieczkę normalnie, spędzając miłe popołudnie na morzu.

- A więc jednak.

- Co jednak?

- Sprowadzasz tutaj tłumy kobiet.

- A, to cię martwi. Myślisz, że jesteś na rejsie z Don Juanem?

- A nie mam racji? Wszystko na to wskazuje.

Nie mógł odszyfrować jej miny. Czy przez Laney przemawia zraniona duma, bo nie chce być jedną ze zdobyczy, czy wręcz przeciwnie, obawia się, ale zarazem ma nadzieję, że historia z nim skończy się na jednej nocy.

Nie był pewien, co Laney chciała usłyszeć.

- Porozmawiajmy zatem o uwodzeniu, bo nie jestem pewien, kto kim manipuluje, playboye kobietami czy kobiety nimi.

- Wiesz, co miałam na myśli.

- I co mam powiedzieć teraz? Że próbuję zrobić na tobie wrażenie? Pamiętam, co kiedyś lubiałaś pić, wino też starałem się schłodzić, żeby ci smakowało. Zadzwoiłem do portu, żeby uzupełnili barek, zanim tu dotrzemy. Przyznaję się do tego. Ale nie urządziłem sobie na jachcie miejsca potajemnych schadzek. Jesteś pierwszą kobietą, jaką tutaj zaprosiłem.

- A twoja była żona?

- Portia nie znosi statków ani teksańskich upałów. Kupiłem jacht dopiero po rozwodzie. Moja mama rzeczywiście częściej korzystała z niego niż ojciec, ale kiedy Hol-

lister mi go sprzedał, mama kupiła sobie małą żaglówkę. Laney patrzyła na niego w skupieniu.

- Czemu tak trudno ci w to uwierzyć?

Prychnęła po raz kolejny.

- Wierz mi lub nie, ale pierwszy raz w życiu bogaty przystojny mężczyzna porywa mnie, żeby spędzić ze mną popołudnie na jachcie.

- Cieszę się, że jestem pierwszy.

Nadała się tak uroczo, że nie mógł się powstrzymać, by jej nie objąć i nie pocałować. Szybko, namiętnie, zaborczo. Mógłby to robić co chwila.

Spojrzał w jej zaskoczone oczy i naraz zapragnął niespiesznego długiego pocałunku, który mógłby trwać całe popołudnie i strawić jego duszę. Na wszelki wypadek odsunął się nieco od Laney.

- Dlaczego przywiozłeś mnie akurat tutaj?

- Chciałem spędzić z tobą popołudnie.

- Mogliśmy spędzić je w biurze.

- Między kanapką a rozważaniami na temat wątpliwej moralności mojego ojca. Dzięki, nie nazwałbym tego spędzaniem popołudnia. - Wyjął z minilodówki butelkę piwa. - Wokół kręcili się pracownicy i miałem umówione ze trzy spotkania. Nie, chciałem być z tobą sam na sam w miłym miejscu.

- Aha, więc nudziłeś się i urwałeś na wagary.

- Wcale się nie nudziłem. - Do diabła, czy ona zawsze musi tak się czepiać?

- W porządku, nie nudziłeś się. - Machnęła ręką, jakby chciała cofnąć wypowiedziane słowa. - Byłeś sfrustrowany chwilowym brakiem kontroli nad własnym życiem, zły na ojca za polecenie, jakie wydał. Wkurzony, że możesz stracić wszystko, na co tak ciężko pracowałeś. Jednym słowem musiałeś się przewietrzyć.

- Pudło! Możesz sobie analizować mnie do woli, ale nie wiesz, co czuję. Gdybyś chciała znać prawdę, to nie ma ona nic wspólnego z moim ojcem ani niczym, co przed chwilą powiedziałaś.

Laney tylko się skrzywiła, więc mówił dalej:

- Chodziło o nas, o ciebie. Czy ty w ogóle wyobrażasz sobie, ile ja na ciebie czekałem?

Zerknęła na zegarek i odpowiedziała ironicznie:

- Sądzę, że jakieś trzy godziny, biorąc pod uwagę, kiedy zadzwoniłeś do portu.

- Dorzuć do tego jeszcze szesnaście lat. Zmieszała się na chwilę.

- Razem z Erikiem Mulroneym mieliście zwyczaj urywać się ze szkoły w piątkowe popołudnia.

- To nic takiego, wałęsaliśmy się po centrum handlowym, a czasami, kiedy nie było rodziców, szliśmy do niego do domu. Mogłeś iść z nami, przyjaźniliście się z Erikiem.

- Kiedy zaczął się z tobą spotykać, już nie.

Gorycz, z jaką Dalton wypowiedział ostatnie zdanie, sprawiła, że Laney zamilkła.

Miał rację, umawiała się z Erikiem dlatego właśnie, że był jego przyjacielem. Zaczęło się to w piątek wieczorem, pierwszego tygodnia w nowej szkole, kiedy to Dalton zaczął jej unikać. Postanowiła sprawdzić, o co mu chodzi. Zrobiła to wielokrotnie, wdrapała się po drzewie i weszła do jego pokoju przez okno. Ku jej zdumieniu w środku ujrziała jego kolegów. Oglądali telewizję, grali w jakieś gry, co było zupełnie niepodobne do Daltona.

- Czemu więc nas z sobą poznałeś?

- Nie miałem wyjścia. Zaprosiłem do domu sporo osób, żeby nie być z tobą sam na sam. I jak tylko spojrzałem na Erica, wiedziałem, że zrobiłem błąd. Chciałem...

- Co? - Laney nagle desperacko zapragnęła się dowiedzieć, co powodowało nastoletnim Daltonem.

- Chciałem go zabić. Jak pies ogrodnika, nie mogłem cię mieć, ale przecież należałaś do mnie.

W tamtych czasach nie patrzył na nią z pożądaniem, a Eric tak. A skoro to działało Daltonowi na nerwy, tym lepiej. Zgodziła się więc z nim spotykać, chociaż właściwie wcale jej nie obchodził.

I tak rozpoczęło się błędne koło udawania. Dalton ignorował Laney i rozmyślał, a ona odplacała mu się tak, jak umiała, wywołując skandal za skandalem, byle spro-

wokować go do jakiegokolwiek reakcji. Dziwne, że nie wyrzucono jej z college'u za zachowanie. Widocznie nawet dyrektorka szkoły obawiała się Hollistera Caina.

Teraz Laney podeszła do Daltona i pogładziła go po twarzy.

- Przepraszam.

Dalton był zawsze taki zamknięty w sobie, emocjonalnie samowystarczalny. Nie sądziła, że można go zranić. Teraz zrozumiała, że tak.

- Zróbmy to, czego chcieliśmy jako nastolatki. Miejmy to za sobą. Popołudnie dla nas, tylko ty i ja.

Czekała całe lata, by Dalton ją pocałował, takie sprawiała wrażenie i chyba to była prawda. Uległa romantycznemu nastrojowi chwili. Słońce, bryza, morze, jego słowa. On. Wszystko, co mówił dzisiaj, o tym, jak nie sprowadzał tu innych kobiet, jak bardzo jej pragnął, spowodowało, że usłyszała dzwonek alarmowy. Coraz mniej przypominało to sytuację, z której mogła się łatwo wywikłać.

Wszystko nagle się skomplikowało. Miała przecież nienawidzić Daltona. Przypominał jej ciastko za szybą piekarni, apetyczne, smaczne i nieosiągalne. Uświadomiła sobie, że przez cały czas była wściekła na tę szybę.

A teraz szyba zniknęła. Laney zalała tęsknota, ręce jej drżały, gdy dotykała twarzy Daltona. Powinna zapanować nad sobą, ale nie potrafiła. W normalnych warunkach dałaby radę, ale tutaj, gdy Dalton patrzył na nią tak jak teraz, resztki jej rozsądku topniały w błyskawicznym tempie.

Trawiło ją pożądanie. Niech ją wreszcie pocałuje, niech to się stanie! Zamiast tego on stał w milczeniu i patrzył na nią, jakby była takim... ciasteczkiem do schrupania.

Jak to się stało, że pragnęli się przez tak długi czas, a niczego nie zrobili aż do teraz? Jak to wytrzymali?

Wspięła się na palce, aby dotknąć jego ust. Nie był to gwałtowny pocałunek, jakiego oczekiwała chwilę wcześniej, ale inny, delikatny i lekki jak morska bryza. Szybkie muśnięcie, po którym Laney się cofnęła. Jest tyle powodów, dla których ich związek nie mógłby się udać. Tyle ludzi i spraw stoi między nimi. Tyle słów i kłamstw. Ale właśnie teraz, na tym jachcie, może się spełnić to, na co tak czekali. Nie będą cieszyć się sobą na zawsze, ale wykorzystają maksymalnie czas, jaki został im dany.

Nie mówiąc ani słowa, Laney zeszła po drabinie na dół. Tak jak przypuszczała, wąski kambuz i pomieszczenie dzienne nie były jedynymi na jachcie. W części dziobowej dolnego pokładu znajdowały się koje. Kajuta była niewielka, ale wykończona luksusowo.

Kiedy zdejmowała koszulkę, usłyszała, jak zamykają się drzwi. Rzuciła koszulkę na podłogę i rozbierała się dalej, czując, że Dalton na nią patrzy. Nie obejrzała się, by to sprawdzić, bo nie musiała, poza tym trochę była niespokojna. Obawiała się, że Dalton rzuci się na nią, nie będąc w stanie kontrolować namiętności. Chciała kochać się powoli, czuć żar pożądania, ale się nie spalić. Pragnęła posiąść ciało Daltona, nie tracąc duszy.

Ściągając spodenki, miała problemy z guzikiem, jakieś takie niezręczne stały się jej palce, zaczęły drżeć, a może sprawiała to świadomość, że rozbiera się na oczach Daltona. Odetchnęła głęboko, usiłując zapanować nad lękiem. Guzik wreszcie ustąpił.

Nagle poczuła na plecach muśnięcie. Koniuszek palca Daltona wędrował od jej karku w dół wzdłuż kręgosłupa. Obrysował nim tatuaż, jaki miała na ramieniu, niezapominajki. Czowała szorstkość jego palca, jakby wykonywał jakiś bardziej niszczący skórę zawód, a nie przerzucał papiery na biurku. Potem Dalton wsunął dłoń pod jej majtki i zaczął gładzić skórę. Były to drobne i powolne ruchy, bardzo przyjemne.

I wtedy poczuła na szyi jego usta, tuż pod uchem. Drżała, lecz wreszcie nie ze zdenerwowania. Było jej cudownie dobrze. Dłoń Daltona przesunęła się do przodu, prześliznęła po biodrze, dotarła między uda. Laney zrobiło się gorąco. Przytuliła się do niego plecami, wyczuwając twardy członek. Czowała jego usta na szyi, ręce oplatały biodra, tak jak być powinno.

Pozwoliła, by w nią wszedł, jakby jakąś wyższą konieczność poruszała ich ciałami. Dłoń Daltona pieściła jej lechtaczkę, Laney wygięła się jeszcze bardziej. Mruczał coś przy jej uchu, jakieś niezrozumiałe, ale na pewno słodkie bzdurki. Ton głosu Daltona sprawiał jej nie mniejszą przyjemność niż jego dłoń. Gdy palec Daltona wniknął w nią głęboko, jęknęła i przestała chcieć, by wszystko odbywało się powoli.

- Chcę cię, szybko - szepnęła zduszonym głosem.
- Wiem - odparł cicho - ale jeszcze chwila.

Próbowała się odwrócić do niego przodem, ale jej nie pozwolił, trzymając mocno jedną ręką, a dłonią drugiej doprowadzał ją do rozkoszy. Nie walczyła z nim, poddawała mu się, uniosła nogę wyżej, by jego palce miały do niej łatwiejszy dostęp. Były delikatne, ale nieustępliwe. Narastała w niej ekstaza.

Wtedy Dalton przesunął dłonią po plecach, zmuszając, by pochyliła się jeszcze bardziej, i posiadał ją od tyłu. Ogarnęła ją rozkosz. Na przemian wiła się i przytulała do niego. Sięgnęła swoją dłonią lechtaczki, a po chwili osiągnęła kolejny orgazm równocześnie z Daltonem, który szczytując, wyszeptał jej imię.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zdawał sobie sprawę, że muszą wrócić do cywilizacji. Gdyby miał jakikolwiek wybór, domagałby się przynajmniej szesnastu dni z Laney, za te szesnaście lat. Ale nie mógł z nią rozmawiać o urlopie na życzenie.

Teraz Laney drzemała. Kochali się już drugi raz. Wstał, choć wcale nie miał na to ochoty, włożył coś na siebie i wszedł na górny pokład, by zawrócić w stronę przystani. Laney obudziła się, gdy do celu brakowało jeszcze pół godziny. Dołączyła do Daltona na górze, objęła go w pasie i przytuliła się do jego pleców, kładąc policzek na ramieniu. Patrzyła przez szybę na zachód słońca.

Lubiła ciszę na morzu. Milczała, bo nie było nic do powiedzenia, a może przeciwnie: było dużo do powiedzenia, a za mało czasu.

W końcu Dalton dobił do brzegu i zacumował.

- Nie chce mi się wracać - westchnęła Laney tęsknie, zapatrzona w morze.
- Nie musimy wracać.
- Jasne. Od tej chwili będziemy żyli na morzu.
- Przeprowadzki na jacht nie planowałem, choć to może kusząca perspektywa.
- Racja, przecież chciałeś tylko urwać się z pracy.
- Powiedziałem, że perspektywa jest kusząca. Proponowałem, żebyśmy spędzili tutaj noc. Jeśli się zgodzisz wcześniej wstać, rano odwiozę cię do Houston.

Spodziewał się, że Laney jak zwykle zaprotestuje, a tymczasem zapytała:

- Sądysz, że dostarczą pizzę na pokład?
- Mam lepszy pomysł. Chyba widziałem w lodówce jajka. - Wziął ją pod rękę i pociągnął do kambuza.

Laney zaparła się na ostatnim stopniu drabiny.

- Ale ja nie umiem gotować. Ostrzegam cię, nawet jajek.
- E tam, jajko każdy potrafi ugotować.
- Ja nie. Jak sądzisz, dlaczego chciałam zamówić pizzę?
- W takim razie siadaj i patrz, jak radzić sobie z jajkami.

Zamiast na ławie, Laney ułożyła się na stole. Miejsca w kambuzie nie było dużo. Dalton w tym czasie wyjął z lodówki opakowanie z jajkami, szalotki, trochę świeżego szpinaku, bekon, salsę oraz ser. Zaczął od podsmażenia bekonu, a potem posiekał cebulę. Laney obserwowała go, niezbyt z siebie zadowolona.

- Wprawiasz mnie w zakłopotanie.

- Czemu?

- Swoją znajomością tajników gotowania.

- Ależ to tylko *frittata*, nic wielkiego.

- Dla mnie tak. Ja nawet nie wiem, co to jest.

- Omlet leniucha, nie trzeba go przewracać na drugą stronę, bo to wymaga już pewnych umiejętności.

- Moje niestety ograniczają się do telefonu po pizzę.

- Nie przejmuj się, masz tyle zajęć, że nikt nie może cię obwiniać o brak zamiłowania do gotowania.

- Nie przesadzaj z tym „tyle” - zachnęła się.

- Jak to? A szkoła, zajęcia teatralne, babcia? Na pewno odwiedzasz ją codziennie.

- Da się to pogodzić.

- Nie musisz przede mną udawać, widziałem Matildę w akcji.

- Może to brzmi nieprawdopodobnie, ale nie traktuję tego jak ciężaru. Chyba jestem przyzwyczajona, bo stosunki między nami nigdy nie były łatwe.

Pamiętał. Sprzeczały się o wszystko, począwszy od tego, w co Laney się ubierze, jak uczesze, kończąc na chłopakach, z którymi się umawiała. Nikt w domu poza nim tego nie dostrzegał, ale kiedy próbował interweniować u Matildy, pogarszał tylko sprawę.

- Zawsze z sobą walczyłyśmy, a teraz... przestałyśmy albo robimy to rzadko. Babcia zmieniła się w pewnym sensie na korzyść. Są dni, kiedy mnie nie poznaje, raz traktuje jak zupełnie obcą osobę, bardzo uprzejmie, kiedy indziej bierze mnie za swoją siostrę Elaine. Mam szansę poznać drugą stronę jej osobowości, wcześniej dla mnie niedostępna.

Dalton przestał kroić cebulę i przyjrzał się uważnie Laney. Jej twarz miała smutny i melancholijny wyraz, ale nie wyglądała na przybitą. Potrafiła odnaleźć jaśniejszą stronę tej okropnej choroby.

- Nie zrozum mnie źle - odezwała się, widząc, jak na nią patrzy. - Nikomu nie życzę, żeby zdiagnozowano u niego alzheimera. Babcia wiele doświadczyła w życiu, straciła ludzi, których kochała, siostrę, męża, syna. Kiedy jest świadoma, zdaje sobie z tego świetnie sprawę, to takie gorzkie przebudzenie. Na szczęście te dni są coraz rzadsze, a jej jest lżej. Tak sobie to w każdym razie tłumaczę.

Może powinien zmienić temat, ale nie potrafił.

- Prawda, Matilda utraciła wiele osób, ale wciąż ma ciebie, a to, co dla niej robisz, powinna w dniach świadomości doceniać podwójnie.

- Owszem, tak by było w idealnym świecie. W tym realnym babcia nigdy mnie nie lubiła. Nie wiem, czy to ze względu na mamę, której nie darzyła sympatią, a może dlatego, że ja żyję, podczas gdy inni odeszli przedwcześnie.

Laney na ogół rozpierała energia, promieniowała radością. Serce pękało mu, gdy patrzył na jej smutną minę, opuszczone ramiona. Miała jedenaście lat, gdy zamieszkała z babcią, było to tuż po śmierci ojca. O matce Laney nigdy się nie mówiło.

Chciał do niej podejść, objąć ją i przytulić, ale spontaniczne gesty nie były jego mocną stroną. Zamiast tego zaczął wykladać bekon z patelni na talerz.

- Wiem, że miałam trudny charakter.

- Nieprawda, byłeś wspaniałym dzieciakiem.

- Okropnym.

- Byłaś tylko małą dziewczynką, której zmarł tata, a Matilda nie powinna mimo utraty syna zapominać, że to ona jako osoba dorosła miała cię wspierać. Na niej ciążyła większa odpowiedzialność.

- Dziękuję - powiedziała ciepłym głosem, który nadał temu słowu dodatkowe znaczenie.

- Bardzo proszę - odparł Dalton i nieoczekiwanie wzruszył się. Żeby to zamaskować, zajął się mieszaniem cebuli, którą wrzucił na patelnię z tłuszczem po bekonie.

Laney zeskoczyła ze stołu, podeszła do niego od tyłu i przytuliła się. Jednym gestem spowodowała, że ucisk w jego sercu zelżał. Jeśli on nie miał w sobie spontaniczności, to ona miała ją za dwoje.

Wyłączył palnik pod patelnią i odwrócił się, by wziąć Laney w ramiona. Pocałował ją, po raz kolejny zachwycony smakiem jej ust i delikatnością dotyku. Gdy cofnęła się dwa kroki, podniósł ją i posadził na stole, a ona objęła go nogami. Poczł przyplływ pożądania. Kochali się przez całe popołudnie, a on znowu jej zapragnął. Jak to możliwe? Odpowiedź była prosta, pragnął jej od zawsze.

Laney założyła ręce za głowę i przeciągnęła się. Zanim zdążyła obciągnąć bluzkę, poczuła dłonie Daltona na piersiach. Rozbawiona pacnęła go lekko w ramię.

- Najpierw mnie nakarm, dobrze?

W tym momencie rozległo się burczenie. Dalton pochylił się i pocałował ją w brzuch.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Zaśmiała się z jego dowcipu, ale w środku zapaliło się światełko ostrzegawcze. Ostatni raz spędziła popołudnie, kochając się kilkakrotnie z chłopakiem, w czasach college'u. Opłacała je rozstaniem i głębokim załamaniem. Przeraziła się, że znowu miałoby ją to spotkać.

Na jachcie realizowała swoje fantazje w czasie jakby wypożyczonym. Za dużo rzeczy ich dzieliło, również kłamstw. To nie może trwać. Wyobrażać sobie coś przeciwnego choćby tylko przez noc oznacza ryzyko.

- Dlaczego nagle spoważniałaś? - zapytał Dalton, poprawiając koszulę.

Co miałaby mu odpowiedzieć? Boję się, bo jesteś doskonały? Albo, że się zakocham w tobie? Ach, najważniejsze to nie stracić zimnej krwi. Zmusiła się do uśmiechu.

- Jedyne, co mnie martwi, to że zaraz umrę z głodu. Gdzie jest ten twój omlet?

- *Frittata*.

- Mech będzie, bierz się za smażenie.

Kiedy już zasiedli do posiłku, postanowiła zapytać o coś, co ją męczyło już jakiś czas.

- Opowiedz mi o Portii.

- A co chcesz wiedzieć?

- Czy ją kochałeś?

Co mógł wiedzieć o miłości, kiedy miał dwadzieścia dwa lata? Co wie teraz?

- Sądziłem, że pasujemy do siebie.

- A więc jej nie kochałeś.

- A jakie to ma znaczenie?

- Może nie ma, ale byliście małżeństwem osiem lat. To dłużej od kadencji niejednego prezydenta, dłużej niż cokolwiek w życiu robiłam. A kiedy o niej rozmawiamy, nie słyszę w twoim głosie niczego. Ani pasji, ani nienawiści, ani miłości, ani żalu. Pustka.

- A więc powinienem mieć obsesję na jej punkcie, planować morderstwo?

- Nie wiem, chciałabym usłyszeć cokolwiek. Że cię obchodziła odrobinę, że wasze małżeństwo miało sens.

Dlaczego byliście z sobą tak długo? Czemu się rozstaliście? Cokolwiek.

Sfrustrowany odetchnął głęboko.

- Słuchaj, poślubiłem Portię, bo wydawało mi się to słuszne. Urodziła się, została wychowana i wykształcona na idealną żonę dla takiego faceta jak ja. Jest piękna, obracaliśmy się w tym samym środowisku. To miało sens.

- Byłeś z nią szczęśliwy?

- Nie wychowywano mnie do tego, żebym był szczęśliwy, czy nawet wierzył, że można być szczęśliwym. Miałem sprostać obowiązkom, odnosić satysfakcję z pracy, poświęcić życie firmie. Miłość i szczęście to mit, placebo, żeby trzymać w ryzach klasę średnią i niższe.

- Wierzyłeś w to?

- Tak mnie wychowano. Dorastałem, myśląc, że miłość to dogodne słowo na opisanie pożądania. Emocje to słabość. Nie zawiera się małżeństwa z powodu miłości, podobnie jak nie kupuje firmy dlatego, że ma ładne logo.

Laney nie mogła tego pojąć.

- Jeśli jest tak, jak mówisz, to dlaczego się rozwiodłeś?

- To Portia mnie opuściła. Co było błogosławieństwem, bo nie czułem się szczęśliwy, mimo że starałem się, żeby małżeństwo jakoś się układało.

- A dlaczego odeszła?

- Wydawało mi się, że dopasowanie jest fundamentem związku. Jej to nie wystarczyło, chciała mieć dzieci. Ja nie.

Laney w milczeniu dziobała widelcem *frittatę*.

- Rozumiem - odezwała się.

Skoro przez osiem lat piękna, mądra, doskonała Portia nie potrafiła wzbudzić miłości w swoim mężu, to Laney też się to nie uda.

Dalton sięgnął ręką przez stół, uniósł jej podbródek, tak by mogli sobie spojrzeć w oczy i powiedział:

- Żałuję, że nie mogłem dać żonie uczuć, których potrzebowała. Próbowałem je z siebie wykrzesać, ale nie potrafiłem. Gdybym wiedział, że pragnęła miłości, nigdy bym jej nie poślubił. Zrozumiałem, rozmawiając teraz z tobą, że nigdy byś się nie zgodziła na takie połowiczne rozwiązanie. Skrzywdziłem Portię. Nie chcę skrzywdzić ciebie.

Laney poczuła, że się dusi.

- Dość - powiedziała.

- Czego dość?

- Przestań na chwilę, dobrze? Przestań grać i udawać, że przejmujesz się tym, co się ze mną dzieje.

- Nie gram, naprawdę troszczę się o ciebie. Dlaczego tak trudno ci w to uwierzyć?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wyciągnął rękę, ale ją odepchnęła. Potem odsunęła krzesło i wstała.

- Masz mnie w nosie. Wpakowałeś się do mojego życia na nowo. Na ile? Na pięć dni. Co ty możesz o mnie wiedzieć, a tym bardziej troszczyć się o mnie?

Uśmiechnął się, wyglądał na lekko speszonego.

- Próbujesz mi wmówić, że wiesz, co czuję?

- Ty za to na pewno nie wiesz, co czuję ja - oznajmiła, mając nadzieję, że Dalton podkuli ogon pod siebie i czmychnie. W każdym razie powinien to zrobić.

Oczywiście nawet się nie ruszył. Nie należał do tych, co się boją. Nie wiedział też mnóstwa rzeczy. Tego, że babcia okradła jego rodzinę i że Laney starała się to ukryć. Ale nawet gdyby znał prawdę, i tak nie mogliby być razem. Nie byli ulepieni z tej samej gliny, nie należeli do siebie.

- Powiedziałeś, że każda decyzja, jaką podjąłeś, od kiedy ukończyłeś siedem lat, miała uczynić cię lepszym dyrektorem generalnym w przyszłości, co sprawiło, że byłeś najspokojniejszym nastolatkiem w dziejach.

- A co to ma wspólnego z nami?

- Mnóstwo. Przecież sam przyznałeś, że wyrzuciłeś mnie z życia, ponieważ nie mieściłam się w twoim planie pięcioletnim.

- Niczego takiego nie mówiłem.

- Może użyłeś innych słów, ale sens był taki. A kiedy ojciec zagroził, że odetnie cię od pieniędzy, przybiegłeś do mnie, do swojej dawnej zbuntowanej przyjaciółki. O jakieś szesnaście lat za późno. Ale mniejsza o to, należy ci się trochę relaksu. Jeżeli ktoś zasługuje na wolne popołudnie, to właśnie ty. A ja się w sam raz nadaję jako osoba do towarzystwa. Cudownie spędziłam z tobą czas, ale nie oszukuj mnie ani siebie, że wyniknie z tego coś ponad dobrą zabawę.

- Mylisz się.

Roześmiała się głośno, niemal histerycznie.

- Chciałabym, żeby tak było. Wyobrażasz sobie, że nie chcę, aby bogaty przystojny facet z moich marzeń był we mnie zakochany? Oczywiście, że tak. Ale co z tego?

- Laney... - Wyciągnął do niej rękę, ale ją wycofał.

- Byłoby miło, gdyby choć raz wszystko ułożyło się prosto, ale to jest moje życie, więc konieczne są komplikacje i brak happy endu. Wobec tego wybaczone, że zamiast podziwiać zachód słońca, koncentruję się na faktach.

- A co to za fakty? - zapytał ostrym głosem.

- Może i mnie pragniesz, ale nie obchodzę cię głębiej.

- To domysły, a nie fakty.

- Mogłeś mnie odnaleźć dużo wcześniej. Zrobiłeś to dopiero, kiedy ojciec polecił ci sprowadzić jego tajemniczą córkę. Ale nasze ścieżki nie przecięłyby się i tak, gdyby babcia nie była chora na alzheimera. Porozmawiałbyś z nią wtedy bez mojej pomocy. A ja mogłam nie wrócić do Houston. Moglibyśmy się nie spotkać do końca życia.

- Tego nie możesz wiedzieć.

- I nie znalazłabym się dzisiaj na tym jachcie. Gdyby chociaż w połowie zależało ci na mnie tak... - urwała, ponieważ chciała powiedzieć „jak mnie na tobie”, i dokończyła: - jak twierdzisz, to odszukałbyś mnie już dawno temu.

- Naprawdę tak myślisz? Uważasz, że powinienem przyjechać do ciebie, zanim zdążył wyschnąć atrament na dokumentach rozwodowych? Nawet rok nie minął od ich podpisania, dokładnie dziewięć miesięcy.

Twarda nuta w jego głosie zasiała w Laney ziarno wątpliwości, ale szybko je stłumiła.

- To dużo czasu.

- No dobrze, po ilu miesiącach od powiedzenia sobie „pa” z Portią powinienem pojawić się u ciebie? Po sześciu? Trzech? A może w ogóle nie czekać. Należało przybiec prosto po wyjściu od prawników. A może wezwać cię zaraz po tym, jak żona wyrzuciła mnie z domu? Zastanawiałem się, gdzie mam mieszkać, a Hollister w tym czasie dostał pierwszego zawału. Pracowałem po osiemnaście godzin na dobę. Dalej się będziesz upierać?

Była zła, bo mówił logicznie. Co więcej, w jego głosie czuło się pasję. Niech go diabli!

- No i co, Laney? Nie masz dla mnie żadnej złośliwej riposty? Nie pokażesz, gdzie jest moje miejsce?

- Nie myślę się, wiem, że się nie myślę.

Stała naprzeciw niej, ale odwracała wzrok. Nie chciała dostrzec prośby w jego oczach, nie mogła mu ulec, uwierzyć, nie popełni takiego błędu.

- Czy nigdy nie przyszło ci na myśl, że potrzebowałem pretekstu, aby przyjechać? - Wziął ją za rękę. - Nie jestem idiotą, wiedziałem, że w szkole mnie znienawidziłaś. Umówiłabyś się ze mną na randkę, gdybym ot tak się pojawił i poprosił o to? Uciekłabyś pod byle pretekstem.

- Tego się nie dowiemy - odparła drżącym głosem. Niedawny bunt gdzieś odpłynął. Poczuli się bezradni. Zwróciła wzrok w jego stronę. - Nie mogę zostać.

Próbował ją objąć, ale mu nie pozwoliła.

- Dobrze, odwiozę cię.

No tak, tylko tego brakowało. Godzina sam na sam z Daltonem w samochodzie. Jeśli następnym razem zechce mieć złamane serce, postara się, by się to stało bliżej domu. Zaczęła wchodzić po schodach na górny pokład.

- Laney, zaczekaj! Nie mogę w tej chwili. Daj mi pięć minut, maksimum dziesięć.

- Nie - odpowiedziała. - A w ogóle to daj sobie spokój, tak czy owak nie pojedę z tobą.

- Przecież nie wrócisz na piechotę.

- Na piechotę? Nie, poproszę, żeby ktoś z przystani wezwał taksówkę.

- Taksówka stąd do Houston kosztuje majątek. Zawahała się, bo nie miała przy sobie pieniędzy.

- Odwiozę cię. - Dostrzegł niechęć w jej oczach i machnął ręką. - Albo weź mój samochód.

- Bez niego nie będziesz mógł się ruszyć.

- Zadzwoń do Sydney, przyjedzie po mnie w ciągu godziny auto z szoferem.

Laney zastanawiała się, co zrobić. Nie chciała być zależna od nikogo, a już zwłaszcza od Daltona.

- Potraktuj to jak szantaż. - Wyjął kluczyki i zamachał nimi przed jej oczami. - Będziesz je musiała kiedyś zwrócić.

- Z pełnym bakiem - zażartowała uszczypliwie.

- Okazuję ci troskę, a ty mi dogryzasz - mruknął.

- Odkąd skończyłam siedemnaście lat, sama dbam o siebie. - W swoim głosie usłyszała gniew i ból. Nie lubiła tych emocji, toteż dokończyła już spokojniej: - Jeśli musisz opiekować się kimś, kup sobie psa.

Ruszyła w stronę samochodu, kiedy nagle zobaczyła napis na burcie w części dziobowej jachtu. Poczowała zamęt w głowie.

- Mówiłeś, że łódka należała do Hollistera, a ty ją od niego odkupiłeś?

- Tak, a dlaczego pytasz?

Nie odpowiedziała i skierowała się do przystani. Usłyszała, jak Dalton zeskokczył na molo, pewnie by sprawdzić, co ją zastanowiło. Zorientuje się czy nie?

Wsiadła do samochodu za siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów. Nie bała się, prowadziła już różne auta, własne, cudze, wynajmowane. Ustawiała siedzenie, włączyła stacyjkę, poszukała w radiu rocka alternatywnego i puściła głośno muzykę. Ruszyła z miejsca parkingowego, a strażnik, choć lekko zdziwiony, puścił ją bez słowa.

Pędziła autostradą do Houston, z opuszczonymi szybami w oknach, z lekka ogłuszona muzyką. Na szczęście nikt jej nie zatrzymał.

Gdy zaparkowała przed domem, z trudem powstrzymywała łzy. Nie chciała, by ktoś je zobaczył, tak samo jak potargane wiatrem włosy i w ogóle jej późny powrót do domu. Wiedziała przecież, że historia z Daltonem nie będzie trwała długo, dlaczego więc tak ją to bolało i czuła się rozbita? Nie znosiła banału, a nagle całe życie, które prowadziła, wydało się jej banalne. Kopciuszek i bogaty biznesmen, trochę jak z filmów z Doris Day, tyle że tamte miały szczęśliwe zakończenie.

Laney nie była Doris Day. Dawno straciła dziewictwo, nie czuła się dzielna i nie potrafiła śpiewać. A szkoda, mogłaby sobie teraz zanucić Que Sera, Sera.

Kiedy weszła na ganek, łzy popłynęły ciurkiem po policzkach. Na dodatek nie mogła znaleźć kluczy. No tak! Zostawiła torebkę na jachcie Daltona.

Usiadła na chwilę, by ogarnąć sytuację. Nie miała portfela, a więc i pieniędzy na hotel. Mogła przespać się u babci, było tam dodatkowe łóżko, ale jeśli trafi akurat na jej zły nastrój? Nie ma dzisiaj siły staczać kolejnego pojedynku.

Ścisnęła w ręce klucze od samochodu. Ile ich tu jest? Może jeden jest do mieszkania Daltona? Gdzie to może być? Pewnie gdzieś w centrum, któryś z tych nowych budynków, tylko który? Poszła z nim do łóżka, a nie zna nawet jego adresu. Żałosne.

Ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się na dobre. Nagle poczuła czyjąś dłoń na ramieniu. To był Brandon. Objął Laney i przytulił. Szlochała jeszcze przez kilka minut, a potem opowiedziała wszystko, co się wydarzyło, co nie przyniosło jej większej ulgi. Za to on patrzył na nią jak na wariatkę.

- Plotę bez sensu, prawda? - zapytała.

- Skądże, absolutnie sensownie. Bogaty przystojny facet deklaruje swoje uczucia. Kto by go chciał?

- Bądź poważny.

Brandon przechylił głowę i spoglądał na Laney z ukosa.

- Masz niezłe rozeznanie co do ludzi. Skoro mówisz, że to dupek, to pewnie tak jest.

- Nie jest dupkiem, tylko nie wierzę, żeby uczucie, które deklaruje, trwało dłużej.

- W takim razie to jednak dupek.

Chciała zaprotestować, już otwierała usta, ale jakoś nie padło z nich żadne słowo. Obrona Daltona wymagałaby przyznania, że to ona go zostawiła, a nie odwrotnie. Była to ucieczka prewencyjna mająca zapobiec ewentualnym przykrościom z jego strony, ale pozostawała ucieczką.

Za kilka lat Dalton, człowiek praktyczny, znów się ożeni. To będzie osoba w typie Portii, piękna, bogata, ustosunkowana, może nieco młodsza. Idealna żona dla dyrektora generalnego. Nie będzie uczyła pierwszoklasistów ani biegła po lekcjach na zajęcia teatralne. Ktoś zupełnie inny niż Laney.

Może jest dla niego niesprawiedliwa, może się zmienił, ale biorąc pod uwagę, ile znaczy dla niego firma i stanowisko, jakie w niej zajmuje, Laney nie widziała dla siebie miejsca u jego boku. Ona się nie zmieniła.

Brandon pomógł jej wstać.

- Chodź, mam zapasowe klucze. - W drodze do jego mieszkania zapytał: - Co zamierzasz zrobić?

Wzruszyła ramionami.

- W jakiej sprawie?

- Chyba rozmawialiśmy o Daltonie Cainie? Jeśli mu na tobie zależy, nie podda się łatwo. Długo jesteś w stanie mu odmawiać?

- Długo, ale to nie będzie konieczne. Kiedy odzyska łaski ojca, wróci mu zdrowy rozsądek.

- Zakładasz więc, że szybko znajdzie córkę dziedziczkę. A z tym mogą być trudności. Niczego o niej nie wiecie, nawet tego, kiedy się urodziła.

- Prawda, ale sądzę, że znam imię jej matki.

Laney przypomniała sobie napis na dziobie jachtu - Victoria III.

To był wcześniej jacht Hollistera, powinien się nazywać Caro ewentualnie Caroline, tak jak jego żona, ale stary Cain nazwał swoją łódź inaczej. Kimkolwiek była ta kobieta, musiała wiele dla niego znaczyć. Trzy kolejne jachty nosiły jej imię. A skrótem od Victorii może być właśnie Vee.

Laney wiedziała też, że nawet jeśli pomoże Daltonowi w odnalezieniu tajemniczej dziewczyny, to nie powie o pieniądzach, które ukradła babcia. W każdym razie nie za jej życia. A Dalton, dowiedziawszy się o sprawie, obojętne przed czy po śmierci Matildy, nigdy tego sekretu Laney nie wybaczy. Ale kiedyś będzie musiała to zrobić. Może jeśli pomoże mu teraz w poszukiwaniach, złagodzi to jego późniejszy gniew. Miała nadzieję, że złość Daltona nie zrani jej tak jak jego dzisiejsze wyznanie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

We wtorek rano Dalton wysłał Laney torebkę przez kuriera. Jak przypuszczał, nie chciała go widzieć. Zaryglowałyby przed nim drzwi i tyle. Da jej trochę czasu na ostudzenie emocji.

Wziął taksówkę i pojechał do domu rodziców. Hollister lubił luksusowe samochody. Dalton uznał, że może wypożyczyć jeden z nich na jakiś czas, dopóki Laney nie odda mu jego własnego. Ale najpierw postanowił zajrzeć do ojca.

Przywitał go jak zwykle na siedząco w otoczeniu kroplówek i aparatury medycznej wydającej nieustannie jakieś dźwięki. Miał przymknięte oczy, z nosa wystawała mu rurka z tlenem, a w żyłach tkwiły wenflony. Dalton zawahał się, czy wejść. Powinien z nim porozmawiać, ale ojciec był zmęczony. Poza tym matka może mieć informacje, których potrzebował. Już zamierzał odejść, gdy usłyszał głos Hollistera:

- Chyba nie zrozumiałeś mojego polecenia. Powinieneś być daleko stąd, szukać mojej córki, a ty warujesz pod drzwiami jak piesek.

Dalton zdusił gniew. Hollister znał tylko jedną metodę kontroli nad ludźmi, dominację. Stosował ją wobec pracowników i rodziny. Czasami zastanawiał się, jakim cudem ojciec osiągnął sukces w interesach, zarządzając tak nieefektywnie.

- Daleki jestem od warowania. Raczej wracam z polowania.

- A co mi przyniosłeś? - Hollister wydał z siebie stłumiony chichot, który zamienił się w kaszel.

- Opowiedz mi o Victorii.

Hollister zmiął chusteczkę i wyrzucił ją, nie zwracając uwagi na to, że wylądowała obok kosza. Cały ojciec, on może bałaganić, inni niech sprzątają.

- Victoria, powiadasz...

- Tak, na cześć której chrzciliś wszystkie jachty od połowy lat osiemdziesiątych.

Kim ona jest?

Hollister znowu się rozkaszał.

- Synu, wybrałeś specyficzny moment, aby iść ścieżką wspomnień.

Określenia „synu” stary Cain używał wyłącznie w momentach, gdy był przyparty do muru. Dalton usiadł na krześle na wprost niego, aby móc mu patrzeć w oczy.

- To nie jest wycieczka bez celu. Jeśli przeleciałeś kiedyś jakąś Victorię, to może ona być matką twojej dziedziczki.

Hollister machnął ręką lekceważąco, ale wyszło to anemicznie, ponieważ dłoń mu drżała.

- Victoria nie jest kobietą. To miasteczko. Zatrzymałem się tam z Ablem Schwartzem w 1982 roku. Sądziłem, że znasz tę historię.

- Owszem.

Oczywiście, że znał, podobnie jak wszyscy pracujący w firmie. Przedsiębiorstwo utworzono w latach czterdziestych ubiegłego wieku na polach naftowych Teksasu. W początkach lat osiemdziesiątych Cain Oil & Gas konkurowało z większymi firmami wydobywczymi, takimi jak ARCO i Exxon. Hollister odziedziczył po ojcu przedsiębiorstwo, które podupadało mimo pakowanych w nie pieniędzy, które z kolei uzyskał, poślubiając Caroline.

Tak więc Cain razem ze Schwartzem i grupą naukowców, w tym matematyków, wybrali się w 1982 roku na wybrzeże na ryby. Po miesiącu wrócili z algorytmami i rysunkami, które miały ułatwić stworzenie oprogramowania pomocnego w poszukiwaniu i wydobywaniu ropy. Po roku firma zmieniła nazwę na Cain Enterprises. Z czasem rozszerzyła działalność na bankowość i finanse oraz inwestycje budowlane.

- Wyjazd do Victorii uczynił z ciebie rekina biznesu, stworzyłeś firmę od nowa. Bez tej wyprawy byłbyś nikim, stąd nikt nigdy nie kwestionował tego, jak nazywałeś jachty. Ja również.

Hollister skinął głową, ale oczy zwęziły mu się w szparki.

- Zrobiła to Laney. Ona nie знаła tej historii.

- Laney?

- Laney Fortino. Pomaga mi rozwikłać zagadkę autora listu.

- Zatrudniłeś prywatnego detektywa. Mówiłem ci, żebyś tego nie robił.

- Ona jest nauczycielką, nie detektywem. Znasz ją. To wnuczka Matildy Fortino. - Ojciec patrzył na niego nic nierozumiejącym wzrokiem, więc Dalton dodał: - Laney wychowywała się u nas, mieszkała w domku służbowym.

Hollister zasapał, co Dalton uznał za potwierdzenie, że coś sobie przypomina.

- Laney nie wiedziała o wyprawie do Victorii i uznała, że to jest imię kobiety. - Dalton ominął na razie incydent z Matildą i tajemniczą osobą zwaną przez nią Vee.

Kiedy Laney go wczoraj opuściła, zszedł z jachtu, jak przypuszczała, by zobaczyć, co ją tak zaintrygowało. Dzisiaj próbował to z ojcem wyjaśnić.

- Najpierw uznałem, że to bzdura, ale potem zacząłem zastanawiać się, dlaczego wybrałaś się na ryby do Victorii, która jest położona jakieś pięćdziesiąt kilometrów od morza. Dziś rano zadzwoniłem do Abła Schwartza.

Abel przeszedł na emeryturę dziesięć lat wcześniej, ale Dalton znał go od dziecka. Mimo matematycznego i geologicznego wykształcenia nie był roztargnionym nudziarzem, ale podobnie jak Hollister dynamicznym i bezwzględny człowiekiem. I jedynym uczestnikiem wycieczki, który tak długo pracował w Cain Enterprises.

Ręce Hollistera zaciskały się na pościeli. Była to oznaka niepokoju.

- Ten stary dureń pewnie nie pamięta tej wyprawy. Jest starszy ode mnie i dwa razy głupszy.

- Pamięta ją, tylko trochę inaczej niż ty. Upiera się, że ani on, ani żaden z uczestników wycieczki nie zatrzymał się w Victorii, tylko w Port Lavaca, który oddalony jest od niej około stu trzydziestu kilometrów.

- Abel to błazen - fuknął Hollister oburzony. - Ma dziewięćdziesiątkę na karku. Sądzisz, że zostało mu coś w głowie z tamtych czasów, poza hektolitrami szkockiej, którą mi wypił?

- Ciekawe, że zabrałaś tyle whisky, skoro mieliście pracować. Ale jeszcze dziwniejsze jest to, że według Abła zabawiłaś tam zaledwie parę dni.

- Kłamie.

- Powiedział, że przywiozłaś ich, zainstalowałaś, łowili sobie rybki, a ty pojawiłaś się ponownie jakieś trzy tygodnie później. Wraz z tobą wersja beta oprogramowania, ukończona i zapisana na taśmie magnetycznej.

Hollister nawet nie mrugnął powieką, jedynie aparatura medyczna pokazała nieznaczne zakłócenia rytmu serca.

Dalton pochylił się ku niemu.

- Czy ukradłeś te algorytmy? Brak odpowiedzi.

- Czy ukradłeś pomysł, wokół którego zbudowałeś potęgę firmy? Tato, muszę znać prawdę. - Słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. Kiedy ostatnio tak się do ojca zwracał? Lata temu...

Hollister skierował wreszcie wzrok na syna.

- A co, jeśli to zrobiłem? - sapnął. - Ten człowiek z Victorii nie wiedział, co ma w ręku. Używał obliczeń do kopania studni. Woda? Możesz to sobie wyobrazić?

- W ten sposób usprawiedliwiasz kradzież?

- Jakie to ma znaczenie? Miałem pracowników, których los zależał od powodzenia firmy, a ja chciałem ją ocalić. Zrobiłem, co musiałem. Staruszek nie chciał mi tego sprzedać. Co miałem zrobić?

Słowa Hollistera przeszły Daltonowi serce. Czy nie używał podobnych argumentów w rozmowie z Laney? Nie usprawiedliwiał się tak samo? Może ojciec miał więcej grzechów na sumieniu i pomógł mniejszej liczbie osób, ale obaj stąpali po śliskiej ścieżce.

- Po wszystkim, co zrobiłem dla Cain Enterprises... - zaczął, choć w gruncie rzeczy wiedział, że ojciec ma w nosie jego poświęcenie - dowiaduję się, że firma zbudowana jest na kłamstwie? Jak mam teraz nią zarządzać?

Hollister wydał z siebie dziwny dźwięk, jakby się dławił. Ale nie było mu duszno. On się śmiał.

- Miły jesteś. Ja przeżywam kryzys moralny, a ty uważasz to za zabawne.

Nic dziwnego, że nie mieli z sobą dobrego kontaktu: Jego reakcja sprawiła, że ojciec zaśmiał się jeszcze bardziej ironicznie.

- Jeśli ty zakłócasz mój spokój na łożu śmierci, to ja mogę wykpić twoje rozterki.

- Jesteś zbyt uparty, żeby umrzeć, zanim nie dostaniesz tego, czego chcesz - skomentował cierpko Dalton.

- A co to takiego?

- My wszyscy tańczący, jak nam zagrasz. Ojciec tylko wzruszył ramionami.

- Zabawne są te twoje wątpliwości. Ale z ich powodu nie zrezygnujesz z pracy w firmie.

- Nie zamierzam.

- Brakuje ci jaj. Jeśli jednak dasz się ubiec braciom i oni pierwsi odnajdą moją córkę, pożegnasz się z przedsiębiorstwem. Lepiej rusz tyłek.

Dalton patrzył na ojca. Robił przez całe życie, co tamten sobie życzył. Co z tego miał? Pieniądze? Władzę? A gdzie duma z wykonywanej pracy? Teraz okazało się, że z powodu przeszłości ojca przestał być człowiekiem honorowym. Czy o to przez całe życie walczył?

- Nie sędzę, żebym miał to zrobić - oznajmił i opuścił pokój.

Nie chciał już słyszeć ani śmiechu, ani prychnięć Hollistera. Zszedł głównym korytarzem na dół i dostrzegł matkę siedzącą na ławie. Na jego widok wstała.

Skinął głową na powitanie i miał nadzieję, że rozmowa nie potrwa długo. Wszystko się w nim gotowało. Po raz pierwszy w życiu pomyślał, że jego przyszłość nie musi być związana z Cain Enterprises.

- Słyszałam twoją rozmowę z ojcem, Daltonie.

- I...?

- Nie możesz odejść z firmy. Wsadził ręce do kieszeni.

- Hollister nie wierzy, że potrafię to zrobić.

- On nie myśli już jasno. Najlepiej świadczy o tym jego polecenie odszukania dziewczyny. - Wyczuł nutę gniewu w głosie matki, co było u niej bardzo rzadkie. - Ojciec was dobrze nie zna, chłopcy.

- A czy ty znasz mnie lepiej?

- Jesteś strasznie uparty. Jak coś postanowisz, nie wycofasz się nawet wtedy, kiedy powinieneś. - Położyła Blu dłoń na ramieniu. - Nie podejmuj decyzji od razu.

Musisz widzieć cały las, a nie poszczególne drzewa. A jeśli chodzi o tę naszą dziewczynkę, to mogę ci ją pomóc odnaleźć.

- Aaa, więc Griffin nie uczynił żadnych postępów, a ty zaczynasz obawiać się o swój los i o to, że Cooperowi może się udać. Nie wiem, co według ciebie byłoby gorsze.

Caroline zacisnęła pięści.

- Bardzo lubisz myśleć o mnie jako osobie bez serca, ale czy tak trudno ci sobie wyobrazić, że chciałabym, abyś to ty odziedziczył firmę?

- Cierpię na absolutny brak wyobraźni pod tym względem. Nigdy nie stanęłaś po mojej stronie, odkąd ukończyłem siedem lat. Uczciwie mówiąc, ja po twojej też nie, ale ja byłem dzieckiem, więc sobie wybaczam łatwiej niż tobie.

- W porządku. - W głosie matki brzmiały upór i duma. - Możesz mnie nienawidzić, jeśli musisz, ale nie ma powodu, żebyś karał sam siebie. Zależy ci przecież na Cain Enterprises, to wiem na pewno. A firma cię potrzebuje.

- Poradzą sobie beze mnie. Może mnie zastąpić Griffin albo nawet Cooper.

- A jeśli żaden z nich nie obejmie twojego stanowiska? Jeśli ojciec umrze i przekazuje przedsiębiorstwo państwu, które zaraz wystawi je na licytację? Sheppard Capital zechce nas połączyć jako pierwsze, a Grant Sheppard z kolei najchętniej zrównałby nas z ziemią.

- Mam to gdzieś - odparł, cedząc słowa. - Brzydzi mnie sposób, w jaki Hollister robi interesy. Skończyłem z tym.

- Czemu? Zakochałeś się i sądzisz, że uczyni cię to lepszym człowiekiem?

- Nie powiedziałem, że ją kocham. - Kłamał teraz, bo był zakochany, ale tego argumentu nie miał zamiaru używać w sporze z matką.

- Nie musiałeś. Zamglone oczy i szlachetne słowa, co też innego może być przyczyną? - zakpiła Caroline.

- Nie zamierzałem mówić banałów, ale skoro chcesz, to tak, chcę być lepszym człowiekiem, a w każdym razie lepszym od ojca.

Matka prychnęła z dezaprobatą.

- Sądzisz, że z niej taka prostolinijna duszyczka. Hollister jej może nie pamięta, ale ja tak. Ta mała dziwka kręciła się wokół ciebie, odkąd tylko wprowadziła się do babki.

- Twoje kłamstwa nie zmienią mojej opinii o niej.

Sądził, że matka odpuści, wycofa się, ale zamiast tego jej spojrzenie stało się zimne.

- Nie muszę kłamać. Jej babcia też ma swoje na sumieniu.

- Babcia? Kobieta, która prowadziła ci dom nieprzerwanie przez trzydzieści lat? Ją masz na myśli?

- Mam na myśli osobę, która ukradła nam setki tysięcy dolarów.

Dalton wpatrywał się w matkę tępym wzrokiem, po czym skierował się ku wyjściu, chichocząc.

- Nie wierzysz mi? - rzuciła za nim.

- Oczywiście, że nie. Matilda Fortino była świętą kobietą. Praktycznie wychowała ci dzieci, nigdy by cię nie okradła.

- Mogę to udowodnić - ciągnęła Caroline coraz gwałtowniej. - Przez ostatnie kilka lat pracy z domowego konta, do którego dostęp miała tylko ona, ojciec i ja, ulotniło się ponad pół miliona dolarów.

- Może Hollister je wziął...

- On? Nie interesował się, co się dzieje pod tym dachem.

Daltonowi nie mieściło się w głowie to, co przed chwilą usłyszał. Było to co najmniej dziwne. Matilda rozliczała się ze wszystkiego co do centa, nie wyglądała na osobę, która okrada swoich pracodawców.

Matka natomiast potrafiła naginać prawdę w celu manipulowania ludźmi, ale nigdy nie wymieniłaby nieprawdziwej kwoty, kiedy można to sprawdzić.

- Nawet gdyby Matilda nas okradła, to co to ma wspólnego z Laney? Nie może odpowiadać za to, co zrobiła jej babcia.

W oczach Caroline pojawił się błysk satysfakcji.

- A kto według ciebie zajmuje się finansami pani Fortino, odkąd mieszka w domu opieki? To już trzy lata. Restful Hills to drogi ośrodek. Skąd Laney wzięła pieniądze? Masz pewność, że nie wie o kradzieży?

Dalton uznał, że matka może mówić prawdę. Przez dłuższą chwilę stał nieruchomo. Starał się ignorować radość matki, ucieszonej jego widocznym zakłopotaniem.

Dziewczyna, z którą się wczoraj kochał, na której tak mu zależało, nie była w stanie zaufać mu i powiedzieć prawdy. Nagle dotarło do niego, że drzwi do pokoju Hollistera są wciąż otwarte. Musiał wszystko słyszeć. Jego ciało szwankowało, ale słuch miał dobry. Dalton obrócił się na pięcie i pognął na górę.

Twarz starego Hollistera wyrażała złośliwą satysfakcję. Udręka syna ucieszyła go chyba jeszcze bardziej niż matkę. Dalton miał ochotę nim potrząsnąć. I zrobiłby to, gdyby nie choroba.

- Nie próbuj nawet przez chwilę myśleć, że wykorzystasz tę informację, żeby coś na mnie wymusić. A jeśli zgłosisz to na policję...

- To co? - warknął Hollister. - Co mi zrobisz? Jestem już prawie trupem.

- Zaufaj mi. Wymyślę coś. Dowiem się, o co chodzi z tą Victorią i upublicznię wszystko, oczernię cię, rozbiore Cain Enterprises cegła po cegle, rozwalę to, czego budowa zajęła ci całe życie. Zrozumiałeś mnie?

Hollister tylko szerzej się uśmiechnął.

- Masz jednak trochę charakteru, chłopcze.

- Pytam, czy mnie zrozumiałeś? Kaszel ojca był świszczący.

- Nie obawiaj się. Twoja najdroższa Laney jest bezpieczna. Matilda nie ukradła pieniędzy. Dałem jej ten milion.

- Niemożliwe. Skąd u ciebie taki przyływ hojności?

- Kiedy zdiagnozowano u niej alzheimera, przyszła do mnie. Wiedziała o pewnych sprawach, więc zapłaciłem jej za milczenie. To był szantaż, nie kradzież. W pewnym sensie Matilda zarobiła te pieniądze. Rozgryzła coś, czego nikt inny nie był w stanie. I nie bała się mnie. Muszę powiedzieć, że zaimponowała mi. Pełen szacunek.

Dalton się nie przesłyszał. Ojciec nigdy nie okazał mu szacunku. Lata podejmowania mądrych decyzji, spryt w zarządzaniu biznesem, milionowe dochody nie zaimponowały tatusiowi, a szantaż, proszę bardzo, tak.

Wyszedł z domu, nie żegnając się z rodzicami. Skończył z nimi.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Był kiedyś taki czas w jej życiu, że łatwo potrafiła uciec od problemów. Obecna historia z Daltonem była modelowym przykładem sytuacji, w której należało wezwać firmę przeprowadzkową i brać nogi za pas. Ale nie miała już osiemnastu lat. Poza tym uzbierała tyle rzeczy, że nie zmieściłyby się na nawet do dużego bagażnika. Były jeszcze dzieciaki ze szkoły, które liczyły na nią. No i babcia.

Przede wszystkim właśnie od niej nie mogła uciec. Matilda najbardziej jej potrzebowała. Tkwiła więc w Houston, tuż obok Daltona, na dodatek wciąż korzystała z jego samochodu. Całe szczęście, że odesłał jej torebkę z kluczami. Jechała teraz do szkoły i miała nadzieję, że nikt nie porysuje na parkingu drogiego lexusa.

Parę godzin później stwierdziła z ulgą, że nic się nie stało. Po sekundzie zauważyła także zaparkowanego obok swojego czerwonego grata, którego zostawiła wczoraj pod biurem Daltona. Ogarnęła ją panika.

W amoku zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczyków, po czym uprzytomniła sobie, że skoro ktoś odstawił samochód, to musiał czymś otworzyć drzwi do niego. Dalton, oddając torebkę, na pewno je stamtąd wyjął. Jeden problem został rozwiązany, ale zaraz pojawiły się następne. Po pierwsze, nie chciała się tak szybko spotkać z Daltonem, nie miała jeszcze siły go spławić. Odwrotnie, raczej skłonna była paść mu w ramiona, gdyby tylko kiwnął palcem.

Po drugie, drzwi otworzyły się i z samochodu wysiadł Dalton. Ubrany był w dżinisy i szary T-shirt, ale minę miał zaciętą. Trzymał ręce w kieszeni i nie zanosilo się na nią rozmowę. Okej, przynajmniej nie będzie chciał, by do niego wróciła.

Zwolniła i zatrzymała się kilka kroków od samochodu. Ponieważ Dalton nawet nie drgnął, uśmiechnęła się niemrawo i rzuciła:

- Cześć.
- Co wiesz o finansach Matildy?

Zaniemówiła. Tego pytania się nie spodziewała. Znajomość z Daltonem była jak jazda kolejką górską. Ale kolejkę uwielbiała, a teraz poczuła się, jakby wchodziła do gabinetu grozy. Nie dał jej nawet chwili na zebranie myśli.

- Nie udawaj, że nie rozumiesz, o czym mówię.
- Skoro wiesz to co ja, jaki jest sens, żebym to powtarzała? - Oparła rękę o biodro.
- Bo chcę usłyszeć to z twoich ust.
- W porządku. Finanse mojej babci są... niezbyt przejrzyste.

Oczy zwęziły mu się w szparki, wyglądał, jakby chciał się na nią rzucić i udusić za wymijające odpowiedzi.

- Okej, są beznadziejnie poplątane.
- Bo... - ciągnął, jakby chciał jej dać ostatnią szansę.
- Bo babcia ma rzeczywiście jakieś pieniądze, których pochodzenie stara się ukryć.
- Nabrała powietrza i dodała: - Słuchaj, wiem, do czego zmierzasz.
- No proszę, nagle się domyśliłaś.
- Wysłuchasz mnie czy będziesz udowadniał swoją wyższość? - odparła twardym

tonem.

W odpowiedzi skinął głową.

Laney oparła się o maskę samochodu.

- Od zeszłego roku mam upoważnienie do reprezentowania interesów babci.
- Dopiero od zeszłego?

Laney zaczęła grzebać w torebce, by nie patrzeć Daltonowi w oczy. Po co ma widzieć jej zakłopotanie? Matilda dosyć długo nie chciała przekazać jej pełnomocnictwa. Sprawiała wrażenie osoby, która mimo choroby stara się zachować resztki możliwości decydowania o sobie. Ale pewnego dnia przyszła do Laney i oznajmiła, że w kwestiach finansowych nie ma do niej zaufania. Zabolało ją to bardzo.

- Tak Na początku porządkowałam dokumenty, rachunki, wiesz taka papierkowa robota. Wiosną dopiero zorientowałam się, że coś nie gra. Ktoś, kto zalicza się do klasy pracującej, nawet jeśli mądrze inwestuje, nie jest w stanie dorobić się w krótkim czasie blisko miliona dolarów.

- No dobrze, zdziwiło cię to, nie przyszło ci jednak do głowy podzielić się swoimi wątpliwościami?

- A z kim niby miałam się podzielić? - Machnęła ręką.

- Miałam iść do twojej matki? A może na policję? Babcia ledwie kojarzy. Pięć lat temu, kiedy zdiagnozowano u niej alzheimera, kwota zgromadzona przez nią na koncie powiększyła się dziesięciokrotnie. Ulokowała te pieniądze w funduszu powierniczym, który przelewa co miesiąc sporą sumę na dom opieki. Ja nie mogę nic z tymi pieniędzmi zrobić, nawet gdybym chciała. Z czego babcia opłacałaby Restful Hills, gdyby musiała zwrócić to, co ukradła twoim rodzicom?

- Ukradła?

- Tak. Jesteś zadowolony? - zapytała i dodała zdenerwowana: - Boże, skąd ja teraz wezmę pieniądze na opłacenie tego ośrodka?

Dalton podszedł do niej, podniósł jej podbródek i zapytał:

- Nie przyszło ci do głowy, żeby mi o tym powiedzieć? - zapytał z nutą żalu w głosie. Albo tak jej się wydawało, bo żalu miała nagromadzonego w sobie za nich oboje.

- Rozmawialiśmy na wiele tematów, ale jakoś nie było sposobności, żeby poruszyć tę kwestię.

Dalton odsunął się od niej i ciężko westchnął.

- Nie masz do mnie zaufania.

- Chciałam... - Nie wiedziała, jak dokończyć zdanie. Tyle jest poziomów zaufania. Jej ciało ufało Daltonowi absolutnie, pozwoliła jemu i sobie na znacznie więcej swobody, niż działo się to z mężczyznami, z którymi dużo dłużej się spotykała. Może powierzyłaby mu też kota na weekend, gdyby go miała. Nad kluczami do mieszkania musiałaby się już zastanowić. Ale powiedzieć mu, że babcia jest złodziejką, i liczyć na to, iż nie wezwie policji, byłoby zbyt wielkim zaufaniem. - Chciałam ci to powiedzieć. Zastanawiałam się jak. Bałam się. A gdybym się pomyliła co do ciebie? Nie mogłam ryzykować. Jak mam ci więc odpowiedzieć na pytanie, czy ci ufam? Nie wiem, jak to zrobić.

- Nie musisz. - Dalton odszedł w kierunku samochodu, ale zatrzymał się na moment z ręką na drzwiach. - Czy na poważnie rozważałaś, że mógłbym pójść na policję, żeby oskarżyć osiemdziesięcioletnią chorą staruszkę? Że tak bardzo obchodzą mnie pieniądze Cainów, że wsadziłbym ją z tego powodu do więzienia? Kochałem twoją babcię. Była twarda i surowa, ale stanowiła jedyną stabilną podporę mojego dzieciństwa.

Mogłem na niej polegać. I wiesz co? Ona wcale nie ukradła tych pieniędzy. Dostała je od ojca za milczenie. Nie musisz się o nią martwić.

Babcia jest bezpieczna. Laney powinna odczuć ulgę, radość, cokolwiek. Zamiast tego przepełnił ją dojmujący żal. Zaryzykowała wszystko, by ją chronić. Zupełnie niepotrzebnie.

- Dalton - ruszyła za nim - zaczekaj.

- Nie. Tu nie chodzi tylko o babcię ani o twoje obawy, że mogłaby wylądować w więzieniu. Ani o to nawet, że najprawdopodobniej zaoferowałaś pomoc w szukaniu dziewczynki Cainów, żeby mieć mnie na oku, jak będę rozmawiał z Matildą. Głównie chodzi o to, że się mnie boisz. Nie możesz temu zaprzeczyć, prawda?

- Nie mogę, ale to nie jest takie proste.

- Laney, kocham cię chyba od trzynastego roku życia. Chciałem się z tobą ożenić, mieć dzieci, zestarzeć się.

Słowa Daltona pozbawiły ją powietrza w płucach.

- Myślisz, że jestem idiotką i w to uwierzę? Kochałeś mnie od dziecka, tak? A czemu w takim razie ożeniłeś się z Portią? Jeśli o nią chodzi, też wyobrażałeś sobie, że będziecie mieć dzieci i dożyjecie późnego wieku?

- Owszem. Ale wierzyłem, że to z tobą będę szczęśliwy. A czy ty nie pragnęłaś tego samego?

Zaczęła się zastanawiać. Ciężka praca, świadomość, że nic nie przychodzi w życiu bez walki, do tego była przyzwyczajona. Inne sprawy wydawały się poza jej zasięgiem. Jak to ciastko za szybą.

- Chciałabyś mieć ze mną dzieci i dożyć wspólnie szczęśliwej starości? - zapytał Dalton.

- Odkąd skończyłam osiemnaście lat, musiałam sama dbać o siebie. Nie wiem, czy rozumiem, o co pytasz, nie wiem, co to jest szczęście. - Dostrzegła na jego twarzy ból, który ją też ranił, ale ciągnęła: - Wyrzuciłeś mnie ze swojego życia z powodu Cain Enterprises. Firma była ważniejsza ode mnie. Teraz też to zrobisz. Nie ma znaczenia, co czujesz do mnie, ponieważ nigdy nie będę idealną żoną dyrektora. Jestem dziką dziewczynką, z którą chodziłeś na wagary, nie kandydatką na żonę. Ty zaś nie jesteś typem,

który urywa się z pracy w środku tygodnia, żeby popływać jachtem, zostawiając wszystko na barkach pracowników. Przez jedno popołudnie udawaliśmy innych ludzi.

Spodziewała się, że Dalton zaprzeczy, wda się w dyskusję, przecież lubił walkę. Cainowie słynęli z nieustępliwości. Dalton nie pozwoli jej tak po prostu odejść. Czekał ją jednak zawód. Dalton ujął ją delikatnie pod brodę i leciutko pocałował w usta. Był to słodki, łamiący serce pocałunek. Piękny jak motyl, który siada na dłoni. I równie krótki jak jego żywot.

Po chwili Daltona już nie było.

Następnego dnia Dalton zastał Griffina tam, gdzie go być nie powinno w godzinach pracy, czyli w jego apartamencie.

- Cześć - rzucił na powitanie - wcześniej wstałeś.

Griffin miał na sobie jeszcze spodnie od piżamy, a na stole naprzeciwko kanapy stała miska z płatkami śniadaniowymi. W telewizji leciał mecz piłki nożnej. Dalton spojrzał na brata.

- Nie jest wcześniej, już prawie południe.

- Jest dokładnie jedenasta pięć. - Griffin spojrzał na zegarek. - Jeszcze mamy sporo czasu do południa, a ja w nocy wróciłem z Bliskiego Wschodu. Zjesz coś?

- Nie, dzięki.

- Może chociaż napijesz się kawy?

- Chętnie, poproszę.

Dalton usiadł na kanapie i zatopił głowę w dłoniach. Miał za sobą nieprzespaną noc, podczas której rozmyślał o Laney. Wciąż nie był pewien, czy wybrał najszcześniejsze rozwiązanie. Ale widok zrelaksowanego brata nastroił go optymistycznie.

Kochał Griffina, choć bardzo się różnili. Brat właśnie wyszedł z kuchni. Postawił przed nim filiżankę kawy i zatarł ręce.

- Co też sprowadza wielkiego Daltona w moje skromne progi?

- Chciałbym wiedzieć, co tu robisz, zamiast siedzieć w pracy? - zapytał.

- Zmęczenie po długim locie, skubańcu - odpowiedział brat z perfidnym uśmiechem, w którym kryło się coś jeszcze.

Sądząc po wyglądzie pokoju, sprzątaczkę nie było tu od kilku dni. Poduszki leżały na podłodze, obok stały brudne filizanki. Za ścianą ktoś brał prysznic.

- O... - Dalton wreszcie zorientował się, o co chodzi.

- Dasz mi chwilę?

- Nie śpiesz się.

Griffin zniknął w sypialni. Jakoś dziwnie się zachowywał. To, że spędziła u niego noc kobieta, nie było niczym szczególnym. Braciszek uwodził panie z równą łatwością, z jaką on zarabiał pieniądze. Nigdy ich jednak nie ukrywał. Ale nie zastanawiał się nad tym długo, miał wystarczająco dużo własnych problemów.

Po chwili w salonie pojawił się Griffin, tym razem ubrany i z kluczykami do samochodu.

- Chodźmy coś zjeść.

- Może do Froot Loops?

- Mam lepszy pomysł, znam małą argentyńską kawiarnię, w której oprócz świetnej kawy serwują rewelacyjne kanapki z wołowiną.

Tajemnicza kobieta pozostała dalej nieznana, a bracia po piętnastu minutach siedzieli już w zachwalanym przez Griffina miejscu. Zamówili kawę i Dalton wreszcie mógł przejść do sedna. Wyjął dokumenty z aktówki i podał je bratu do przeczytania.

- Co to jest?

- Rzuć na to okiem.

Griffin posłuchał i w miarę czytania poważniał. Pod gładkim i uwodzicielskim wyglądem krył się bystry umysł, brak ambicji natura wynagrodziła mu inteligencją.

- Tutaj są informacje na temat naszej dziedziczki. Znalazłeś ją?

- Nie, ale to, co udało mi się z pomocą Laney wymyślić, przekazuję tobie. Rezygnuję z szukania i nagrody.

- Nie przejmuj się, lubię zagadki ojca. Kiedy zdołam ustalić, kto to jest, oddam ci te papiery.

Dalton zachichotał. Uważał, że będzie mu trudno namówić Griffina do objęcia jego stanowiska, ale nie sądził, że brat może mieć problem ze zrozumieniem, o co mu chodzi.

- Kiedy powiedziałem, że rezygnuję z nagrody, miałem na myśli firmę. Odchodzę. Rezygnuję ze stanowiska dyrektora generalnego Cain Enterprises i liczę, że obejmiesz je po mnie.

- Ja?! - Griffin upuścił papiery, jakby nagle zaczęły go parzyć. - Ja nie potrzebuję Cain Enterprises.

- To tak jak ja.

- Nie masz racji. Zawsze ci na firmie zależało.

- Owszem. Wszystko robiłem z myślą o firmie, ale już koniec. Chcę też mieć coś z życia. Dzisiaj oficjalnie złożyłem rezygnację.

- Co? - zapytał Griffin, jakby nie rozumiał.

- Zrezygnowałem. I zarekomendowałem cię na to stanowisko. Nie mogę zagwarantować, że rada to zaakceptuje, ale rozmawiałem z Hewitem, Sandsem i Schieldem osobiście. Zgodzili się i mają namawiać innych.

- Braciszku, kiedy ojciec jest chory, firma potrzebuje cię bardziej niż zwykle.

- Ona potrzebuje silnego przywódcy, a ty nim będziesz. - Dalton liczył, że Griffin stanie na wysokości zadania, tymczasem on kręcił głową.

- Nawet gdybym chciał, nie jestem przygotowany. Nie mam pojęcia o...

- Sydney, moja asystentka, wtajemniczy cię we wszystkie szczegóły. Nie przejmuj się.

- Ja nie chcę... - Griffin wił się jak pies, któremu właściciel chce założyć obrozę. - Ale ty? Co może być dla ciebie ważniejsze od Cain Enterprises w kryzysie?

- Zamierzam podbić serce kobiety, w której się zakochałem.

Kiedy szukał Laney w szkole, dowiedział się, że jest chora i została w domu. Ale tam też jej nie zastał. Dzisiaj rano odesłała dokumenty w sprawie dotacji dla teatru z informacją, że nie może przyjąć tych pieniędzy. Gdzie ona się podziała? Wiedział, że była specjalistką od uciezek w sytuacjach trudnych, w końcu co ją tu trzymało? Babcia, która przez większość dni jej nie poznaje, a może niegodny zaufania kochanek?

Nie dał Laney dobrego powodu do pozostania. Zawiódł ją jako nastolatek, a teraz mieli za mało czasu. Jeżeli kiedykolwiek ma się im udać, czeka go ciężka praca nad odzyskaniem jej zaufania. Laney musi uwierzyć, że jest miłością jego życia.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wiedziała, że nie było to z jej strony odważne zachowanie, ale zadzwoniła do szkoły i oznajmiła, że jest chora. Wmówiła sobie, że ma powody. Może zresztą nie było to takie głupie.

Powinna porozmawiać z babcią, ale...

Zdawała sobie sprawę, i to był prawdziwy powód jej decyzji, że jeśli Dalton będzie jej szukał, najpierw zajrzy do szkoły, a dopiero potem pojedzie do Restful Hills. W tym czasie ona zdąży już opuścić miasto.

Parę minut po tym, jak pojawiła się w ośrodku, zadzwoniła do recepcji, by powiedzieć, że babcia ma dziś fatalny dzień i nie przyjmuje wizyt. Linda obiecała, że jeżeli Dalton się pojawi, na pewno ją zawiadomi. Dzięki temu będzie miała chwilę, by pozbiierać myśli, zanim zetknie się z nim twarzą w twarz.

O ośrodku były trzy lub cztery opiekunki, które na zmianę pełniły dyżur. Pomagały Matildzie jeść, kąpały ją i ubierały. Kiedy Laney weszła, zwolniła Maggie, która właśnie asystowała babci przy myciu zębów.

Znalazła w telewizji powtórkę serialu „Kocham Lucy”, który przykuwał panią Fortino do fotela i uspokajał. W tym czasie Laney miała zamiar poszukać informacji na temat tajemniczej Victorii. Na razie nie chciała jeszcze pytać o nią babci. Nie ma co rozbijać gniazda szerszeni, zanim się nie jest przygotowanym do walki.

Poszukiwania rozpoczęła od szafki z książkami.

Górna półka wypełniona była powieściami sensacyjnymi w twardych okładkach, wydanymi w większości w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Matilda przepadała zwłaszcza za Ludlumem i Le Carrém, których miała sporą kolekcję. Na dolnej półce trzymała album ze zdjęciami rodzinnymi. Laney dobrze go znała, ponieważ sama wkładała do niego fotografie. Babcia nie była sentymentalna. Nie przechowywała pamiątek z dzieciństwa ani okresu małżeństwa. Nie było też żadnego śladu z czasów, gdy Laney była małą dziewczynką.

Kiedy wróciła do Houston i rozmawiała z lekarzem zajmującym się Matildą, ten uznał, że zdjęcia mogą być pomocne w podtrzymywaniu wspomnień. Zaczęła więc szu-

kać starych fotografii i okazało się, że babcia trzymała je w pudełkach po butach. Dorzuciła do tego parę swoich fotek. Skontaktowała się też z matką, która przysłała kolejną porcję z krótkim liścikiem: „Mam nadzieję, kochanie, że wszystko u Ciebie w porządku. Chile wygląda przepięknie o tej porze roku. Wpadnij do mnie, kiedy będziesz przejazdem. Ucałowania, mama. PS Lubię zwłaszcza Twoje zdjęcie na tle oceanu”.

Było to dwa lata temu.

Laney spojrzała teraz na tę fotografię. Była na niej babcia, obok niej stała jakaś kobieta i jasnowłosa delikatna dziewczynka, która w niczym jej samej nie przypominała. Pamięta, jak ucieszyła się wtedy, że matka ma jakieś jej ulubione zdjęcie, i zaraz potem zezłościła, że jest tak roztrzepana, iż nie pamięta nawet, jak wygląda jej córka. Zatrzymała to zdjęcie, bo Matilda była na nim uśmiechnięta, a nie zdarzało się to często. Sądząc po kolorystyce, zostało zrobione w ostatniej dekadzie, i tak też je umieściła w albumie. Nigdy nie zapytała babci, kim są kobieta i dziewczynka na fotografii.

Teraz sięgnęła po album i zaczęła go uważnie przeglądać. Znalazła to, czego szukała. Matilda wyglądała na szczęśliwą, z czułością dotykając ramienia dziewczynki będącej mniej więcej w wieku Laney. Laney ogarnęła zazdrość - na nią babcia nigdy tak nie patrzyła.

Przyjrzała się pozostałym postaciom. Dziewczynka patrzyła rozmarzonym wzrokiem w przestrzeń. Czyżby to była owa zaginiona córka Hollistera? Obok niej stała kobieta, pewnie matka, uśmiechnięta, ale chyba smutna. W jej oczach tkwił jakby zadawany żal. Im dłużej Laney przypatrywała się tej postaci, tym bardziej była przekonana, że już ją gdzieś widziała.

W pewnym momencie dotarło do niej, że babcia coś mówi, niezadowolona. Skoczyła na równe nogi i zapytała:

- Co się stało?

- Nie podoba mi się ten film. Lucy zawsze popada w te same kłopoty, niczego się nie uczy - oznajmiała nadąsana, ale kanału nie zmieniła i dalej wpatrywała się w ekran.

- Czy mogę wziąć jedno zdjęcie z albumu, babciu?

Matilda machnęła ręką, co miało znaczyć „bierz, co chcesz”. Odkleiła i wyjęła wobec tego to, któremu się tak długo przyglądała, ale postanowiła jeszcze zerknąć na inne. I

dobrze zrobiła. W pewnym momencie natknęła się na fotografię przedstawiającą dwie kobiety w ciąży. Jedną była tajemnicza znajoma znad morza, a drugą, co zaskoczyło Laney, jej własna matka. Kobiety się obejmowały.

Zdjęcie zrobiono w ogrodzie Cainów. Kobiety stały pod rozłożystym dębem, na który Laney wspinała się w dzieciństwie. Obie uśmiechały się. Matka jak zwykle beztroško, promiennie, najwyraźniej macierzyństwo jej służyło, druga kobieta zaś miała smutny uśmiech znany Laney z poprzedniej fotografii. Miała podkrążone oczy i wyglądała na zmęczoną.

Laney wyjęła szybko i to zdjęcie, a album odłożyła na półkę. Poczekwała, aż w telewizorze zaczną się reklamy, potem wyłączyła dźwięk i usiadła obok babci.

- Możesz mi powiedzieć, kim jest ta kobieta? - Wskazała na intrygującą postać z fotografii.

- Oczywiście, przecież to Suzy - oparła Matilda z ironicznym uśmiechem. - Niezłe z niej było ziółko. Mówiłam Michaelowi, że nie będzie mu z nią dobrze. Złamała mu serce, kiedy odeszła po urodzeniu dziecka. Pojechała się włóczyć, a bachora zostawiła mu na wychowanie.

- Nie o Suzy mi chodzi, ale o tę drugą kobietę. Blondynkę.

Matilda dość długo przypatrywała się fotografii.

- Nie wiem, jak ma na imię. Dlaczego nie mogę sobie przypomnieć? - Spojrzała pytająco na Laney.

- Była koleżanką Suzy? Albo kimś, kogo znałaś?

- Pracowała u nas przez jakiś czas, niezbyt długo. - Matilda chwyciła wnuczkę za rękę. - Powinnam ją znać, prawda?

- Niekoniecznie. Nie przejmuj się - rzekła Laney spokojnym głosem mimo bólu, jaki sprawiał jej uścisk babci. - To pewnie nikt ważny.

Nieprawda. Odpowiedź na pytanie, jak nazywała się kobieta ze zdjęcia, miała ogromne znaczenie.

Matilda zajęła się znowu krytykowaniem serialu „Kocham Lucy”, więc Laney poszukała jej w telewizji innego programu. Trafiała na jakąś operę mydlaną. Potem wzięła zdjęcia, komórkę i przeszła do sypialni.

Zadzwoiła do matki na jej numer w Chile. Niestety okazał się już nieaktualny, ale osoba, która odebrała telefon, podała jej numer do Nikaragui, stamtąd Laney musiała zadzwonić jeszcze do Hondurasu, i ostatecznie znalazła matkę dopiero w Belize, gdzie nagrała się na automatyczną sekretarkę. W ciągu ostatnich dwóch lat matka pracowała w wielu krajach, na ogół w ośrodkach wypoczynkowych. W tym ostatnim była masażystką.

Potem udała się z babcią do kawiarni i patrzyła, jak babcia zjada nieciekawą papkę, narzekając dalej na Lucy Ricardo. Po lunchu wróciły do pokoju i wtedy zadzwonił telefon.

- Cześć, kochanie - zaczęła w telefonie Suzy. - Cudownie cię słyszeć! Dostałaś mydła, które wysłałam w zeszłym miesiącu?

- Jasne, były świetne. - Matka wysłała jej paczkę ziołowych mydełek nie miesiąc, lecz rok temu.

- Znalazłam fantastyczną pracę. Nie uwierzysz, ale...

- Mamo, dzwoniłam, bo chciałam cię zapytać o coś związanego z dzieciństwem.

Na linii zaległa cisza, po czym matka oznajmiła:

- Kotku, pomiędzy twoim tatą a mną po prostu nie wyszło. Chciałam, żeby...

- Mamo, dzwonię w innej sprawie. - Już dawno temu porzuciła nadzieję, że Suzy się zmieni i stanie się odpowiedzialną matką. - Znalazłam starą fotografię w papierach babci i chciałabym, abyś pomogła mi rozszyfrować, kto na niej jest.

- Nie wiem, jak miałabym to zrobić...

- Zdjęcie zrobiono w ogrodzie Cainów. Byłaś wtedy w ciąży. Obok ciebie jest kobieta, również w ciąży. Kim ona jest?

Susanna zaśmiała się.

- Jak miałabym pamiętać zdjęcie sprzed blisko trzydziestu lat?

- Może zeskanuję je i wyślę mejlem. Masz jakiś adres?

- Co ty, tutaj nie ma telewizora, komputerów. Jest bosko, mogłabyś...

- Daj mi się skupić, mamo. Tamto lato spędziłaś razem z tatą w Houston. Przypomnij sobie, kto w tym samym czasie co ty był wtedy w ciąży.

- Wiesz co, przypomina mi się pewna dziewczyna, powinna ją też znać babcia, bo pracowała u Cainów. Pomagała w domu, mogła być nianią Daltona. Tak sędzę.

- Pamiętasz, jak miała na imię? Może Victoria?

- Chyba nie, ale jakoś podobnie.

- Veronica? Violet? Velma? Vivian? - Laney desperacko wyrzucała z siebie imiona.

- Vivian. Chyba miała na imię Vivian.

- Jesteś pewna? - Laney poczuła, że koniecznie musi rozwikłać tę tajemnicę. Dla Daltona, by zatrzeć wspomnienie o tym, z czego nie była specjalnie dumna.

- Kochanie, jak mogę być pewna, pytasz mnie o sprawy sprzed wielu lat Spotykałam mnóstwo ludzi.

Sfrustrowana Laney skończyła rozmowę niedługo po tym, gdy obiecały sobie z matką dzwonić do siebie częściej. O czym mama niebawem zapomni...

Laney przerwała swe rozmyślania, zobaczyła bowiem babcię, która w międzyczasie przestała oglądać telewizję i teraz przyglądała się zdjęciu, wodząc po nim palcem.

- Nie sądzę, żebyś wiedziała, kto to jest - zmęczonym głosem odezwała się Laney.

- Oczywiście, że wiem. To moja wnuczka, Laney.

Laney opadła z sił. Nawet Dalton nie odwalił tyle roboty w tej sprawie co ona, a przecież od tego zależy jego przyszłość. A jeśli odkryje, kim jest owa Vee, Vivian czy jak jej tam, dowie się, czy jest ona autorką listu i znajdzie jej córkę? Co to da?

Dziewczynka, a właściwie już dorosła kobieta, wejdzie do świata, w którym rządzą pieniądze i korupcja, a celem wszystkiego jest władza. W jednej chwili jej życie wywróci się do góry nogami i niekoniecznie stanie się lepsze. Za to Dalton otrzyma Cain Enterprises, czego zawsze pragnął. Wyjdzie na prostą, z której wytrąciło go dziwne polecenie ojca. Laney tyle może dla niego zrobić.

Powoli wstała i stanęła obok babci.

- To nie jest twoja wnuczka - oznajmiła.

- Oczywiście, że tak. Sądzisz, że nie wiem, jak ona wygląda?

- To Susanna Pritchard, twoja synowa.

- Laney zawsze była do matki podobna. Tylko nos miała po rodzinie Fortinów.

- Słyszałam to wiele razy, ale nie sądzę, żebym ją przypomiwała. Gdybym była taka jak ona, to nie odwiedzałabym cię tutaj. Nie sądzę też, żebym wdała się w ojca, on też

unikął kłopotów. Chyba jestem podobna do ciebie, babciu. Zostaję i robię to, co do mnie należy, choćby nie wiem jak to zadanie było ciężkie, frustrujące, bezsensowne i niemożliwe. To cała ty.

Kiedy powiedziała to na głos, zdała sobie sprawę, jakie to jest prawdziwe. Upór i wolę walki odziedziczyła po babci. Kłóciły się nie dlatego, że tak bardzo się różniły, ale dlatego, że były do siebie tak bardzo podobne. Że też tego wcześniej nie dostrzegła.

Obie straciły wiele osób, ale i odepchnęły te, które je kochały. Matilda wnuczkę, a ona Daltona.

Dalton trzy godziny czekał na Laney pod jej mieszkaniem. Zastanawiał się, czy nie pojechać do szkoły, na wypadek, gdyby jednak Laney zdecydowała się przyjść i poprowadzić zajęcia teatralne. Potem pomyślał, że facet może czekać na kogoś pod szkołą tylko do momentu, gdy ktoś nabierze podejrzeń i wezwie policję.

Dochodziła piąta, kiedy Laney wróciła do domu. Dalton wysiadł z samochodu i przeszedł na drugą stronę ulicy. Laney nie wysiadła, oparła głowę o kierownicę i wyglądała na wyczerpaną. Bardzo dobrze ją rozumiał.

Zastukał w szybę, a ona aż podskoczyła.

- O Boże, co tutaj robisz?

- Czekam na ciebie.

- Dzwoniłam do Cain Enterprises. Asystentka nie potrafiła mi powiedzieć, gdzie jesteś. Zatelefonowałam do twojej mamy, ale tylko nawrzeszczała na mnie. Skontaktowałam się z Griffinem, a on powiedział, że rzuciłeś firmę. - Złapała go za rękę. - Jak to możliwe? Potem pojechałam do przystani, wpuścili mnie, ale jachtu nie było...

- Jechałaś do portu, żeby mnie znaleźć?

- Nic innego nie przychodziło mi już do głowy. Więc kiedy nie zobaczyłam jachtu, to pomyślałam, że...

- Popłynąłem w podróż dookoła świata?

- A co innego mogłam myśleć. Rzuciłeś pracę!

Wziął ją w ramiona, a ona tym razem nie zaczęła go całować, tylko się przytuliła i głęboko westchnęła.

- Cały czas czekałem tu na ciebie.

- Ale jacht...

- Jest w suchym doku, dopóki nie zadzwonię, że go potrzebuję. A teraz może wejdziemy do środka i powiesz mi, dlaczego mnie tak rozpaczliwie poszukiwałaś.

Spletli dłonie, gdy wchodzili po schodach, ale kiedy znaleźli się w mieszkaniu, Laney nagle poczuła niepokój. Dalton dostrzegł to, przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował. Świat wokół niej zawirował. Zatraciła się w jego dotyku, zapachu i swojej radości, że ma go tak blisko siebie. Gdy przestał ją całować, zetknęli się czołami.

- Mam nadzieję, że nie wybrałaś się do portu po zagubiony kolczyk czy inny drobiazg, bo byłbym bardzo zawiedziony.

- Nie zgubiłam kolczyka.

- W takim razie rozumiałaś, że mnie kochasz, ufasz mi i nie możesz beze mnie żyć.

- Kocham cię, nie mogę bez ciebie żyć i chcę zostać z tobą. Na zawsze.

- Prawie dobrze, ominęłaś tylko kwestię zaufania.

- Bo tego jeszcze nie wiem. - Posłała mu zaczepny uśmiech. - Ale tak poważnie, to nie ma znaczenia. Nie chcę z ciebie rezygnować tylko z powodu obawy, że możesz mnie zranić. Chcę spróbować. Jesteśmy zwariowani i niepoprawni, ale chcę być z tobą.

W odpowiedzi zaczął ją całować. Nie mogła oddychać, oddała mu się całą sobą.

Długo potem, kiedy już leżeli otuleni kołdrą, Laney poderwała się nagle i odezwała:

- Nie powiedziałam ci jeszcze najlepszego. Wiem, kim była Vee. To jedna z twoich nianiek, była wtedy w ciąży, więc to może być matka owej dziedziczki.

Ręka Daltona przesunęła się po jej nagich piersiach.

- To ma być najlepsze?

- No dobrze, w porządku, są lepsze rzeczy. - Gdy jej dotykał, ogarnęła ją pokusa, by przestać rozmawiać, ale uwolniła się od ręki Daltona. - Ale to, co powiedziałam, jest ekscytujące, prawda? Odnalazłam ją.

- Nie użyłbym tu słowa ekscytujące.

- Bądź przez chwilę poważny. Dalton wzruszył ramionami.

- To nieważne.

- Co jest nieważne?

- Nie ma znaczenia, kim jest Vee czy zaginiona dziewczynka. Tak jak mówił Griffin, odszedłem z firmy.

- Nie myślisz chyba o tym serio?

- Owszem.

- To był tylko taki ładny gest na pokaz, żeby mnie odzyskać? A skoro ci się to udało...

- Wtedy gest straciłby na znaczeniu.

- Ale...

- Skończyłem z tym. Zrozumiałem, że nie ufasz mi dlatego, że praca w firmie była dla mnie ważniejsza od ciebie, nawet gdy nie byłem jeszcze dyrektorem. Nie było w twoim życiu nikogo, kto stawiałby cię na pierwszym miejscu. I ja chcę być tą osobą.

- Ale ja zmieniłam zdanie.

- Nie martw się, znajdę pracę. Dopiero złożyłem rezygnację, a już dwóch członków zarządu wystąpiło do mnie z propozycją posady w innych firmach.

- Nie boję się, że będziesz bezrobotny, ale że stracisz to, co kochałeś.

- Mogę pokochać coś innego. A od teraz najważniejsza w moim życiu jesteś ty.

Objęła go mocno i obsypała pocałunkami. Czym sobie zasłużyła na takiego faceta?

- Ale ustalmy sobie jedno - mruknął Dalton. - Od tej pory przestaniesz być włóczykijem.

- Włóczyłam się, bo nie miałam domu, ale skoro mam ciebie, to już nic więcej mi nie trzeba. Jestem w domu.

- Poczekaj jeszcze chwilę, mam dla ciebie propozycję. Powiedzmy, że to jest oferta ogromnej wagi.

Usiadła na łóżku podekscytowana.

- Jeśli obiecuję, że będę cicho i ani razu ci już nie przerwę, zdradzisz mi, co to za propozycja?

- W takim razie zamknij oczy.

Gdy to zrobiła, usłyszała, jak Dalton kręci się po pokoju i czymś szeleści.

- Okej, możesz już otworzyć oczy.

Zobaczyła go u swoich stóp, w dżinsach, trzymającego małe pudełeczko. W środku był brylantowy pierścionek.

- Dalton...

- Zaslugujesz na coś więcej. Na muzykę i kwiaty. Na coś znacznie bardziej romantycznego. Ale czekałem na ciebie całe życie, Laney, i dłużej już nie mogę. Wyjdiesz za mnie?

Przez moment nie mogła w ogóle oddychać.

- Tak! Oczywiście, że wyjdę za ciebie.

Pocałowali się namiętnie i z miłością. Będzie jeszcze czas na muzykę i kwiaty, ona też czekała na niego wiele lat. Na szczęście ma wreszcie wszystko, czego pragnęła.



T L R